MAGAZYN *razem z dodatkami*

Kacper Tomasiak ma srebro. A Beskidy pękają z dumy

● Liliana Sonik: historia chemiczki, o której nikt nie nakręcił filmu ● Prof. Tadeusiewicz o kontroli jakości

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV**

Nr 36 (24 813)

DZIENNIK POLSKI

Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 13.02.2026 r.

www.dziennikpolski24.pl

Minister Wojciech Balczun o planach i definicji, która zmieni przyszłość
str. 18-19

FOT. ROBERT PAŁKA/NETFLIX

Joanna Kulig o grze w „Ołowianych dzieciach”: To prawdziwy kawał roli
str. 24

Bernard Gromek i miasto w transie. O tym jak Kraków przestał być legendą
str. 16

FOT. MAT.PRASOWE

SZYBKI TŁUSTY CZWARTEK W SERCU KRAKOWA

Turniej jedzenia pączków na czas w Pałacu Czeczotka
STR. 2

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Nr ISSN 0137-9089 Nr Indeksu 350052

9 770137 908050 07

Będzie referendum
w sprawie odwołania burmistrza Radłowa?
str. 4

KRAKÓW JAK INFORMATYK ZOSTAŁ PIEKARZEM

Filozofia chleba według Jana Rączki

Na ulicę Jaskółczą w Krakowie przychodzi się po coś. To ślepa uliczka, przy której nie dzieje się nic. No, prawie nic. Od świtu urzęduje tu pan Jan Rączka, w „100 bochenkach” do pieca idą pierwsze chleby. On sam mówi o sobie „niepiekarz”, bo na pieczenie nie ma papierów, ale o chlebie wie wszystko. Ten w jego piekarni powstaje z miłości - inaczej tego nazwać nie można. A to będzie najpiękniejsza historia o miłości, jaką Państwo dziś przeczytają.

Pierwszy chleb pan Jan upiekł na życzenie żony. W domowym piekarniku, wiele lat przed powstaniem piekarni. - Wyglądał jak kawałek zaschniętej lawy. Tak samo smakował. Było to doświadczenie traumatyczne, więc przez długi czas nie piekłem w ogóle. Potem kupiłem książkę i zakochałem się w niej absolutnie. Nie było wyjścia, musiałem to robić - mówi dzisiaj pan Jan.

Czytaj str. 20-21

REKLAMA 0011472128

TOTALIZATOR SPORTOWY 7 LAT

Szczegóły i regulamin na **www.gdygrasz.pl**. Okres sprzedaży produktów promocyjnych uprawniających do udziału w loterii trwa od 26 stycznia do 26 lutego 2026 r.
Udział w loterii poprzez głosowanie na wybrany obiekt sportowy lub kulturalny możliwy jest od 26 stycznia do 28 lutego 2026 r.
Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

Partner akcji: FUNDACJA LOTTO im. M. KONOPACKIEJ

eprasa.pl ce7af88df4

TYDZIEŃ Z DZIENNIKIEM POLSKIM

SOBOTA
● MAGAZYN PRZY SOBOCIE
PONIEDZIAŁEK
● DODATEK SPORTOWY
WTOREK
● PULS BIZNESU
ŚRODA
● MAGAZYN ZDROWIE
CZWARTEK
● POD PARAGRAFEM
PIĄTEK
● PULS POLSKI

MAGAZYN PRZY SOBOCIE

● IRENA KWIATKOWSKA ŻADNEJ PRACY SIĘ NIE BAŁA ● MACIEJ MAELŃCZUK ZACZYNAŁ OD GRANIA NA ULICACH ● TRADYCJA ŚWIĘTOWANIA WALENTYNEK SIĘGA ŚREDNIOWIECZA

FOT. BARTEK SYTA

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.dziennikpolski24.pl

SZYBKI TŁUSTY CZWARTEK W SERCU KRAKOWA. CZYLI TURNIEJ JEDZENIA PĄCZKÓW NA CZAS W PAŁACU CZECZOTKA

Piotr Rąpalski

CUKIER NAM SKOCZYŁ, CZYLI PĄCZKI NA CZAS

Szybki tłusty czwartek w sercu Krakowa, czyli turniej w Pałacu Czeczotka. Ile zjedliście pączków w tłusty czwartek? 5, 10, 15? A ile w... pięć minut? „Gazeta Krakowska" i „Dziennik Polski" wraz z Pałacem Czeczotka postanowiliśmy sprawdzić „ile wejdzie" i zorganizowaliśmy turniej jedzenia pączków na czas. W sercu Krakowa, tuż przy Rynku Głównym, zmierzyli się śmiałkowie, którym nie straszny lukier, skok glikemiczny, ból brzucha i zdjęcie z pączkiem w rozwartej szeroko buzi. Szaleństwo? Może, ale jak świętować to z rozmachem i przepysznie.

To nie pierwszy nasz turniej w jedzeniu pączków, ale mieliśmy dłuższą przerwę w organizowaniu tej imprezy. Ale skoro jesteśmy w czasie zimowych igrzysk olimpijskich, na mrozie i śniegu, to uznaliśmy, że możemy do nich dołożyć dodatkową dyscyplinę, w cieple Pałacu Czeczotka i przyjemniejszą dla ciała niż tłok w bobsleju czy przeciążenia w slalomie narciarskim.

Za organizację i oczywiście dostarczenie pączków odpowiadał Pałac Czeczotka. Partnerem wydarzenia było Stowarzyszenia Małopolskich Kucharzy i Cukierników. A my jako patron medialny zadbaliśmy o oprawę i popularyzację w internecie i papierze tej znakomitej i smakowitej dyscypliny. Wystawiliśmy też swoich zawodników, w tym redaktora naczelnego Piotra Rąpalskiego.

W szranki stanęło łącznie 9 zawodników. Zasady? Proste - Czas... start! I zaczęli jeść ile wlezie, pączki miały znikać calutkie, a nawet mogły w całości, naraz. I można było popijać. Kto ile faktycznie zjadł oceniło i podliczyło jury.

Zdecydowanym zwycięzcą został Marcin Pałys, który w 5 minut zjadł aż 7 pączków! Drugie miejsce zajął Łukasz Suszek - 6 pączków zjedzonych! Trzecie miejsce Krzysztof Latusek - ponad 5 pączków! Wyróżnienia otrzymali natomiast Julia Domagała, Emilia Selwa, Teresa Wolano, Piotr Plata, Jakub Kapuśniak. W szranki stanął również piszący te słowa, redaktor naczelny Gazety Krakowskiej i Dziennika Polskiego.

Nad przebiegiem rywalizacji, czyli sprawdzaniem czy pączek zniknął cały wraz z nadzieniem, a nic nie wylądowało pod stołem, czuwali: Marcin Polus - Prezes Stowarzyszenia Małopolskich Kucharzy i Cukierników), Aleksandra Fura- Jachowska (blogerka kulinarna, ig: „furajedzenia"), Arkadiusz Maciejowski - zastępca redaktora naczelnego Gazety Krakowskiej i Dziennika Polskiego

Nagrodami były vouchery do restauracji Pałacu Czeczotka za zajęcie 1,2 i 3 miejsca. Ponadto wszyscy uczestnicy dostali dyplomy.

Na zakończenie imprezy obyło się wręczenie certyfikatu „Wyjątkowego Smaku" dla Pałacu Czeczotka przez Stowarzyszenie Małopolskich Kucharzy i Cukierników.

FOT. ANDRZEJ BANAS (6)

PRZYRODA

Sikorka sikorce wilkiem?

Pogłoski o ptasim armagedonie okazały się przesadzone. Przez ostatnie dni w moim ogrodzie zapanował tłok. Przed południem zjawia się ze trzydzieści dzwońców, zięb, mazurków i sikorek. Plus jeden okazały grubodziób. I natychmiast wybuchły awantury. Ptaki są terytorialsami i zwykle nie tolerują zbyt bliskiego kontaktu z przedstawicielami swojego rodzaju. Co innego okres lęgowy, gdzie poziom hormonów narzuca pewną tolerancje wobec przeciwnej płci. Karmnik mam przestronny z wygodną strzechą z trzciny. W pobliżu sporo krzewów zapewniających miejsce do wypoczynku. Mimo komfortowych warunków tylko jeden ptaszek może zapełniać żołądek, a kolejny głodny czekać na miejsca. Nie dostrzegam reguł gry. Mała sikorka uboga zwana niefortunnie szarytką (szarytki to nazwa kobiecego zakonu), przepędzi większą bogatkę. Sikorka modra atakuje intruza już w powietrzu. Większy nie zawsze wygrywa. Dzwońce przegonią każdego zaś grubodziób siedzi dostojnie w karmniku je do syta i ma innych w nosie. Katalog nieprzyjaznych gestów zawiera szczerzenie dzioba, rozkładanie skrzydeł na boki i głośne, ostrzegawcze głosy. Jedzenia im nie żałuję, dla każdego starczy i nikt nie odchodzi głody. Siła instynktu jest potężna a awantury jak widać nieuniknione. Cóż, wygląda na to, iż sikora sikorce wilkiem jest!

Grzegorz Tabasz

POGODA

DZIŚ
MAX **10°C** MIN **0°C**
Wiatr WSW. 22 km/h
Uwaga: Piątek niemalże wiosenny, ciepło i w dodatku świeci słońce

JUTRO
MAX **3°C** MIN **-5°C**
Wiatr NW. 9 km/h
Uwaga: Sobota ciepła, popada deszcz, raczej pochmurno

eprasa.pl ce7af88df4

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011451158

Do 100 tys. zł na rozwój młodych sportowców. Ruszył nabór do 2. edycji Sportowego ORLENU

W całej Polsce ruszył nabór do 2. edycji programu **Sportowy ORLEN**, który ponownie ma wesprzeć lokalne kluby pracujące z dziećmi i młodzieżą. Program ma na celu zwiększać dostęp najmłodszych do zajęć sportowych, rozwijać ich talenty i wzmacniać więzi w lokalnych społecznościach. Kluby mogą liczyć na wsparcie nawet do **100 tysięcy złotych**.

W tegorocznej edycji łączny budżet wynosi **12 mln zł**. Do programu mogą zgłaszać się m.in. fundacje, stowarzyszenia, kluby sportowe (w tym te uczniowskie i samorządowe), ogrody jordanowskie czy międzyszkolne ośrodki sportowe. Najważniejsze, by prowadziły regularne zajęcia sportowe dla dzieci i młodzieży.

Tak jak w poprzedniej edycji z programu wyłączona została piłka nożna i jej odmiany, choć kluby wielosekcyjne nadal mogą startować w naborze - środki mogą jednak trafić wyłącznie na pozostałe sekcje sportowe.

Celem programu jest przede wszystkim zwiększenie dostępności zajęć dla dzieci i młodzieży. Środki można więc przeznaczyć na prowadzenie treningów, organizację wydarzeń sportowych, zakup sprzętu, także takiego, który umożliwia uczestnictwo osobom z niepełnosprawnościami, oraz na szkolenia trenerów czy działania informacyjne i promocyjne. Czas na realizację działań obejmuje pełny rok: od **1 września 2026 do 31 sierpnia 2027 roku**.

Sportowy ORLEN to nie tylko wsparcie finansowe, ale także inwestycja w rozwój społeczny. Program ma promować zasady *fair play*, odpowiedzialność i wrażliwość na innych, a jednocześnie pomagać młodym ludziom budować pewność siebie i poczucie własnej wartości. To również szansa na rozwój w miejscach, w których lokalna infrastruktura sportowa często jest ograniczona, a możliwości – mimo dużego zaangażowania – niewystarczające.

Nabór do drugiej edycji potrwa do **6 marca 2026 roku**. Po zakończeniu przyjmowania wniosków rozpocznie się ich weryfikacja, a lista beneficjentów zostanie ogłoszona do **30 czerwca 2026 r.** Zajęcia realizowane w ramach programu wystartują od początku września.

Sportowy ORLEN działa pod honorowymi patronatami Ministerstwa Sportu i Turystyki oraz Ministra Edukacji. Organizatorem programu jest ORLEN i Fundacja ORLEN. Szczegółowe informacje oraz dokumenty do pobrania znajdują się na stronie **www.sportowyorlen.pl**.

eprasa.pl ce7af88df4

Kronika Krakowska

49
działek kupiło miasto Kraków od City Parko łącznej powierzchni ok. 9,2 ha. Tereny znajdują się w obszarze użytku ekologicznego „Zakrzówek"

KRZESZOWICE
Zapadła się droga pod samochodem ciężarowym . Była dziura i utrudnienia.
Na ul. Nowa Wieś zapadła się droga po przejeżdżającym samochodem ciężarowym. Okazało się, że to śmieciarka, która przemieszczała się lokalna drogę na jednym z osiedli miejskich. Wezwano straż pożarną i policję. Z informacji świadków wynika, że nie ma osób poszkodowanych. Pojazd, pod którym zapadł się asfalt został zabezpieczony, podobnie jak miejsce zdarzenia.

KRAKÓW
TELEFON
dziennikarza dyżurnego
697 730 318
E-MAIL
redakcja@gk.pl

KRÓTKO

Dziś żegnamy

Cmentarz Rakowicki
9:00 - Grzegorz Zabagło (lat 46)
9:00 - Robert Płaszczyca (lat 70)
9:40 - Bożena Worytkiewicz (lat 70)
10:20 - Marta Trojan (lat 63)
11:00 - Zygmunt Zieliński (lat 70)
11:40 - Marianna Radosz (lat 101)
12:20 - Kazimierz Jaworski (lat 83)
13:00 - Małgorzata Nowak (lat 67)
13:40 - Danuta Cieslik (lat 90)
Cmentarz Bronowice
12:00 - Wanda Nowak (lat 91)
Cmentarz Podgórski
10:00 - Kazimierz Stryszowski (lat 88)
11:00 - Janina Cygan (lat 93)
12:00 - Jerzy Rusek (lat 77)
Cmentarz Wola Duchacka
14:00 - Janina Miękina (lat 91)
Cmentarz Prądnik Czerwony
9:00 - Izabella Orwińska (lat 96)
9:40 - Józef Mentel (lat 78)
10:20 - Stanisław Marek (lat 76)
10:20 - Tadeusz Młynarski (lat 61)
11:00 - Krzysztof Leszczyński (lat 64)
11:40 - Zdzisława Tomaszewska -Sowa (lat 82)
11:40 - Zygmunt Cyganek (lat 84)
12:20 - Kazimierz Cichoń (lat 70)
13:00 - Marian Wicher (lat 69)
13:40 - Sławomir Dańda (lat 50)
13:40 - Władysław Tyrański (lat 74)
Cmentarz Grębałów
9:40 - Grzegorz Sagan (lat 75)
10:20 - Henryk Żywczak (lat 84)
11:00 - Barbara Chromicz (lat 80)
11:40 - Zdzisław Michalski (lat 98)
12:20 - Kazimierz Szeląg (lat 95)
13:00 - Stanisław Kwietniewski (lat 96)
13:40 - Czesław Wojas (lat 75)
Cmentarz Komunalny w Podgórkach Tynieckich
12:00 - Weronika Zajchowska (lat 0)

KRAKÓW

Żabi Młyn dostanie drugą szansę?

FOT. WOJCIECH MATUSIK

Przy ul. Olszeckiej tuż przy Parku Zaczarowanej Dorożki przez lata stały ruiny zabytkowego Młyna Dominikańskiego. I kiedy mieszkańcy myśleli, że z zabytku nic nie zostanie, pojawił się inwestor.

Dziś ceglasta fasada jak stała tak stoi, z tą różnicą, że zamiast białej ściany, jest elewacja, dach i zostały wstawione okna. Zobaczymy czy inwestor wyłoży elewację cegłami pozostałymi z rozbiórki ruin .

Trzy lata temu to miejsce wyglądało inaczej. Zza ceglastej fasady zabytkowego młyna wystawała biała ściana. Mieszkańcy przerażeni tym widokiem pytali, co to za nadbudowa? dlaczego tam jest goła ściana? co dalej?

Nam udało się dotrzeć do inspektora, który tłumaczył, że biała ściana to ściany konstrukcyjne, które docelowo będą pokryte cegłami z zabytku. Opisywał też problemy, jakie napotkał po kupnie obiektu - Plan zagospodarowania przestrzennego został opracowany dla całego obszaru Parku Zaczarowanej Dorożki wraz z budynkami. Nie było wydzielonej działki. W tym planie było napisane, że współczynnik zabudowy nie może być większy niż 30 proc. powierzchni całej działki . Potem miasto podjęło decyzję, że działkę na której stał młyn i budynek wydzieli, w związku z czym współczynnik zabudowy wzrósł do ok. 60 proc. i na tej podstawie odmówiono nam pozwolenia na budowę - tłumaczył inwestor.

Ewa wacławowicz

Będzie referendum w sprawie odwołania burmistrza?

Robert Gąsiorek
Powiat tarnowski

Inicjatorzy odwołania burmistrza Radłowa zrobili kolejny krok w kierunku zorganizowania referendum w tej sprawie. Do komisarza wyborczego dostarczyli listę z podpisami mieszkańców.

FOT. ARCHIWUM MAREK SZYMANIAK/ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE

Podpisy zostały już dostarczone do tarnowskiej delegatury Krajowego Biura Wyborczego

Mateusz Borowiec jest burmistrzem Radłowa zaledwie od dwóch lat. 29-latek jest zarazem najmłodszym burmistrzem w powiecie tarnowskim. W 2024 roku w wyborach samorządowych pokonał wieloletniego szefa radłowskiego samorządu Zbigniewa Mączkę.

Początki burmistrza nie należą do łatwych – wkrótce może odbędzie się głosowanie w sprawie jego odwołania. Tego chce grupa mieszkańców, która pod koniec 2025 roku wystąpiła z inicjatywą referendalną.

Komitet, który tworzy kilka osób, przez ostatnie tygodnie zbierał podpisy pod wnioskiem o zorganizowanie referendum w gminie Radłów. Zostały już one doręczone do komisarza wyborczego w Tarnowie. – Musieliśmy zebrać minimum 754 podpisy i na pewno tę wymaganą ilość zebraliśmy. Teraz czekamy na weryfikację – mówi Ewelina Łabno, pełnomocniczka inicjatorów referendum w sprawie odwołania burmistrza Borowca.

Grupa mieszkańców, która chce doprowadzić do odwołania burmistrza Radłowa, wytyka mu szereg błędów oraz zarzuca podejmowanie niewłaściwych decyzji związanych z funkcjonowaniem samorządu.

Wskazują na brak doświadczenia młodego burmistrza i uważają, że nie ma on odpowiednich kompetencji oraz umiejętności zarządczych, które potrzebne są do sprawowania takiej funkcji. W uzasadnieniu przeprowadzenia referendum wskazali w sumie osiem głównych zastrzeżeń, jakie mają do obecnego burmistrza. Wśród nich wymieniono rosnące koszty biurokracji związane ze zwiększaniem zatrudnienia i podwyżkami, niegospodarność czy chaotyczne decyzje inwestycyjne. Inicjatorzy referendum podkreślają również, że burmistrz Borowiec już dwa razy nie otrzymał wotum zaufania do radnych Rady Miejskiej w Radłowie.

Mieszkańcy wskazują także na niewłaściwe ich zdaniem działania związane z funkcjonowaniem nowej hali sportowej w Radłowie, gdzie według nich burmistrz ogranicza bezpłatny dostęp do obiektu. Zarzucają mu również m.in. brak działań w kierunku realizacji kanalizacji w kilku miejscowościach oraz brak reakcji na pilny remont ośrodka rehabilitacyjnego w Wał Rudzie, a także wzrost zadłużenia gminy mimo braku konkretnych inwestycji dla mieszkańców. – W konsekwencji, zamiast rozwoju gminy, odnotowujemy stagnację, a w niektórych dziedzinach nawet regres – uważają inicjatorzy referendum.

Dokumenty wraz z listą podpisów w sprawie organizacji referendum zostały złożone komisarzowi wyborczemu 2 lutego. – Teraz komisarz wyborczy od drugiego lutego ma trzydzieści dni na wydanie postanowienia albo zarządzającego referendum, albo o odmowie zarządzenia referendum – mówi Anna Zdańska-Burliga, dyrektor Delegatury Krajowego Biura Wyborczego w Tarnowie.

Jeśli podpisy zostaną zweryfikowane pozytywnie, głosowanie w sprawie odwołania burmistrza musi zostać wyznaczone w terminie 50 dni od dnia wydania postanowienia przez komisarza wyborczego.

Parlament zajmie się metrem w Krakowie

Piotr Tymczak
piotr.tymczak@polskapress.pl

Został powołany parlamentarny zespół do spraw budowy metra w Krakowie. Kluczową inwestycją dla stolicy Małopolski będą się więc zajmować posłowie i senatorowie.

„Powołano parlamentarny zespół do spraw budowy metra w Krakowie, zostałem jego przewodniczącym. Cele zespołu są dwa: wsparcie w Warszawie; przyspieszenie w Krakowie" - poinformował krakowski poseł Koalicji Obywatelskiej Dominik Jaśkowiec.

W zespole znaleźli się też posłowie KO: Aleksandra Kot, Dorota Marek, Katarzyna Matusik-Lipiec, Marek Sowa, Jerzy Meysztowicz oraz senator KO Monika Piątkowska.

W regulaminie zespołu ds. budowy metra w Krakowie zaznaczono, że tworzą go posłowie i senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej, którzy wyrazili akces do pracy w tym gremium: „Celem powołania zespołu jest praca nad rozwojem publicznej komunikacji szynowej na terenie Krakowa i jego aglomeracji, wspieranie procesu budowy systemu krakowskiego metra, dyskutowanie pomysłów z tym związanych oraz wypracowywanie rozwiązań zaistniałych problemów wraz z propozycjami legislacyjnymi" .

Główne zadania to: Zadania parlamentarnego zespołu ds. budowy metra: inicjowanie, podejmowanie i wspieranie działań na rzecz rozwoju publicznej komunikacji szynowej na terenie Krakowa i jego aglomeracji, wspieranie budowy systemu krakowskiego metra;wypracowywanie i przedstawianie organom Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, Senatowi Rzeczypospolitej Polskiej, rządowi oraz jego agendom, a także instytucjom europejskim rozwiązań w zakresie prac zespołu; współpraca z samorządami, organizacjami pozarządowymi, przedsiębiorcami i innymi podmiotami w zakresie rozwoju publicznej komunikacji szynowej na terenie Krakowa i jego aglomeracji oraz w zakresie wsparcia procesu budowy systemu krakowskiego metra.

eprasa.pl ce7af88df4

Zakopane. Powstaje ogromny kompleks basenów termalnych

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

Z krajobrazu Zakopanego zniknął basen, który był jednym z letnich symboli Polany Szymoszkowej. Ruszyła tu jedna z największych prywatnych inwestycji kompleks Bachleda Termy.

FOT. ŁUKASZ BOBEK/TOMASZ MATEUSIAK

Kąpielisko na Polanie Szymoszkowej zrównane z ziemią. Powstaje nowy kompleks basenów termalnych

Nowy obiekt powstaje w bezpośrednim sąsiedztwie stacji narciarskiej Szymoszkowa oraz hotelu Bachleda Kasprowy. To teren, na którym jeszcze do sezonu letniego 2025 funkcjonowało odkryte kąpielisko, a zimą zbiornik służył jako rezerwuar wody do naśnieżania stoku. W ubiegłym roku stacja narciarska wykonała nowy system śnieżenia wraz z osobnym zbiornikiem powyżej hotelu, co pozwoliło przygotować teren pod budowę całorocznego aquaparku.

Jak informował Tygodnik Podhalański, cały kompleks ma liczyć około 47 tysięcy metrów kwadratowych powierzchni. To więcej niż pierwotnie zakładano w dokumentach środowiskowych - mowa była o 43 tys. metrów. Tym samym skala inwestycji czyni ten projekt jednym z największych tego typu obiektów w południowej Polsce.

Według lokalnej gazety obiekt będzie mógł jednocześnie pomieścić 3 tysiące osób. Zaplanowano również duże zaplecze parkingowe - około 650 miejsc w parkingu podziemnym, a łącznie z miejscami naziemnymi - do 1000 samochodów.

Koszt przedsięwzięcia ma sięgnąć blisko 400 mln zł. To jedna z największych prywatnych inwestycji realizowanych obecnie pod Tatrami.

Za budową stoi rodzina Adama Bachledy Curusia - byłego burmistrza Zakopanego, a dokładniej spółka Bachleda Termy. Kompleks ma być obiektem całorocznym, oparty na wodzie geotermalnej. W planach znajduje się zarówno część kryta, jak i baseny zewnętrzne, strefy rekreacyjne, zaplecze wellness i fitness, gastronomia oraz pełna infrastruktura techniczna.

Inwestor zaplanował także nowy odwiert geotermalny, który zasili budowane baseny. Planowana wydajność odwiertu ma sięgnąć ok. 50 m na godzinę, a temperatura wody na oscylować w granicach 50 stopni Celsjusza. Dotychczasowe kąpielisko korzystało z wody podziemnej wymagającej dodatkowego podgrzewania - nowa instalacja ma znacząco ograniczyć ten proces.

Dla wielu mieszkańców i turystów zniknięcie odkrytego basenu oznacza symboliczny koniec pewnej epoki. Teraz teren zmienia swoje przeznaczenie w sposób definitywny. W miejsce sezonowego kąpieliska powstaje całoroczny kompleks. Po uruchomieniu będzie to drugi duży obiekt basenowy w mieście - obok Term Zakopiańskich na Antałówce.

Będą leczyć krakowian z uzależnienia od telefonów komórkowych

Piotr Tymczak
Kraków

Marszałek Łukasz Smółka spotkał się z dyrekcją Wojewódzkiego Specjalistycznego Szpitala Dziecięcego, by rozmawiać o ważnych inwestycjach realizowanych z myślą o najmłodszych.

Jednym z zadań jest przygotowanie prac projektowych małopolskiego centrum leczenia uzależnień od telefonów komórkowych. Ma ono powstać w bliskiej odległości od szpitala im. św. Ludwika. - Chcemy, aby Małopolska była miejscem, w którym każdy potrzebujący pomocy psychiatrycznej zostanie otoczony profesjonalną opieką - podkreśla marszałek Łukasz Smółka.

Przypomnijmy, że w 2025 r. Wojewódzki Specjalistyczny Szpital Dziecięcy im. św. Ludwika w Krakowie oficjalnie stał się właścicielem terenu przy ul. Kopernika 36 i Strzeleckiej 7. To pierwszy etap realizacji zadania polegającego na utworzeniu Małopolskiego Centrum Psychiatrii i Leczenia Uzależnień od Nowych Technologii Cyfrowych. Koszt zakupu wyniósł ponad 24 mln zł. Środki pochodzą z budżetu województwa. Zakończenie zadania zaplanowano na 2029 r.

- Bardzo dużo młodych osób jest uzależnionych od telefonów komórkowych. Dlatego takie zadanie chcemy zrealizować w Krakowie przy ulicy Strzeleckiej wspólnie ze szpitalem św. Ludwika. W budżecie województwa Małopolskiego przewidzieliśmy środki na zaprojektowanie centrum. W 2026 roku zostanie ogłoszony przetarg na projekt. Liczę, że ta dokumentacja będzie gotowa do końca tego roku, lub na początku 2027 roku, tak by w kolejnych latach do 2029 roku zrealizować prace budowlane - wyjaśnia marszałek Łukasz Smółka.

Nowy obiekt może mieć dodatkową funkcję. - Przewidujemy podwójne zastosowanie, jeżeli zaszłaby konieczność skorzystania z tymczasowego schronienia - dodaje marszałek Łukasz Smółka.

REKLAMA 0011477087

Kredyt Przyjazny

Stworzony, aby pomagać. Promocja do 31.03.2026 r.

0% prowizji
RRSO: 8,33%
Niższe oprocentowanie: Ekologia, Komfort, Rekreacja

Szczegółowe informacje o Kredycie Przyjaznym uzyskasz w naszych placówkach oraz na stronie www.kbsbank.com.pl

Kredyt Przyjazny w promocji z oprocentowaniem zmiennym, bez zabezpieczeń. Kwota Kredytu: od 1.000 zł do 170.000 zł. Okres spłaty Kredytu: od 3 miesięcy do 8 lat. Oprocentowanie: 8,05% (oparte o stopę referencyjną NBP stanowiącą stawkę bazową i marżę Banku: 4,05%). Stawka bazowa obowiązuje w całym półroczu kalendarzowym i będzie zmieniana na podstawie stopy referencyjnej NBP obowiązującej w ostatnim dniu poprzedniego półrocza. Prowizja 0%. Regulamin promocji dostępny jest w placówkach KBS i na stronie internetowej Banku www.kbsbank.com.pl. Przyznanie Kredytu uzależnione jest od pozytywnej oceny zdolności kredytowej potencjalnego kredytobiorcy przez Bank. Zastrzegamy sobie prawo do podjęcia decyzji odmownej w odniesieniu do złożonego wniosku kredytowego.
Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) – dla Kredytu oprocentowanego zmienną stopą oprocentowania bez spełnienia warunków niższej ceny wynosi 8,33%, przy następujących założeniach: całkowita kwota Kredytu (bez kredytowanych kosztów) 31.000,00 zł, całkowita kwota do zapłaty 36.365,90 zł, oprocentowanie zmienne 8,05% w stosunku rocznym, całkowity koszt Kredytu 5.365,90 zł (w tym: prowizja 0,00 zł, odsetki 5.365,90 zł), spłata Kredytu nastąpi w 48 miesięcznych ratach kapitałowo-odsetkowych: 47 rat w wysokości 757,63 zł, ostatnia 48 rata wyrównawcza w wysokości 757,29 zł. Kalkulacja została dokonana na dzień 30.12.2025 r. na reprezentatywnym przykładzie bez dobrowolnego ubezpieczenia spłaty Kredytu na wypadek zdarzeń losowych. Reprezentatywny przykład dotyczy Uczestników Promocji.
Niniejszy materiał ma charakter wyłącznie informacyjny i nie stanowi oferty w rozumieniu ustawy z dnia 23 kwietnia 1964 r. Kodeks Cywilny.

KBS 1898 Krakowski Bank Spółdzielczy

Krakowski Bank Spółdzielczy z siedzibą w Krakowie, Rynek Kleparski 8, 31-150 Kraków
Lista placówek Banku dostępna jest na stronie www.kbsbank.com.pl/oddziały

Polski Bank www.kbsbank.com.pl

eprasa.pl ce7af88df4

Pamiętacie starą stację kolejową? Zobaczcie, jak zmieniła się ruina

Paweł Mocny
Olkusz

W ponad rok ruina, której wstydzili się mieszkańcy Olkusza zmieniła się w nowoczesny obiekt. Mowa tu o stacji kolejowej, która przeszła przebudowę wartą około 110 milionów złotych.

Pasażerowie z Olkusza i okolic korzystają już z wyremontowanej stacji kolejowej. Nowy obiekt cieszy nie tylko podróżnych, ale także mieszkańców.

Jeszcze w 2024 roku stacja była obrazem nędzy i rozpaczy. Jedynym elementem, który „trzymał się kupy" były tablice informacyjne i jedna z wiat przystankowych.

Problemy związane ze stacją kolejową w Olkuszu zaczęły być szczególnie odczuwalne, gdy w 2022 roku uruchomiono nowe połączenia z Krakowem. Stacja, z której do tamtej pory jeździło tylko kilka pociągów znów zaczęła tętnić życiem i coraz więcej osób zaczęło zwracać uwagę na jej tragiczny stan.

Prace związane z przebudową stacji kolejowej w Olkuszu ruszyły w marcu 2024 roku. Zakres prac był ogromny i kosztował około 110 milionów złotych. Wykonane zostały między innymi: nowe perony wraz z całą infrastrukturą dla pasażerów, nowoczesne systemy informacji pasażerskiej, system ścieżek dla osób niedowidzących i słabo widzących. Największą zmianą jest jednak zastąpienie starej zniszczonej kładki nowoczesnym przejściem podziemnym wyposażonym w windę.

FOT. PAWEŁ MOCNY

Prace objęły m.in. przebudowę pięciu torów, sieci trakcyjnej oraz modernizację urządzeń telekomunikacyjnych

Zamek Lipowiec sercem koncertowym regionu?

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

2025 był niezwykle udany dla Zamku Lipowiec w Babicach. Średniowieczna twierdza przyciągała nie tylko tysiące turystów spragnionych kontaktu z historią, ale także całe rodziny.

FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

Zamek Lipowiec w Babicach stanie się koncertowym centrum regionu? Sztywny Pal Azji już tu zagrał, może wystąpić Dżem

To miejsce, które w przeszłości odwiedził sam Jan III Sobieski w drodze na odsiecz wiedeńską, dziś coraz śmielej zaznacza swoją obecność na mapie najciekawszych atrakcji Małopolski. Trudno zliczyć wszystkie imprezy, które w 2025 roku odbyły się na zamku. Wśród nich znalazły się m.in. Juromania, Europejskie Dni Archeologii, Biesiada Królewska, Zlot Wiedźm i Czarownic, a także wydarzenia sportowe. Każde z nich przyciągało setki odwiedzających i potwierdzało, że miejsce to potrafi łączyć historię z atrakcyjną formą spędzania wolnego czasu.

Nowością był koncert zespołu Sztywny Pal Azji - najbardziej znanej lokalnej formacji muzycznej. Mimo że koncert był biletowany, sprzedano komplet 600 wejściówek.

Sukces październikowego koncertu pokazał, że Zamek Lipowiec posiada wciąż nie do końca odkryty potencjał. Nie chodzi tu wyłącznie o jego wartość historyczną, ale także o możliwości rozrywkowe, promocyjne i edukacyjne. Wiele osób przyjechało na koncert nie po to, by zwiedzać twierdzę, lecz właśnie dla muzyki. Przy okazji jednak mogli poznać historię zamku, jego architekturę oraz walory turystyczne całego regionu.

Po sukcesie pojawił się pomysł, aby pójść o krok dalej. Jak zdradza Marek Szymaszkiewicz z Muzeum Małopolskiej Zachodniej, które opiekuje się zamkiem, mógłby być on miejscem większej liczby wydarzeń muzycznych. Z okazji jubileuszu formacji Sztywny Pal Azji mógłby zostać zorganizowany cykl koncertów pod hasłem „Sztywny Pal Azji i Przyjaciele". Na zamkowej scenie mogłyby pojawić się inne legendy polskiej sceny muzycznej, a wśród potencjalnych wykonawców wymienia się m.in. zespół Dżem. Tego typu wydarzenia z pewnością przyciągnęłyby publiczność z całego regionu, a nawet z dalszych zakątków kraju.

Zamek Lipowiec posiada wciąż nie do końca odkryty potencjał. Chodzi o możliwości rozrywkowe i edukacyjne

Nie brakuje głosów krytycznych. Część osób uważa, że średniowieczna twierdza nie powinna stawać się areną rozrywki, lecz pozostać „żywą lekcją historii". To argument, którego nie można lekceważyć. Kluczowe wydaje się więc znalezienie równowagi pomiędzy ochroną dziedzictwa a jego współczesnym wykorzystaniem.

Czy uda się zrealizować ambitny projekt koncertowego cyklu na Zamku Lipowiec? Na to pytanie odpowiedź przyniesie czas .

Nauka w krakowskich szkołachtylko do godz. 15?

Małgorzata Mrowiec
Kraków

Rok 2026 w krakowskiej oświacie upłynie pod znakiem inwestycji infrastrukturalnych, modernizacji szkół oraz wzmocnienia wsparcia psychologicznego uczniów. Co to oznacza?

Jak przekazują władze miasta, jednym z najważniejszych celów jest skrócenie czasu przebywania dzieci w placówkach. Miasto chce osiągnąć ten cel poprzez szybką rozbudowę szkół i przedszkoli. Zajęcia miałyby się kończyć możliwie najwcześniej - docelowo do godz. 15.

W tym roku zakończone i oddane do użytku zostaną m.in. inwestycje w Zespole Szkolno-Przedszkolnym nr 9, Zespole Szkolno-Przedszkolnym nr 14 oraz w Szkole Podstawowej nr 62 przy ul. Ćwikłowej. Łącznie miasto zrealizuje siedem tego typu projektów, które mają poprawić warunki nauki i zwiększyć dostępność miejsc dla uczniów.

Drugim istotnym wyzwaniem miasta jest zmiana podejścia do priorytetów inwestycyjnych w szkołach. W miejsce dotychczasowych działań o charakterze estetycznym miasto stawia na rozwiązania kluczowe dla bezpieczeństwa i funkcjonowania placówek, w tym modernizację systemów ogrzewania oraz instalacji elektrycznych.

W tym roku powstanie też Branżowe Centrum Umiejętności przy Zespole Szkół Architektoniczno-Budowlanych. W Krakowie będą działać dwa centra w dwóch szkołach: jedno związane z branżą budowlaną, drugie z rozwojem sektora beauty,

Kolejna gmina ostrzega przed wilkami. Koło Zakliczyna drapieżniki rozszarpały psa

Robert Gąsiorek
Powiat tarnowski

Gmina Zakliczyn jest kolejnym samorządem regionu tarnowskiego, który ostrzega przed wilkami. Drapieżniki coraz częściej pojawiają się w pobliżu zabudowań.

Kilka dni po tym, jak specjalne ostrzeżenie przed wilkami wydały władze gminy Tuchów, na podobny krok zdecydował się samorząd gminy Zakliczyn. - To drapieżnik, który, żeby przeżyć, musi polować i żyje przede wszystkim w dużych kompleksach leśnych, a w gminie Zakliczyn takich kompleksów mamy sporo. Widać też, że zwierzęta dziko żyjące, jak sarny czy jelenie pojawiają się wśród zabudowań, bo są też mocno atakowane przez wilki i uciekają przed nimi, a z kolei wilki też pojawiają się blisko gospodarstw domowych i trafiają na łatwą ofiarę, którą jest choćby pies i dochodzi do przykrych sytuacji - mówi Dawid Chrobak, burmistrz Zakliczyna.

FOT. PIXABAY

Ostrzeżenie przed wilkami wydała gmina Zakliczyn

Początkiem lutego o ataku wilków na psa poinformowała w mediach społecznościowych jedna z mieszkanek gminy Zakliczyn. Opisała sytuację, gdy jej czworonóg wymknął się za ogrodzenie posesji. Na drugi dzień jej sąsiad znalazł go zagryzionego w lesie w Borowej niedaleko domostw.

Kobieta do wpisu dodała makabryczne zdjęcie odnalezionych szczątków psa.

Miesiąc temu ostrzeżenie przed wilkami wydała również Szkoła Podstawowa im. T. Kościuszki w Stróżach, gdzie zwierzę zauważono w okolicy placówki tuż przy drodze prowadzącej w kierunku Filipowic.

Wilki są obserwowane również koło Ryglic, Rzepiennika Strzyżewskiego i Tuchowa. W tamtych rejonach również dochodzi do przypadków ataków drapieżników na hodowle danieli czy też psy oraz koty.- Wilk jest gatunkiem ściśle chronionym, ale myślę, że potrzebne są w tym zakresie jakieś zmiany. Brak możliwości redukcji populacji tych zwierząt jest później odczuwalny, jak widać również przez naszych mieszkańców i bardzo dobrze, że nam zgłaszają te informacje, żeby ostrzec innych. Jeśli nie będzie jakiejś zmiany przepisów, to wilków będzie coraz więcej i będzie coraz większy problem - podkreśla burmistrz Chrobak.

Wilki z natury są zwierzętami płochliwymi i unikają kontaktu z ludźmi. W ostatnich dniach głośno jest jednak o przypadku, gdzie wilki miał zaatakować mężczyznę w miejscowości Niewistka na Podkarpaciu.

Sprawę zgłoszono na policję, która potwierdziła, że obrażenia, jakich doznał poszkodowany powstały na skutek działania zwierzęcia. Nie potwierdzono jednak z pewnością czy był to wilk.

eprasa.pl ce7af88df4

Festiwal Misteria Paschalia, czyli pełne zanurzenie w muzyce dawnej

FOT. HANNA SZURGOT

Fantastica Ensemble wystąpi w ramach cyklu String Days! w Pałacu Potockich

Paweł Gzyl
Kraków

W okresie Wielkiego Tygodnia i Wielkanocy od 29 marca do 5 kwietnia odbędzie się w Krakowie tegoroczna edycja festiwalu muzyki dawnej Misteria Paschalia.

Prologiem do festiwalu będzie koncert „Giullari di Dio" w ramach Early Music Day (tego dnia na całym świecie celebruje się wykonawstwo muzyki dawnej), podczas którego zespół Micrologus premierowo wykona muzyczną rekonstrukcję hymnu „Cantico di frate Sole (Cantico delle Creature)", opartą na nowej interpretacji najstarszych zachowanych źródeł. Program przygotowany specjalnie na tę okazję prezentuje wybór włoskich laud (pieśni dziękczynnych) z końca XII i pierwszej połowy XIII wieku, w tym utwory odkryte stosunkowo niedawno.

Koncert „Giullari di Dio" jest współorganizowany przez festiwal Misteria Paschalia z Włoskim Instytutem Kultury w Krakowie.

Krakowska odsłona Early Music Day odbędzie się w Bazylice św. Franciszka przy Placu Wszystkich Świętych 5 w Krakowie 21 marca o godzinie 20.30.

Po raz trzeci festiwal Misteria Paschalia zaprasza na święto instrumentów historycznych, tym razem pod hasłem Strings Days! Centralnym elementem pasma jest wystawa cennych i rzadkich instrumentów smyczkowych pochodzących z kolekcji prywatnych. Strings Days! to jednak znacznie więcej niż wystawa. Pasmo obejmuje rozbudowany program edukacyjny, wykłady poświęcone dawnemu instrumentarium oraz spotkania z artystami i rzemieślnikami. Całości dopełniają koncerty, prezentacje, a także oprowadzania adresowane do odbiorców w różnym wieku i o różnym poziomie wiedzy.

Lekcje mistrzowskie poprowadzą wybitne osobowości wykonawstwa historycznego. Z kolei dzięki propozycji edukacyjnej dla dzieci najmłodsi uczestnicy festiwalu zajrzą do pracowni lutnika: zobaczą, jak powstaje instrument smyczkowy, z jakich materiałów jest wykonany i dlaczego każdy element jest tak ważny dla jego brzmienia.

W dniach 30 i 31 marca o godzinie 18 sala Czerwona Pałacu Potockich wypełni się muzyką podczas towarzyszących wystawie recitali Fantastica Ensemble i Cohaere Ensemble, które dopełnią program bliskich spotkań z instrumentami smyczkowymi.

Dormitio to cykl nocnych koncertów kameralnych o wyjątkowym medytacyjnym charakterze. Odbywają się w półmroku, późną nocą i zapraszają słuchaczy do doświadczenia muzyki w stanie wyciszenia i skupienia, na granicy snu i czuwania.

W tym roku w dwa festiwalowe wieczory artyści wystąpią w Kościele Ewangelickim św. Marcina, a koncerty rozpoczną się o godzinie 22. W bachowskim repertuarze zaprezentują się odpowiednio Martin Egidi (wiolonczela) oraz duet Christophe Coin (viola da gamba) i Pierre Hantaï (klawesyn).

Bilety na wydarzenia towarzyszące i koncerty w ramach programu głównego dostępne są w aplikacji KBF: PLUS oraz na stronie KBF: BILETY. Więcej informacji o programie na stronie festiwalu.

Zapomniani młodopolscy artyści w Muzeum Narodowym

Anna Piątkowska
Kraków

204 prace artystów młodopolskiego ugrupowania Grupy Pięciu na wystawie w Muzeum Narodowym w Krakowie. To jedyna taka ekspozycja w historii muzealnictwa.

FOT. WOJCIECH MATUSIK

Młodopolscy buntownicy z Grupy Pięciu po raz pierwszy w historii muzealnictwa na wystawie

Wystawa „Młodopolska Grupa Pięciu. Zapomniani buntownicy" gościć będzie w Gmachu Głównym MNK do 5 lipca. „Dziennik Polski" jest patronem medialnym ekspozycji.

Grupa Pięciu to pięciu artystów: Leopold Gottlieb, Witold Wojtkiewicz, Wlastmil Hofman, Mieczysław Jakimowicz i Jan Rembowski, którzy zadebiutowali w Krakowie na początku XX. Generacja, która przyszła po doświadczeniach sztuki Wyspiańskiego, Malczewskiego, Mehoffera, szukając swojego miejsca i języka. Artyści działali wspólnie od sierpnia 1905 r. do lutego 1908 r. - Pokazujemy ich twórczość jako zamknięcie okresu Młodej Polski, ale też otwarcie, które prowadzi w stronę XX wieku, sztuki ekspresjonistycznej i surrealistycznej. Ta wystawa całkowicie zmienia obraz Młodej Polski, uzupełnia go o bardzo ważny fenomen sztuki groteskowej, ekspresjonistycznej, opartej na oniryzmie i specyficznej duchowości, indywidualizmie, której do tej pory nie poświęcaliśmy tak wiele miejsca - mówi Andrzej Szczerski, dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie.

Swoją działalnością twórcy Grupy Pięciu wpisali się w nurt sztuki europejskiej z jej ekspresjonistycznym sposobem myślenia, promującym podmiotowość człowieka i jego dążenie do nieograniczonego uzewnętrznienia własnego ja. - Zbuntowali się przeciwko sztuce przełomu XIX i XX wieku, bardzo dekoracyjnej, estetyzującej. Uważali, że taka sztuka nie mówi zbyt wiele o napięciach epoki. Ich debiut w Pałacu Sztuki był wyrazem buntu przeciwko establishmentowi krakowskiemu skupionemu w Towarzystwie Artystów Polskich Sztuka - wyjaśnia Andrzej Szczerski.

Odejście od neoromantyzmu i krok w kierunku ekspresji przejawiającej się w deformacji i grotesce to wspólny mianownik twórczości Leopolda Gottlieba, Witolda Wojtkiewicza, Wlastmila Hofmana, Mieczysława Jakimowicza i Jana Rembowskiego w tym okresie. - Działalność Grupy Pięciu należy uznać za ważne ogniwo rozwoju polskiej sztuki prowadzące od sztuki Młodej Polski do szeroko pojętej sztuki awangardowej - dodaje kuratorka Ireny Buchenfeld.

Większość prezentowanych na ekspozycji prac można zobaczyć po raz pierwszy od dziesięcioleci. Ekspozycja została podzielona na dwie główne części, pierwsza to indywidualny pokaz pięciu artystów Grupy Pięciu, druga część jest prezentacją siedmiu wątków tematycznych odzwierciedlających twórczość grupy, do której czasowo dołączali także inni artyści. Te dwie części oddziela wystawa w wystawie poświęcona Witoldowi Wojtkiewiczowi jako fenomenowi odosobnionemu.

W jednej z sal pozostało puste miejsce.- Jest przeznaczone na centralną części tryptyku Wlastmila Hofmana. Całość namalowana została w 1906 r. i prawdopodobnie tylko raz zostało zaprezentowane w całości. Jedna część tryptyku znajdowała się w Muzeum Śląskim w Katowicach, druga w Muzeum Mazowieckim w Płocku, pytanie, co z największą, środkową częścią. Nie udało nam się jej odnaleźć. Aby pokazać skalę tego obrazu, pozostawiliśmy puste miejsce, pod którym znajduje się reprodukcja tej pracy - wiemy jak wygląda to dzieło. Mam nadzieję, że to puste miejsce sprowokuje do odnalezienia go - dodaje Irena Buchenfeld.

Do prezentacji został włączony pokaz poświęcony Cyprianowi Norwidowi i jego związkom z Grupą Pięciu. Całość zamyka multimedialny pokaz dzieł zaginionych. Na pokazie znalazło się także monumentalne dzieło Jana Rembowskiego „Pochód. W pogoni za ideałem", które jeszcze do niedawna uznawane było za stratę wojenną.

„Wyzwolenie" w Teatrze Słowackiego. Czy Maja Kleczewska znowu namiesza w Krakowie?

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

„Naród się zgubił" to cytat z „Wyzwolenia" Stanisława Wyspiańskiego, który stał się hasłem sezonu w Teatrze Słowackiego. Sam dramat także pojawi się na tej scenie. Premiera 28 lutego.

FOT. REGINA ZAWADZKA-BIGAJ

Ostatnie przygotowana przed premierą

28 lutego przypadnie 123. rocznica prapremiery dramatu Stanisława Wyspiańskiego wyreżyserowanego przez artystę i wystawionego na tej samej scenie Teatru Słowackiego, a wówczas Teatru Miejskiego w Krakowie.

„Wyzwolenie" jest kolejnym przedstawieniem, którego wystawienie ma symboliczny kontekst dat, podobnie jak „Dziady" wystawione w 120-lecie prapremiery inscenizacji Stanisława Wyspiańskiego oraz „Wesele" po 123 latach na tej samej scenie.

„Wracamy do zmagań z polskim mitem, z polskością i tym, co w niej straszne, bolesne i - czasami - naznaczone optymistycznym pojęciem nienawiści. Bo przecież nienawidzimy się wzajem. I to wcale nie musi być nasze najgorsze złe. Na wielką, pustą scenę znowu wejdzie Konrad by burzyć stary skostniały teatr by oglądać Polskę współczesną i współczesnych Polaków, by spierać się z maskami, walczyć z Geniuszem, odpierać Erynie i by... wyzwalać. Od czego? Z kogo? Co?" - zapowiada Teatr Słowackiego.

Podobnie jak „Dziady" i „Wesele" przedstawienie reżyseruje Maja Kleczewska. Na scenie: Lidia Bogaczówna, Dorota Godzic, Agnieszka Judycka-Cappuccino, Karolina Kamińska, Karolina Kazoń, Martyna Krzysztofik, Natalia Strzelecka, Anna Syrbu, Marta Waldera, Katarzyna Zawiślak-Dolny, Tomasz Augustynowicz, Mateusz Bieryt, Krzysztof Głuchowski, Mateusz Janicki, Marcin Kalisz, Tomasz Międzik, Paweł Smagała, Wojciech Skibiński, Rafał Szumera, Jerzy Światłoń, Tomasz Wysocki.

„Naród się zgubił" - cytat z „Wyzwolenia" Stanisława Wyspiańskiego stał się hasłem przewodnim obecnego sezonu w Teatrze Słowackiego, a samo „Wyzwolenie" domknie narodowy tryptyk spektakli w reżyserii Mai Kleczewskiej. Po „Dziadach" i „Weselu", 28 lutego, na Dużej Scenie teatr wystawi „Wyzwolenie".

- Jeśli staniemy na scenie Teatru Słowackiego, na której nic się nie zmieniło pod względem jej rozkładu od czasu kiedy wystawiał tu swój dramat Wyspiański i uświadomimy sobie, że robimy coś w tej samej przestrzeni, to w jakiś metafizyczny sposób łączymy się z tym, co działo się tu 123 lata temu. Chcemy po raz kolejny wywołać te duchy - mówił Krzysztof Głuchowski podczas inauguracji sezonu o spektaklu.

eprasa.pl ce7af88df4

POLSKA *i* ŚWIAT

GUS

Coraz więcej Polek i Polaków bierze ślub z obcokrajowcami. Takie małżeństwa stanowią już 4,1 proc. wszystkich ślubów w Polsce – wynika z danych GUS. Kobiety najczęściej wiążą się z obywatelami Ukrainy, Wielkiej Brytanii i Turcji, mężczyźni z Ukrainkami, Białorusinkami i Rosjankami. W 2024 roku w Polsce zawarto 5517 małżeństw z obcokrajowcami – to związki, w których jedna osoba była obywatelem Polski, a druga innego kraju.

Możecie na mnie pluć i opowiadać bzdury na mój temat, ale ja nie zrezygnuję z funkcji marszałka Sejmu

Włodzimierz Czarzasty, marszałek Sejmu

KRÓTKO

WOŚP

Złote korki premiera

Złote korki piłkarskie, które premier Donald Tusk przekazał na rzecz 34. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, zostały wylicytowane w czwartek za 700 tys. 250 zł.

Chwilę po zakończeniu aukcji premier skomentował jej rezultat w mediach społecznościowych. „Piękny wynik! Wszystko na zdrowe brzuszki polskich dzieci. Dzięki!" – napisał Tusk.

Zwycięzca licytacji otrzyma złote korki piłkarskie z napisem „Donald Tusk" oraz spotka się z szefem rządu w Sali Zegarowej Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Tegoroczna oferta premiera osiągnęła kwotę 700 tys. 250 zł. Tym samym szef rządu pobił swoją zeszłoroczną licytację na rzecz WOŚP, która zakończyła się wynikiem 500 tys. 500 zł. Zwycięzca otrzymał wtedy zaproszenie na tradycyjne kaszubskie śniadanie z premierem w KPRM. Kwota osiągnięta przez Donalda Tuska jest do tej pory najwyższą wśród wystawionych aukcji.

POŻEGNANIE

Zmarła Janina Różecka ps. „Dora"

FOT. PAP/TOMASZ GZELL

W wieku 104 lat zmarła Janina Różecka ps. „Dora", sanitariuszka z powstania warszawskiego – poinformowała Fundacja Nie Zapomnij o Nas, Powstańcach Warszawskich. W 1988 r. za ukrywanie podczas okupacji Żydów została odznaczona wraz z siostrą i matką Medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata".

TSUE orzekł ws. WIBOR-u, a kredytobiorcy odetchnęli

Anna Persona
Bruksela, Warszawa

Wyrok TSUE ws. WIBOR-u budzi emocje wśród kredytobiorców. Trybunał jasno stwierdził, że sama klauzula z WIBOR-em nie jest nieuczciwa wobec konsumenta.

Wyrok TSUE w sprawie C-471/24 rozwiał sporo wątpliwości. Kredytobiorcy od dawna zastanawiali się, czy wpisanie WIBOR-u do umowy hipotecznej ze zmiennym oprocentowaniem może działać na ich niekorzyść. Sama klauzula z WIBOR-em nie powoduje znaczącej nierównowagi między bankiem a klientem. TSUE podkreślił, że sądy krajowe nie mogą oceniać prawidłowości wskaźnika ani sposobu jego ustalania.

– Obowiązek informacyjny ciążący na banku nie zobowiązuje go do przekazywania konsumentowi szczegółowych informacji na temat metodologii regulowanego wskaźnika referencyjnego służącego do obliczania zmiennej stopy procentowej – podał TSUE.

Dla kredytobiorców to jasny sygnał – nie trzeba panikować przy każdej zmianie stopy WIBOR. Ważne, żeby wiedzieć, że banki mają obowiązek przekazać podstawowe informacje, ale nie muszą wchodzić w szczegóły wyliczeń.

TSUE jasno oddzielił obowiązki banków od obowiązków administratorów wskaźników referencyjnych. Banki muszą podawać nazwę wskaźnika, jego administratora i pokazać, jak wzrost WIBOR-u wpływa na ratę kredytu . Nie trzeba tłumaczyć wzorów ani skomplikowanych metodologii – to wystarczy, aby zachować przejrzystość.

FOT. 123RF

TSUE orzekł, że bank nie musi przekazywać konsumentowi szczegółowych informacji na temat wskaźnika WIBOR

– Różni się on jednak od obowiązków nałożonych na administratora wskaźnika referencyjnego. To administrator ma obowiązek publikować lub udostępniać główne elementy metodologii każdego wskaźnika, który dostarcza, i do których bank może odsyłać konsumenta – uwzględnił w oświadczeniu TSUE.

Dzięki temu kredytobiorcy mogą spokojnie patrzeć na swoje raty, wiedząc, że bank spełnia swoje obowiązki. Warto jednak kontrolować, jak zmiany WIBOR-u wpływają na spłatę kredytu , bo odpowiedzialność za świadome korzystanie z kredytu nadal spoczywa na kliencie.

Trybunał przypomniał, że WIBOR jest regulowany prawem UE, a jego zgodność z tymi ramami zapewniają odpowiednie organy nadzorcze. Wyrok jasno wskazuje, że sądy mogą oceniać wyłącznie postanowienia umowy, a nie sam wskaźnik czy jego metodologię. Dla kredytobiorców to proste – klauzula z WIBOR-em nie jest zagrożeniem, a wyrok daje pewność co do prawnych ram stosowania tego wskaźnika.

Co to oznacza dla kredytobiorców?

Podsumowując, wyrok TSUE uspokaja osoby posiadające kredyty hipoteczne ze zmiennym oprocentowaniem. Banki mają obowiązek informować o wskaźniku, jego administratorze oraz skutkach zmian dla rat, ale nie muszą tłumaczyć szczegółów metodologicznych .

– Trybunał stwierdził, że dyrektywa w sprawie nieuczciwych warunków ma zastosowanie w niniejszej sprawie. Nie stoi temu na przeszkodzie ani fakt, że prawo krajowe określa zasady ustalania zmiennej stopy procentowej opartej na wskaźniku referencyjnym, ani fakt, że WIBOR podlega częściowo prawu Unii – podał TSUE,

Dla kredytobiorców najważniejsze pozostaje czytanie umów, monitorowanie wysokości rat i świadomość wpływu WIBOR-u na oprocentowanie . Wyrok TSUE daje jasność co do ram prawnych, ale odpowiedzialność za świadome korzystanie z kredytu nadal spoczywa na klientach.

REKLAMA 0011478662

Wójt Gminy Gołcza
informuje,
iż dnia 13.02.2026 roku
na tablicy ogłoszeń tutejszego Urzędu
został zamieszczony
wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży,
najmu oraz oddania w dzierżawę.

REKLAMA 0011431775

INFORMATOR MEDYCZNY
Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:
Zadzwońcie: 12 688-84-40
Wysyłajcie maile:
reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0011431595

COR-MED
www.cor-med.com
CENTRUM CHORÓB SERCA
PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW, PROFESORÓW I DOCENTÓW
◆ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
◆ EKG ◆ EKG wysiłkowe ◆ Holter ◆ Holter ciśnieniowy
Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00–17.00)
012 636 44 22

Wiceminister zdrowia: Do końca marca przedstawimy finalny model Centrów Zdrowia Psychicznego

oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

Wiceminister zdrowia Katarzyna Kęcka poinformowała w Sejmie, że resort zdrowia do końca marca przedstawi finalny model Centrów Zdrowia Psychicznego.

Wiceminister zdrowia poinformowała, że do końca marca MZ przedstawi, w jaki sposób pilotaż może stać się „częścią krajobrazu systemu ochrony zdrowia". Podkreśliła, że resort zdrowia chce testowane podczas pilotażu rozwiązanie wdrożyć na stałe. – Do końca marca zostanie wybrany docelowy model, do końca marca go przedstawimy – zaznaczyła.

Kęcka powiedziała, że jedyną przeszkodą, aby opublikować efekty pilotażu CZP, jest brak wskaźników jakościowych, które nie zostały w pilotażu zawarte. Podkreśliła, że dostępne są wszystkie dane ekonomiczne dotyczące opieki nad pacjentami oraz o liczbie hospitalizacji.

Kęcka poinformowała, że w ramach pilotażu działa obecnie 117 Centrów Zdrowia Psychicznego, które obejmują ponad 50 procent kraju. Pilotaż Centrów Zdrowia Psychicznego rozpoczął się w 2018 r. Był kilkukrotnie przedłużany – ostatnio do 31 grudnia 2026 r.

Najwyższa Izba Kontroli wykazała w 2024 roku problemy organizacyjne części placówek CZP z województwa wielkopolskiego, których działalność sprawdziła.

CZP skupiają się na opiece zorganizowanej blisko pacjenta w mniejszych ośrodkach pomocy medycznej, zapobieganiu kryzysom psychicznym, a gdy do nich dojdzie – na szybkim przywróceniu do równowagi. W takich placówkach dorośli pacjenci mogą korzystać ze wszystkich rodzajów świadczeń dziennych, ambulatoryjnych, stacjonarnych, a główny nacisk kładzie się na opiekę środowiskową. PAP

eprasa.pl ce7af88df4

MATERIAŁ INFORMACYJNY WODOCIĄGI MIASTA KRAKOWA

0011474581

WODOCIĄGI MIASTA KRAKOWA NIEPRZERWANIE OD 125 LAT DOSTARCZAJA WODĘ DLA KRAKOWA

Radosna dziewczynka z Bielan. Kto odkryje ponad stuletnią tajemnicę?

125 lat temu po raz pierwszy z kranów zamożniejszych mieszkańców Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa popłynęła woda, nie ze studni, a z nowożytnego wodociągu zasilanego wodą z Wisły. Tak rozpoczyna się historia Wodociągów Miasta Krakowa, która nieprzerwanie trwa do dziś. Świętując, wyjmujemy z archiwum zdjęcie, które od lat intryguje pracowników i gości najstarszego zakładu uzdatniania wody dla Krakowa – Zakładu Uzdatniania Wody Bielany - wybudowanego z charakterystycznej czerwonej cegły. Mamy nadzieję, że ta historia zaciekawi i Was...

FOT. WMK

Kraków pod znakiem postępu

Przenieśmy się do XIX wieku. Kraków, wówczas jeszcze ciasno zamknięty w granicach wyznaczonych przez austriackie fortyfikacje, borykał się nadal z niedostatkiem wody pitnej – czystej i bezpiecznej.

Ówczesny prezydent Józef Edward Friedlein ma w swojej głowie słowa swojego imiennika i poprzednika Józefa Dietla: „Nie zrażajcie się, Panowie wielkimi kosztami, jakie pociągnie za sobą urządzenie wodociągu, bo koszta przeminą, korzyści zaś będą wieczne!" i wie jedno: bez nowoczesnych wodociągów miasto nie przetrwa. To wtedy, w podkrakowskiej wsi Bielany (dziś część Krakowa, wchodząca w skład Dzielnicy Zwierzyniec), powstaje najnowocześniejsza w tej części Europy stacja pomp.

Dziewczynka z Bielan

Na archiwalnej fotografii, której kopia zdobi dziś jedną ze ścian Zakładu Uzdatniania Wody Bielany przy ulicy Księcia Józefa, widzimy moment przełomowy budowy nowego wodociągu - surowy, niemal księżycowy krajobraz rozkopanej ziemi. Jednak to nie inżynierski kunszt przyciąga wzrok. Na pierwszym planie, wśród zwałów ziemi, stoi Ona, zupełnie tam niepasująca – mała dziewczynka. Kim jest, jak ma na imię, ile ma lat, co tam robi?

Słońce tamtego poranka 1899, a może 1900 roku było wyjątkowo łaskawe — ciepłe, złote, takie, które otula. Tego dnia najprawdopodobniej ojciec postanowił jej pokazać swój zawodowy świat. Czy był to Roman Kajetan Ingarden, autor projektu miejskiego wodociągu, a główna bohaterka czarno-białej fotografii to jego córka? To oznaczałoby, że miała wtedy jakieś 11, 12 lat?

Czy była to faktycznie Jadwiga? - takie eleganckie i popularne w tamtym czasie w Krakowie imię nosiła jedna z córek Ingardena. Jej ojciec, inżynier miejski, od kilku miesięcy nadzorował prace na Bielanach. W domu często znikał przed świtem, wracał późno, pachniał wapnem, mokrą ziemią i zmęczeniem. Jadwiga nie zawsze rozumiała, co właściwie tam robi, czym dokładnie się zajmuje, ale wiedziała jedno... To było coś ważnego, co już w 1901 roku zmieni miasto na zawsze.

Zanim wyruszyli na wycieczkę, matka starannie zaplotła Jadwini włosy, wygładziła ciemną sukienkę i z dumą zawiązała biały fartuszek tzw. pinafore, który dziewczynka nosiła tylko przy wyjątkowych okazjach.

Nad brzegiem Wisły, gdzie powstawał zakład Bielany, rosły polne kwiaty, zerwała kilka — ot, z nudów, ot, z przyzwyczajenia. Bukiet trzymała teraz w dłoni, nieświadoma, że stanie się detalem historii zatrzymanej na fotografii.

Plac budowy na Bielanach był dla niej jak inny świat. Ziemia rozkopana, ludzie krzątający się w rytmie, którego nie znała, stukot młotów, skrzypienie taczek. A jednak nie bała się kurzu ani błota. Wręcz przeciwnie — patrzyła na wszystko z mieszaniną fascynacji i lekkiego znużenia, jak to dzieci mają w zwyczaju, gdy coś jest jednocześnie nowe i zbyt poważne.

Słońce świeciło mocno, więc ojciec podał jej letnią parasolkę. Kapelusz już miała — ulubiony, z szerokim rondem, który matka być może kupiła u modystki Pauliny Ortyńskiej przy ulicy Floriańskiej. Jadwiga kręciła parasolką figlarnie, przyjmując pozę małej damy, jakby wiedziała, że ktoś zaraz skieruje na nią obiektyw.

Czy fotograf był zawodowcem? A może to jeden z urzędników, który dla potomnych fotografował budowę? Kadr był przemyślany: dziewczynka na pierwszym planie, robotnicy w tle, monumentalność budowy i delikatność dziecka splecione w jedno.

Jadwiga nie wiedziała, że stoi na miejscu, które za kilka lat zmieni życie tysięcy Krakowian, to dzięki tej budowie woda popłynie prosto z kranu, a nie będzie czerpana z miejskich studni. Nie przypuszczała, że ojciec i jego koledzy tworzą coś, co nazwą później „inżynieryjnym cudem".

Młoda dama czuła tylko słońce na twarzy, ciężar trzewików, które nie były stworzone do chodzenia po błocie i zapach świeżo rozkopanej ziemi. Czuła dumę, że może być tu z ojcem, ale też odrobinę znudzenia, bo ileż można przyglądać się dorosłym, którzy ciągle tylko mierzą, kopią i obliczają coś w pamięci.

Jednak, pozując do zdjęcia, uśmiechnęła się szeroko. Tak, jakby wiedziała, że ten moment utrwalony będzie na dłużej i przetrwa przez lata. Pozostawiła po sobie jeden perfekcyjny kadr z tamtego świata i pytania bez odpowiedzi...

A co wydarzyło się później?

Otwarcie wodociągu

O tym ważnym dla miasta i jego mieszkańców wydarzeniu, które miało miejsce 14 lutego 1901 roku, doniósł najbardziej prestiżowy i opiniotwórczy w tamtych latach dziennik krakowski „Czas":

FOT. WMK

Czy ktoś z Państwa rozpoznaje tę dziewczynkę?

„Akt otwarcia rozpoczął się nabożeństwem w kościele N. Maryi Panny (obecna Bazylika Mariacka), gdzie cichą mszę odprawił infułat archipresbyter X. Krzemieński. O g. 10 wyruszyli zebrani uczestnicy uroczystości kilkoma powozami do Bielan. Malowniczy widok przedstawia wspaniały zakład wodociągowy u stóp góry klasztornej. Na podwórzu zakładu tryskał ogromny wodotrysk. Goście udali się najpierw do ogromnej hali maszyn, przyozdobionej herbami, festonami i chorągwiami, gdzie był już zebrany personel biura wodociągowego. (...) Następnie wręczył p. Ingarden prezydentowi miasta dwa złote klucze od zakładów wodociągowych, prosząc, by pozwolił maszyny w ruch puścić. Prezydent miasta p. Friedlein przyjmując klucze – wyrażał wszystkim podziękowanie za dokładne i sumienne, a przede wszystkim oszczędne wykonanie planów. Następnie wypowiadając słowa: „Bogu na chwałę, ludziom na pożytek" przeciął biało-niebieską szarfę, przewiązaną około koła maszynowego".

Czy nasza mała bohaterka też tam była? Czy pełna fascynacji, z wypiekami na twarzy trzymała tatę za rękę? A może zabrał ją na budowę, bo wiedział, że to jedyna okazja, by pokazać jej coś niezwykłego, coś, co zmieni Kraków? Tego już się nie dowiemy. Ale jedno, co wiemy na pewno: Wodociągi Miasta Krakowa, nieprzerwanie od 125 lat dostarczają wodę dla Krakowa.

Jesteśmy z Wami. Każdego dnia!

WMK

eprasa.pl ce7af88df4

Chciał upamiętnić zabitych sportowców. Został zdyskwalifikowany za kask

Adam Kielar
Mediolan

Ukraiński olimpijczyk Władysław Heraskewycz chciał wystąpić na igrzyskach w kasku, który upamiętniał 24 sportowców z jego ojczyzny, którzy zginęli z powodu rosyjskiej inwazji.

FOT. PAP/EPA/ANDREA SOLERO

27-letni ukraiński skeletonista Władysław Heraskewycz zamierzał wystąpić w tzw. Kasku Pamięci. Upamiętnia na nim 24 sportowców, którzy zginęli w wyniku rosyjskiej inwazji na Ukrainę.

Przeciwny takiemu pomysłowi był Międzynarodowy Komitet Olimpijski. Jego przedstawiciel, Toshi Tsurunaga, który jest łącznikiem MKOl-u z reprezentacjami i sportowcami, powiedział, że kask łamie art. 50 Karty Olimpijskiej, który zawiera „zakaz wszelkiego rodzaju demonstracji lub propagandy politycznej, religijnej albo rasowej na obiektach olimpijskich i w innych miejscach".

Sportowiec odrzucał te zarzuty. Jak powiedział przed startem w czwartek, 12 stycznia, nie chciał żadnego skandalu, ale MKOl zachował się w sposób dyskryminacyjny. Wezwał też Komitet do wycofania swej decyzji.

– Oto moja propozycja, by zakończyć ten skandal: zdjąć zakaz używania Kasku Pamięci, przeprosić za wywieraną na mnie przez ostatnie dni presję, a jako znak solidarności z Ukrainą dostarczyć generatory prądu do ukraińskich ośrodków sportu, które cierpią z powodu codziennych ostrzeliwań – mówił.

Argumentacja ukraińskiego sportowca nie trafiła do MKOl-u, a Ukrainiec nie został dopuszczony do startu.

Heraskewycz skomentował to krótko: „To jest cena za naszą godność" – napisał na X.

Tysiące osób bez ogrzewania i wody po rosyjskim ataku

oprac. Anna Nagel
Kijów

Prawie 2,6 tysiąca budynków mieszkalnych w Kijowie pozostało bez ogrzewania, a 300 tys. osób w Odessie bez dostaw wody w wyniku rosyjskich ataków – podały wczoraj ukraińskie władze.

Rosjanie ostrzelali w nocy z 11 na 12 lutego Ukrainę 25 rakietami i 219 dronami, uszkodzono infrastrukturę energetyczną.

„Po zmasowanym nocnym ataku, w wyniku uszkodzenia obiektów infrastruktury krytycznej, które były celem wroga, bez ogrzewania pozostało kolejnych prawie 2600 budynków mieszkalnych w stolicy. Są to budynki wielopiętrowe, zarówno na lewym, jak i na prawym brzegu Dniepru" – poinformował mer Kijowa Witalij Kliczko w komunikatorze Telegram.

Szef stołecznej administracji zapewnił, że służby komunalne pracują nad przywróceniem dostaw ciepła do tych budynków.

Wicepremier ds. odbudowy Ukrainy Ołeksij Kułeba powiadomił, że w Odessie, na południu kraju, z powodu braku zasilania bez dostaw wody pozostaje około 300 tys. osób, a bez ogrzewania prawie 200 budynków. Dodał, że w Dnieprze w wyniku zmasowanego ataku wstrzymano dostawy ciepła dla 10 tys. odbiorców.

FOT. PAP/ALENA SOLOMONOVA

Zniszczenia spowodowane rosyjskim atakiem dronowym w Odessie. W wyniku uderzenia drona Shahed uszkodzone zostały budynki mieszkalne i sklepy

W obwodzie odeskim wojska rosyjskie uszkodziły kolejną podstację energetycznej spółki DTEK. „Zniszczenia są poważne. Naprawa, w celu przywrócenia urządzenia do stanu używalności, będzie wymagała dużo czasu. Obecnie pracujemy na miejscu, usuwamy gruz. Zrobimy wszystko, co możliwe, aby jak najszyb-ciej zlikwidować skutki ataku" – czytamy w oświadczeniu DTEK.

DTEK przypomniała, że to jedenasty zmasowany atak na elektrownie cieplne firmy od października 2025 r. „Elektrownie cieplne DTEK były atakowane przez wroga ponad 220 razy od początku wojny na pełną skalę" – podkreślono.

Szef obwodowej administracji wojskowej Ołeksandr Hanża powiadomił, że liczba rannych w wyniku zmasowanego nocnego ataku rakietowego i dronowego na Dniepr i okolice tego miasta wzrosła do czterech. Wśród poszkodowanych są dzieci.

Siły Powietrzne podały, że w nocy ze środy na czwartek Rosja zaatakowała Ukrainę 24 rakietami balistycznymi Iskander-M/S-300, kierowanym pociskiem rakietowym Ch-59/69, a także 219 bezzałogowymi statkami powietrznymi.

Obrona przeciwlotnicza zestrzeliła 213 celów powietrznych i odnotowała trafienia dziewięciu rakiet i 19 dronów w 13 lokalizacjach. PAP

REKLAMA 0011477304

WÓJT GMINY BRENNA

ogłasza

drugi pisemny nieograniczony przetarg na sprzedaż

nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w **Górkach Wielkich**, oznaczonej jako działka nr **1157/37,** o powierzchni **2968 m²**, objętej księgą wieczystą **BB1C/00051517/7**.

Działka w przeważającej części przeznaczona jest pod zabudowę mieszkaniową jednorodzinną (A134MN1), a częściowo pod drogę wewnętrzną (A14KDW), zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Gminy Brenna.

Cena wywoławcza: **504.560,00 zł netto**. Do wylicytowanej ceny sprzedaży zostanie doliczony podatek VAT na podstawie art. 41 ust. 1 w związku z art. 146a ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2024 r. poz. 361 z późn. zm.).

Wadium: **50.456,00 zł**, wpłacane na konto Gminy Brenna nr 49 8111 0009 2001 0036 9950 0004 w Beskidzkim Banku Spółdzielczym o/Bielsko-Biała, najpóźniej **do 14 kwietnia 2026 r. do godz. 14:00.**

Pisemne oferty należy składać w Biurze Podawczym – sekretariacie Urzędu Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77, **do 14 kwietnia 2026 r. do godz. 14:00**.

Część jawna przetargu odbędzie się **20 kwietnia 2026 r. o godz. 9:00** w sali sesyjnej Urzędu Gminy Brenna (II piętro).

Szczegółowe informacje dostępne są w Urzędzie Gminy Brenna, pok. 23 (II piętro), tel. 33 85 36 222 wew. 223, oraz na stronach: bip.brenna.org.pl i www.brenna.org.pl.

Brak ropy naftowej, brak światła, mało lotów. Kuba coraz bardziej pogrąża w mroku

Kazimierz Sikorski
Hawana

Prezydent Donald Trump uważa, że komunistyczna wyspa będzie kolejną, która wpadnie w ręce amerykańskiej dominacji – ale nie jest jasne, jak blokada doprowadzi do zmiany reżimu.

Odcięcie dostaw zajęło kilka tygodni, nim stało się odczuwalne, ale teraz rzeczywistość dała o sobie znać.

– To totalny chaos – mówił „The Times" właściciel baru w pobliżu nadmorskiej promenady Malecón w Hawanie. – Nie ma paliwa, światła, transportu publicznego, a teraz nie ma transportu prywatnego. Po raz pierwszy, jak pamięta, nawet ogromny czarny rynek Kuby stanął w miejscu, „bo nie ma paliwa, żeby cokolwiek gdziekolwiek zabrać".

Poczucie izolacji rośnie. Hawana informuje międzynarodowe linie lotnicze, że żadnemu z dziewięciu głównych lotnisk nie będzie w stanie zapewnić paliwa lotniczego. Trzy kanadyjskie linie lotnicze – Kanada jest głównym źródłem turystów na Kubę – zareagowały pierwsze, a Air Canada, WestJet i Air Transat zawiesiły loty. Teraz wysyłają puste samoloty, aby zabrać tysiące turystów uwięzionych na Kubie.

FOT. MILAD A380, CC BY 3.0

Rosja ewakuuje swoich obywateli z Kuby

Również linie lotnicze Rossiya Airlines rozpoczynają loty na Kubę w celu ewakuacji rosyjskich turystów z wyspy – przekazało Radio Marti. Rosjanie ogłosili czasowe wstrzymanie od czwartku regularnych rejsów. Przypominając o niedoborach paliwa lotniczego i kłopotach z tankowaniem rejsowych samolotów, rozgłośnia szacuje, że w Hawanie, stolicy kraju, a także w Varadero może przebywać oko-ło 4 tysięcy rosyjskich turystów.

Jaki będzie finał? Marco Rubio, sekretarz stanu USA, pytany podczas przesłuchania w senackiej komisji spraw zagranicznych, czy polityka Stanów Zjednoczonych zmierza do zmiany reżimu, odpowiedział, że tak. Dodał, że USA „chciałyby zobaczyć" upadek rządu kubańskiego. Donald Trump powiedział również, że chce, aby Kuba „ponownie stała się wolna".

Ale na wyspie panuje oficjalny sprzeciw. Telewizja serwuje płomienne przemówienia zmarłego przywódcy Fidela Castro, głoszące, że prawdziwi rewolucjoniści walczą na śmierć i życie. Prezydent Diaz-Canel upiera się, że „kapitulacja nie wchodzi w grę".

Michael Bustamante, ekspert ds. Kuby z Uniwersytetu Miami, obawia się, że toczy się niebezpieczna „gra w tchórza", w której administracja Trumpa pozbawia wyspę paliwa, a reżim nie chce ustąpić. – Pytanie brzmi, kto pierwszy mrugnie i jak wysoką cenę będą musieli zapłacić Kubańczycy, gdy ta gra będzie się toczyć – mówił.

eprasa.pl ce7af88df4

KACPER TOMASIAK SREBRO

PULS
#203

19-latek stał się nagle bohaterem całego kraju. Mało kto wierzył, że Kacper Tomasiak, który nie wygrał żadnych zawodów w Pucharze Świata, może sięgnąć po medal olimpijski. A jednak. Tymczasem udźwignął presję po pierwszej serii. I w drugiej był jeszcze lepszy! Co o tym zadecydowało? Str. 14-15

FOT. PAP/EPA

eprasa.pl ce7af88df4

Dziennik Polski
Piątek, 13.02.2026

FOTO*komentarz tygodnia*

FOT. RADEK PIETRUSZKA/PAP

11 LUTEGO, WARSZAWA, **Dopiero po godz. 20 zakończyło się posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Przez ponad sześć godzin prezydent wraz przedstawicielami rządu i parlamentu dyskutowali o tym, czy Polska powinna dołączyć do programu SAFE, tworzonej przez Donalda Trumpa Rady Pokoju, a także o powiązaniach biznesowych marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego. Obrady otworzył polemicznym wystąpieniem Karol Nawrocki, dalsza część została utajniona. Komentarze po zakończeniu były mocno lakoniczne. Decyzji o tym, czy Polska przystąpi do SAFE, nie poznaliśmy**

FOT. PAP/EPA/ABEDIN TAHERKENAREH

11 LUTEGO, IRAN. **Reżim ajatollahów przeprowadził w Teheranie demonstrację siły przy okazji 47. rocznicy irańskiej rewolucji. To była jego odpowiedź na trwające od grudnia protesty przeciw władzy**

FOT. PAP/EPA/RAMON DE LA ROCHA

11 LUTEGO, HISZPANIA. **W Polsce jesteśmy po Tłustym Czwartku, natomiast w świecie iberyjskim akcentem kończącym karnawał są tradycyjne barwne parady. Ta na zdjęciu odbyła się na Teneryfie. Choć pewnie najgorętsze tego typu fotografie jak co roku uda się zrobić w ten weekend w Rio de Janeiro**

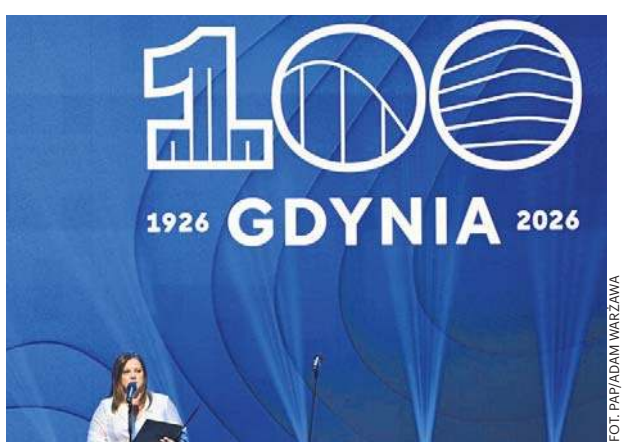

FOT. PAP/ADAM WARŻAWA

10 LUTEGO, GDYNIA. **Miasto, które stało się kwintesencją mitu II RP i punktem odniesienia dla współczesności. Gdynia właśnie skończyła równe 100 lat. 10 lutego 1926 r. nadano jej prawa miejskie**

DZIENNIK OPINII

Liliana Sonik

HISTORIA KAPITANA ZWZ, CHEMICZKI JANINY ADAMCZYK, O KTÓREJ NIKT NIE NAKRĘCIŁ HOLLYWOODZKIEGO FILMU

Czytałam o Janinie Adamczyk i myślałam o Joy Mangano. Wiele je łączy, ale więcej dzieli. Podobnie kreatywne, pomysłowe i pracowite. Tyle że pierwszej przypadł w udziale polski los, a druga jest przykładem amerykańskiego sukcesu.

Amerykanka też nie miała łatwo. Z trójką dzieci, bez pieniędzy, musiała walczyć o swoje. Wymyśliła mop, czyli samowyżymającą się ścierkę do podłogi. A także wieszaki pokryte pluszem, żeby ubrania się nie zsuwały. Sama takich używam; zresztą mopa też. Kilkadziesiąt pierwszych mopów sprzedała, chodząc od domu do domu. Dzisiaj firma, którą stworzyła, zarabia miliony dolarów. Fajny przykład „american dream"? Raczej tak.

Jednak ważne wydaje mi się uzupełnienie tej historii. Dziesięć lat temu powstał film „Joy". Nie byle jaki, bo z „oscarowymi" hollywoodzkimi gwiazdami. W opowieści o wynalazczyni mopa zagrali Jennifer Lawrence, Robert De Niro i Bradley Cooper. Obraz cieszył się zasłużonym sukcesem w Stanach i na całym świecie. Amerykanie promują amerykańską przedsiębiorczość w skuteczniejszy sposób niż wykupywanie finansowanych z budżetu państwa reklam. Nie chodzi tylko o promocję „na zewnątrz", ale o oddziaływanie motywujące kierowane wprost do ludzi przez pokazanie, jak bystra młoda kobieta drobnymi przecież wynalazkami ułatwiła życie sobie i innym. Film jest hołdem dla polotu i energii, a nie nudną agitką. A między wierszami kryje przesłanie: skoro Joy się udało, to może udać się i mnie.

O Janinie Adamczyk niemal nikt nie słyszał. Naszych filmowców takie osoby nie interesują. Urodziła się w roku 1911 w Krakowie i żyła tu nieprzerwanie, choć z blisko czteroletnią przerwą, kiedy była więźniarką obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Już jesienią 1939 roku wstąpiła do Związku Walki Zbrojnej. Była piękna i wykształcona: jeszcze przed wybuchem wojny ukończyła wydział chemii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Znała niemiecki i francuski. Trudno wyobrazić sobie lepszą osobę, by zostać kurierem Komendy Głównej. Półtora roku później aresztowano ją. Nikogo nie wydała, choć w więzieniu na Montelupich nie patyczkowano się z członkami polskiego ruchu oporu. Syn Janiny, Jerzy Adamczyk, opowiadał, że była torturowana, lecz w rozmowach nie chciała do tego wracać. W Ravensbrück przeżyła koszmarne eksperymenty.

Wróciła do Krakowa i w laboratorium galenowym Krakowskiego Zarządu Aptek znalazła pracę. Poniżej jej kwalifikacji i talentu, ale przynajmniej Urząd Bezpieczeństwa się nie czepiał. Dopiero w latach 60. wróciła w pełni do zawodu. W Zjednoczonych Zakładach Chemii Gospodarczej Inco rozwinęła skrzydła.

Płyn do naczyń – „Ludwik" – to ona. Syn pamięta, jak w domu eksperymentowała mieszanki oleju kokosowego z olejkiem miętowym.

Pasty do podłóg w płynie i emulsje połyskowe także stworzyła Janina Adamczyk. Przedtem sprzedawano pasty utwardzone, które trzeba było podgrzewać w gorącej wodzie, by pozwoliły się rozsmarować.

Pasty do skór wszelakich, do butów i torebek. – to też ona. Do receptury dodała lanoliny i opracowała barwniki, które koloryzowały skórę, lecz nie zostawiały śladów na ubraniach.

Aż 6 lat pracowała nad metodą pozwalającą zamknąć kleje biurowe w tubkach. Drobiazg? Owszem, ale jakże ułatwiający życie. Wcześniej kleje w słoikach zasychały i przestawały się do czegokolwiek nadawać, a posługujące się nimi dzieci trzeba było obserwować, bo słoik z zaschniętym klejem łatwo się rozbijał.

Podobno jej największym osiągnięciem było wynalezienie tarczy do szlifowania i cięcia metali na szlifierkach wysokoobrotowych.

Ani jednego patentu. Pracowała w zakładzie i wszystkim wydawało się naturalne, że rezultat jej pracy należy do firmy. Dostawała premie i to musiało wystarczyć. Nie protestowała, nie podejmowała żadnych starań, żeby sytuację odwrócić na swoją korzyść. Pewnie przez skromność, ale też poczucie, że w PRL patenty są bez znaczenia.

Mając 63 lata, przeszła na emeryturę. Żyła jeszcze 39 lat. Doczekała się wnuków i prawnuków. Zmarła, mając 102 lata, w DPS, gdzie niemal codziennie odwiedzał ją syn. Pracują tam jeszcze osoby, które ją pamiętają. Przeszłość tkwiła w niej, bo nawiedzały ją stany lękowe, a wtedy długo płakała. A gdy ktoś pytał o jakiś problem z chemii, godzinami pisała wzory.

Taka jest zapoznana historia kapitana Związku Walki Zbrojnej, chemiczki Janiny Adamczyk, o której nikt nie nakręcił „hollywoodzkiego" filmu.

eprasa.pl ce7af88df4

Arlena Sokalska

NIC SIĘ NIE STAŁO, KIBICE, NIC SIĘ NIE STAŁO

Właściwie od poczatku igrzysk ten olimpijczyk toczył nierówny bój o pamięć. Władysław Heraskewycz, ukraiński skeletonista (to taki rodzaj sanek, na których zjeżdża się głową w dół) przyjechał do Cortiny z kaskiem, na którym widniały podobizny sportowców, którzy zginęli podczas wojny z Rosją. Między tymi sylwetkami były też postaci dziewięcioletniej judoczki Wiktorii Iwaszko i trzynastoletniego boksera Nazara Zuja. Dzieci uprawiające sport, zabite przez rosyjskie bomby.

Heraskewycz został przez MKOl zdyskwalifikowany, bo nie chciał startować w innym kasku. Międzynarodowy Komitet Olimpijski uznał, że Ukrainiec łamie artykuł 50. Karty Olimpijskiej, mówiący o zakazie „wszelkiego rodzaju demonstracji lub propagandy politycznej, religijnej albo rasowej na obiektach olimpijskich i w innych miejscach". Nie pomogły hasła „pamięć nie jest naruszeniem", „pamięć nie jest polityką", które publikowali inni ukraińscy (ale nie tylko) sportowcy czy nawet żołnierze z frontu. „Taka jest cena naszej godności" – napisał w mediach społecznościowych Heraskewycz. A na dom w Chersoniu innego ukraińskiego olimpijczyka, Kyryło Marsaka, właśnie tego samego dnia spadły bomby.

Można wzruszyć ramionami, bo nie pierwszy to raz, kiedy MKOl czegoś komuś zabrania, i dalej oglądać zmagania innych na igrzyskach.

Na przykład występy Kseni Korżowej (pod neutralną flagą), która w internecie popularyzowała sukcesy rosyjskiej armii, a kibicowali jej ludzie w bluzach z napisem „CCCP" (co, jak wszyscy starsi ludzie wiedzą, jest rosyjskim skrótem oznaczającym ZSRR). Czy przypadkowo Korżowa występowała na igrzyskach w kostiumie niebiesko-czerwono-białym (barwy flagi Federacji Rosyjskiej)? Nie wiem, ale skojarzenie nasuwa się samo. Można też oglądać występy łyżwiarza Piotra Gumiennika (pod flagą neutralną), który otwarcie popiera rosyjską agresję w Ukrainie i występuje w zawodach w odzieży z logotypami firm objętych sankcjami.

Można przymykać oko na wielu różnych rosyjskich sportowców, którzy występują w barwach innych krajów, nawet biało-czerwonych. Tak, wiem, tych kilkoro Rosjan w naszej kadrze jest w Polsce od lat, występowali jeszcze przed wojną, a ich pozycja jest jednoznaczna.

A jaka jest pozycja wielu innych zawodników, takich jak łyżwiarz Maxim Naumow, który bardzo płakał po swoim programie krótkim, pokazując zdjęcie rodziców (Jewgienija Szyszkowa i Wadim Naumow – wybitna rosyjska para łyżwiarzy, która zginęła rok temu w katastrofie samolotowej w Stanach Zjednoczonych). Straty bardzo mu współczuję, a jaka jest pozycja łyżwiarza z innej planety Ilii Malinina (jego mama to Tatiana Malinina, zaś tata to Roman Skorniako, rosyjscy łyżwiarze)? I wielu, wielu innych?

„Historia Heraskewycza jest jak lustro – odzwierciedla odwieczne oszustwo, że sport i polityka się nie przecinają. Oczywiście, że się przecinają, choćby wtedy, gdy MKOl przyznał organizację Zimowych Igrzysk Olimpijskich 2014 Władimirowi Putinowi" – napisał Richard Deitsch z CBC Sport.

Odzwierciedla też hipokryzję MKOl i innych światowych związków sportowych, które oszukują, że nie są w żaden sposób związane z polityką. Żenujący gest Gianniego Infantino, który przekazał Donaldowi Trumpowi medal – jakoby będący odpowiednikiem Nagrody Nobla – to nie była polityka? Ten sam Infantino kilka dni temu zapowiedział, że możliwy jest powrót Rosji do międzynarodowych rozgrywek. W podobnym tonie wypowiada się szefowa MKOl Kirsty Coventry, która mówi o „gotowości do powitania Rosji" do sportów olimpijskich. To jest dopiero polityka! A my, kibice, będziemy dalej mamieni hasłami, że sport jest odcięty od polityki. I tylko będzie można zaśpiewać: „Nic się nie stało, kibice, nic sie nie stało".

Adam Buła

PREZYDENT-GADŻET

Propozycja jest taka: za każdym razem, gdy znów usłyszysz „po pierwsze, Polska, po pierwsze, Polacy" – wspomnij historię, którą ci opowiem. Pamiętając, że jako jedyny nie mam w niej żadnego interesu. Ani udziałów.

Nie wiemy, co dzieje się w głowie osoby, która dwa razy w krótkim odstępie czasu trafia dwie „szóstki" w totku. W każdym razie gdzieś po starcie podarowanej rodzinie Nawrockich przez prezesa Kaczyńskiego kampanii prezydenckiej, pojawia się hasło: Nowrocky. Zapisane w dwóch liniach: Now-Rocky, jest naprawdę sympatycznym pomysłem, by rozgrywać wizerunek naszego pretendenta - dziarskiego przecież pięściarza, rzucającego wyzwanie całemu systemowi jak Slay Stallone w kultowym filmie.

Gdyby kandydat nie startował w państwie z kartonu, ktoś zauważyłby problem, jaki wówczas nastąpił: kiełkujący biznes, by wyborcom sprzedawać koszulki i liczne inne gadżety, obrandowane tym hasłem i wspierane wizerunkiem samego Karola Nawrockiego, paradującego w koszulkach z takim napisem, łamało wprost przepisy o prowadzeniu kampanii wyborczych. Których – jednoznacznie – nie może finansować żadna firma komercyjna. A że wpływy ze sprzedaży idą wprost na kampanię - zapewniali niefrasobliwie, za to na piśmie, sami zainteresowani.

No ale umówmy się: przy skali nieporozumień z policzeniem faktycznie oddanych w wyborach głosów, nie był to problem kluczowy. Zwłaszcza że biznes oparty na haśle „Now-Rocky" nieco przygasł, gdy jego bohaterowie zajęli się obejmowaniem właśnie im przydzielonego pałacu.

Sytuacja nieco się zmieniła, gdy Karol Nawrocki został pochwalony imiennie przez samego Donalda Trumpa. Który oznajmił, że nasz Karol „Nałroki" to jest super koleś.

To ważne wydarzenie w dziejach prezydentury pana Karola, ale też w dziejach firmy opychającej gadżety z hasłem, które w zapisie fonetycznym jest identyczne z pronunciation szefa wszystkich szefów. Biznes rusza więc z nową werwą, tyle że gadżety brandowane są już teraz hasłem pisanym w jednej linii: „Nowrocky".

I niewiele osób zwracało na to uwagę aż do eventu z polską kadrą olimpijską. Igrzyska, jak to igrzyska, zwracają uwagę nie tylko kibiców i kiboli, więc trudno się dziwić, że zauważono, że pan prezydent zechciał naszych reprezentantów centralnie s... skomercjonalizować.

Więc poszło to tak. Prezydent Karol Nawrocki, odziany w koszulę z napisem „Nowrocky", wizytuje olimpijczyków, a prezydencki fotograf na państwowym etacie robi z tego spotkania zdjęcia. Zdjęcia natychmiast lądują na stronie i w socialach sklepu, handlującego koszulkami, w które odziany jest prezydent. Sklep ma jeszcze w asortymencie zegarek, których na zdjęciach widać na ręce Karola i w... dużo innych, podobnie obrandowanych gadżetów. Kto pamięta stare historie, to zauważy, że to taki „Red is bad" 2.0.

Znaki towarowe „Nowrocky" – na wszystkie towary, które można sobie wyobrazić, od dawna ma już zaklepane pani siostra prezydenta, z zawodu obrotny cukiernik. Silnym działem marketingu dyryguje syn prezydenta, z zawodu ambitny potomek.

Nie jest jasna rola małżonki prezydenta w tym biznesie. Umiem sobie wyobrazić, że to ona co rano decyduje: Karolu, dzisiaj masz spotkanie z wyborcami w Sieradzu, twoja siostra mówi, że koszulki im na razie wyszły, ale jest jeszcze sporo kubków, więc możesz wyjątkowo założyć garnitur, ale pamiętaj: pij dużo wody i ustawiaj firmowy kubek zawsze napisem do kamer.

A może teraz złośliwie tylko konfabuluję: przecież małżonka prezydenta zajęta jest teraz rozruchem własnej, szumnie zapowiadanej fundacji, która na razie też w całości „czerpie" z Kancelarii Prezydenta i powagi tego urzędu. Choć na razie skromnie – dostali tylko siedzibę.

A co ja właściwie chciałem Wam opowiedzieć. Aha: „po pierwsze, Polska, po pierwsze, Polacy".

To było bardzo nieostrożne ze strony pana prezydenta Nawrockiego czynić poważne zarzuty z faktu, że ktoś obraca się w takim czy innym towarzystwie. Prezydent Nawrocki powinien być szczególnie ostrożny w formułowaniu oskarżeń tego typu, że jak się obraca ktoś w złym towarzystwie, to go dyskwalifikuje

PREMIER DONALD TUSK

eprasa.pl ce7af88df4

Dziennik Polski
Piątek, 13.02.2026

Zdobycie srebrnego medalu olimpijskiego przez absolwenta Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Buczkowicach i wychowanka LKS Klimczok Bystra wlało w serca nie tylko kibiców skoków narciarskich nadzieję, że skromny chłopak z Beskidów dostarczy nam takich emocji jak kiedyś Adam Małysz czy Kamil Stoch

Jacek Drost

KACPER TOMASIAK MA SREBRO. A BESKIDY PĘKAJĄ Z DUMY: TEN CHŁOPAK TO ZŁOTO

FOT. PAP/EPA

- Ma naprawdę niesamowitego kopa - mówi o nim z entuzjazmem Adam Małysz. - Jest poukładany i ma bardzo silną psychikę

Cieszymy się, duma rozpiera. Jeszcze nie wiemy, jak powitamy brata. Coś trzeba będzie wymyślić - śmiał się Konrad Tomasiak, którego we wtorek spotkaliśmy przed Szkołą Mistrzostwa Sportowego w Buczkowicach, gdzie jeszcze do niedawna chodził także jego brat Kacper, od poniedziałkowego wieczoru wicemistrz olimpijski w skokach narciarskich. Chwilę wcześniej na przyszkolnym parkingu Konrad spotkał swoich kolegów ze szkoły. Któryś rzucił z uśmiechem „Ale jaja!", mając na myśli wyczyn Kacpra. Ktoś przybił piątkę. Ktoś przywitał się z Konradem na misia. Jest się z czego radować! Medale olimpijskie zdobyte przez naszych zawodników czy zawodniczki, zwłaszcza w dyscyplinach zimowych, to nie żadna oczywista oczywistość, ale nie lada wyczyn, taki sportowy biały kruk, na który czeka się latami i który wspomina się przez dekady.

Cisza i duma

W buczkowickiej Szkole Mistrzostwa Sportowego z pięknym widokiem na góry, gdzie uczył się Kacper, uczy się jego brat Konrad, ich rodzice są nauczycielami, a ze ścian spoglądają portrety znanych absolwentów, w tym Piotra Żyły czy Stefana Huli, we wtorek od samego rana panowała cisza jak makiem zasiał. Jakby trwały ferie. Jakby wczoraj nie wydarzyło się to, co się wydarzyło.

Jednak w tej szkole cisza przed południem to nic dziwnego, bo od rana uczniowie jeżdżą na treningi - zimą na trasy narciarskie na Skrzycznem, będącym najwyższym szczytem Beskidu Śląskiego, malowniczą Kubalonkę, a także skocznie w Skalitem czy potężny obiekt imienia Adama Małysza w Wiśle Malince. Typowe zajęcia zaczynają się dopiero około południa. Wtedy też można usłyszeć uczniowski gwar.

Jednak we wtorek rano na twarzach personelu widać było nieukrywaną radość i dumę z wyczynu Kacpra, a pani dyrektor dwoiła się i troiła, żeby udzielić kolejnego wywiadu.

- To niewyobrażalne emocje, niewyobrażalne przeżycia. Jestem w tej szkole nauczycielką, germanistką od początku, czyli od 1999 roku, i było wiele radości z medali mistrzostw świata i mistrzostw Europy, to także nasz kolejny medal olimpijski, ponieważ Stefan Hula zdobył drużynowo, w 2018 roku, brąz, ale na indywidualny medal czekaliśmy 26 lat! Czegoś takiego nie przeżyłam! Dzisiaj nie ma zajęć. Świętujemy. Integrujemy się - opowiadała z przejęciem pełniąca obowiązki dyrektorki szkoły Iwona Męcner.

Gorąca atmosfera w szkolnej strefie kibica

Dyrektorka opowiadała, że w poniedziałek wspólnie ze wszystkimi uczniami, trenerami i nauczycielami zrobili w internacie strefę kibica i czekali na popisy polskich skoczków. Przed godziną 19.00 emocje sięgnęły zenitu.

- Po pierwszej serii skoków było bardzo emocjonująco i stresująco, bo wtedy zaczęliśmy wierzyć, że medal jest w zasięgu ręki. A jeszcze specjalista, trener Kacpra w Szkole Mistrzostwa Sportowego, Sławomir Hankus napisał mi, że jak skoczy 104 metry, to mamy medal. Zaczęłam więc myśleć, co my z tym zrobimy, w ogóle nie jesteśmy przygotowani do świętowania - dodała pani dyrektor.

Iwona Męcner uczyła Kacpra przez sześć lat. Nie ukrywa, że jego sposób bycia, spokojne usposobienie robiły wrażenie.

- To wszystko, co się o nim mówi, jest prawdą. Zawsze skoncentrowany, zawsze ambitny, zawsze spokojny, bardzo dobrze wychowany i z wartościami już niemodnymi w tym świecie, a jednak pokazuje całemu światu, że taka postawa i zachowanie dają ogromne sukcesy - komplementowała absolwenta buczkowickiej SMS (wicemistrz olimpijski skończył tę szkołę w ubiegłym roku) Iwona Męcner.

Przed salą gimnastyczną pojawiło się kilku uczniów. Przygotowywali się do treningu. Spytałem ich o nastroje.

- Bardzo dobre. Idziemy na trening. Będziemy ciężko ćwiczyć, by pójść w ślady Kacpra. Znam go od dawna. To bardzo dobry i doświadczony zawodnik. Dobrze znosi sukcesy. Wydaje mi się, że na srebrze się nie skończy - dzielił się swoimi przemyśleniami Maksymilian Sierek. Trenuje skoki narciarskie od sześciu lat. Zaraził się nimi po sukcesach Kamila Stocha. - Do olimpiady jeszcze mam daleko, ale kiedyś się uda. Wierzę w siebie - rzucił Maksymilian.

- Wszyscy w szkole oglądaliśmy skok Kacpra. Atmosfera była niesamowita. Liczyliśmy na dobry wynik i udało się - cieszył się Jakub Cebrat. Również trenuje skoki, również zaraził się tą dyscypliną po sukcesach Stocha. Nie ukrywa, że srebrny krążek Kacpra tylko motywuje go do dalszych treningów. - Trzeba z niego brać przykład - podkreślał Kuba.

W szkolnej stołówce trwały przygotowania do wydawania posiłków. Po kuchni krzątała się Anna Cędrzak.

- Ogromnie się cieszymy. Duma rozpiera. To zaszczyt dla szkoły. Wczoraj były łzy - zwierzała się pani Anna. - Ale też mądrzy rodzice, fajnie go prowadzą. To strasznie spokojny, silny psychicznie chłopak. Naprawdę - podkreślała.

W gabinecie fizjoterapii spotkałem Daniela Hankusa, fizjoterapeutę Szkoły Mistrzostwa Sportowego i Polskiego Związku Narciarskiego.

- Zaskoczenie jest, choć jak obserwowaliśmy Kacpra poczynania, to liczyliśmy na piętnastkę, a zaskoczył nas jeszcze bardziej. Oglądałem to wszystko w domu z bratem Sławkiem Hankusem (kombinator norweski, trener - red.). Pół nocy nieprzespane, bo wszystko analizowaliśmy. Bardzo się cieszymy. Cieszę się, że mogłem się też troszeczkę do tego przyczynić jako fizjoterapeuta, bo od czasu do czasu także wspierałem Kacpra - opowiadał Daniel Hankus.

Bartłomiej Kłusek, trener LKS Bystra Klimczok i SMS Szczyrk, który prowadził świeżo upieczonego wicemistrza olimpijskiego, przyznał, że tacy uczniowie jak Kacper zdarzają się bardzo rzadko.

- Kacper to bardzo ułożony zawodnik, od małego. Skoki to był taki jego konik. Cieszyło go to. Jak przyszedłem do klubu w 2018 roku, to Kacper skakał na małych skoczniach K-30, już wygrywał, zdobywał medale. Skocznie się zmieniały, kategorie także, a Kacper zawsze był z przodu. Od początku było widać, że ma tę iskrę bożą. Trenował go, trzeba to także podkreślić, trener Jarosław Konior - opowiadał Bartłomiej Kłusek.

Przyznał, że jak w poniedziałek Kacper wskoczył

eprasa.pl ce7af88df4

FOT. PAP/EPA

Kacper w Zakopanem z Dawidem Kubackim podczas Konkursu Duetów Pucharu Świata

FOT. ARC KS. JANA BYRTA

Ksiądz Jan Byrt, pochwalił się zdjęciem ze świeżo upieczonym wicemistrzem olimpijskim na swoim profilu FB, wychwalając Kacpra i jego zaangażowanie pod niebiosa

na pudło, to łezka w oku się zakręciła.

– Dla klubu to także wielki sukces. Jeszcze takiego nie było. Mieliśmy zawodników na olimpiadzie, ale nikt nie przywiózł medalu – mówił trener Kłusek.

Kacper posługiwał przy dzwonkach, ampułkach

O Kacprze Tomasiaku trudno usłyszeć złe słowo. Wszyscy chwalą jego skromne zachowanie, skupienie na sporcie, zwracają także uwagę na jego religijność.

– Piękna sprawa – westchnął krótko ksiądz Przemysław Gawlas, diecezjalny duszpasterz służby liturgicznej w kurii bielsko-żywieckiej, mając na myśli srebro wywalczone przez Kacpra. – Emocje były ogromne i łzy wzruszenia, bo bardzo mocno wierzyliśmy w sukces naszego ministranta. Cała noc nieprzespana. Myślę, że ministranci z całej diecezji bielsko-żywieckiej są szczęśliwi, iż kolega, który służył przy ołtarzu, taki piękny wynik osiągnął w tak młodym wieku – opowiadał ks. Gawlas.

Kacper został ministrantem w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa, która znajduje się przy dworcu PKS w Bielsku-Białej, już kilka lat temu, jakoś po swojej I komunii świętej.

– Zawsze był solidny, dojrzały jak na swój wiek. Wiadomo, że w zakrystii różnie bywa, chłopcy dają w „pióra", ale Kacper zawsze był spokojnym ministrantem. Pilnował swoich dyżurów, jak tylko mógł, to przychodził. Jak każdy ministrant, posługiwał przy dzwonkach, ampułkach. Wiadomo, że w ostatnim czasie coraz rzadziej służył ze względu na treningi i wyjazdy, ale jest radość i szczęście, że przy ołtarzu służył wicemistrz olimpijski – podkreślał ksiądz.

Duchowny dodał, że cała rodzina Tomasiaków jest zaangażowana w życie kościelne. Młodszy brat Kacpra także jest ministrantem, rodzice udzielają się w Oazie Rodzin, a siostra we wspólnocie Dzieci Maryi.

– To rodzina, w której Pan Bóg jest ważny – dodał ks. Przemysław Gawlas.

Proboszcz parafii św. Bartłomieja w Lipowej, ks. Jan Kudłacik, przyznał w rozmowie z „Dziennikiem Zachodnim", że poznał rodziców skoczka, ale jeszcze nie miał okazji spotkać się z Kacprem, bo cały czas jest w rozjazdach.

Ks. Jan Byrt, proboszcz parafii ewangelickiej w Szczyrku Salmopolu, który uczy w Szkole Mistrzostwa Sportowego, także cieszy się z sukcesu absolwenta buczkowickiej szkoły. W mediach społecznościowych przypomniał, że w niedzielę, 8 lutego, odprawił jedyne w Polsce ekumeniczne nabożeństwo olimpijskie, podczas którego modlili się za naszych reprezentantów uczestniczących w igrzyskach.

– Alleluja! Bóg jest niesamowity, prawda! Można? Można! – napisał ks. Byrt. Dodał, że jeden z internautów napisał mu w komentarzu, że zobaczymy, czy się uda. – Wczoraj się przekonał, że tak! Jesteśmy pewni, że Jezus Chrystus żyje i wysłuchuje modlitw! Chwała Panu Bogu Jezusowi Chrystusowi – podkreślił duchowny.

FOT. JACEK DROST

Wszyscy kibicowali, panie kucharki w szkolnej stołówce też

O KACPRZE TOMASIAKU TRUDNO USŁYSZEĆ ZŁE SŁOWO. WSZYSCY CHWALĄ JEGO SKROMNE ZACHOWANIE, SKUPIENIE NA SPORCIE, RELIGIJNOŚĆ

Sąsiedzi trzymają kciuki za Kacpra

Tomasiakowie od jakiegoś czasu mieszkają w malowniczej miejscowości leżącej w Kotlinie Żywieckiej, pomiędzy Bielskiem-Białą a Żywcem. Gdzie się człowiek nie obejrzy, to albo widać z niej pasmo Beskidu Małego, albo Beskidu Żywieckiego, albo Beskidu Śląskiego z najwyższym szczytem Skrzycznem. Po prostu jest tu pięknie.

Wprowadzili się niedawno. Są mili. Cieszymy się z takiego sąsiada mówi spotkana na przystanku autobusowym pani Krystyna.

Sąsiad Tomasiaków, pan Zbigniew, stwierdził, że sam mieszka tutaj od niedawna. Zna się z nimi z widzenia, ale uwielbia skoki narciarskie od czasów Małysza i Stocha, więc Kacprowi kibicuje tym bardziej.

- Bardzo kibicujemy Kacprowi, bo to człowiek od nas. Na dodatek młody. Coś pięknego! Serce wczoraj rosło i rosło! - zwierza się pan Zbyszek.

Zwyczajny niezwyczajny chłopak

Kacper ma już za sobą maturę, którą zdał jako 18-latek. W podstawie z polskiego, matematyki i angielskiego z egzaminu dojrzałości dostał ponad 90 procent. Jego ulubionym przedmiotem był angielski, a obecnie Tomasiak studiuje na Akademii Kultury Fizycznej w Krakowie na pięcioletnich studiach magisterskich na kierunku wychowanie fizyczne, gdzie ma indywidualny tok studiów. Jak sam mówi, na hobby nie ma za bardzo czasu, ale lubi poczytać książki, obejrzeć film, pograć na komputerze, albo po prostu wyjść na spacer.

Swoją przygodę ze skokami zaczynał jako 6-latek. Ćwiczył na skoczni wysypanej trocinami, skacząc na przyciętych nartach, bo mniejszych nie było. Pierwszy raz wystartował w zawodach na malutkiej skoczni w centrum Wisły. Od początku jego silną stroną było mocne odbicie. Później do tego doszła też mocna psychika.

KACPER W DRODZE NA PODIUM

Kacper Tomasiak z LKS Klimczok Bystra urodził się 20 stycznia 2007 roku w Bielsku-Białej.
W tym sezonie, nieoczekiwanie, został liderem kadry i jej jedyną nadzieją na przyzwoity występ we włoskich igrzyskach. W 2019 roku został mistrzem świata dzieci, w 2023 wicemistrzem świata juniorów w drużynie i zajął czwarte miejsce indywidualnie, a w 2025 triumfował w Letnim Pucharze Kontynentalnym. Został powołany do kadry na Puchar Świata i wszedł do niej z impetem. W swoim debiucie 22 listopada w Lillehammer wyskakał 18. miejsce. Cztery razy plasował się w czołowej dziesiątce, w tym dwukrotnie na piątym miejscu, co jest najlepszym polskim wynikiem sezonu. W Turnieju Czterech Skoczni też był blisko TOP-10, skończyło się na dwunastej pozycji. Taką samą zajmuje też w Pucharze Świata. Statystycy sprawdzili, że co najmniej podobną liczbę punktów Kamil Stoch i Piotr Żyła zgromadzili dopiero w swoich ósmych sezonach w PŚ, a Dawid Kubacki w dziesiątym. Imponuje spokojem i odpornością na stres.
Nic dziwnego, że Kacper Tomasiak był naszą największą medalową nadzieją w konkursie skoków na skoczni normalnej. Zawodnik LKS Klimczoka Bystra potwierdził, że w tym sezonie jest najlepszym polskim skoczkiem i w swoim olimpijskim debiucie stanął na podium igrzysk Mediolan-Cortina 2026.
Po I serii zajmował fantastyczne 4. miejsce ex aequo ze Szwajcarem Gregorem Deschwandenem, tracąc do podium tylko 0,1 pkt. W finale spisał się jeszcze lepiej i awansował na drugą lokatę, przegrywając tylko z Niemcem Philippem Raimundem o 3,4 pkt.
Adam Małysz, prezes Polskiego Związku Narciarskiego, nie krył radości po zdobyciu przez Kacpra Tomasiaka srebrnego medalu olimpijskiego.
– Ma naprawdę niesamowitego kopa. Jest poukładany i ma bardzo silną psychikę – ocenił prezes krajowej federacji. Dopatrując się technicznych podobieństw, Małysz przyrównał Tomasiaka do Piotra Żyły, ale... sprzed 25 lat. Zaznaczył, że nie obawia się, że olbrzymi sukces źle wpłynie na Kacpra. – On pochodzi z bardzo fajnej rodziny. Rodzina naprawdę go bardzo mocno wspiera. Tata jest trenerem – powiedział Małysz.
Jacek Sroka, PAP

eprasa.pl ce7af88df4

Dziennik Polski
Piątek, 13.02.2026

MIASTO W TRANSIE, CZYLI KRAKÓW, KTÓRY PRZESTAŁ BYĆ LEGENDĄ

Rewolucja bywa opowieścią o wzniosłych ideach. Bernard Gromek pokazuje ją inaczej: jako gorączkę, misterium, walkę interesów i ludzkich słabości. W swojej debiutanckiej powieści „Revolterium" przywraca pamięć o zapomnianym Krakowie z 1848 roku - mieście brudnym, głodnym, zbuntowanym i śmiertelnie niebezpiecznym. To nie jest historyczna laurka. To opowieść, która boli i właśnie dlatego wciąga.

Jolanta Tęcza-Ćwierz

Kiedy myślimy o Krakowie XIX wieku, najczęściej widzimy miasto romantyczne: duchy wieszczów, patriotyczne uniesienia, dym świec i cienie rzucane przez kandelabry. Bernard Gromek maluje inny obraz. W „Revolterium" Kraków jest ciasny, zaniedbany, duszny. Śmierdzi biedą, strachem i gniewem. Jest miastem tuż przed wybuchem i jednocześnie w samym jego środku.

To nie miasto z pocztówki

Rok 1848. Dwa lata wcześniej krwawo stłumiono powstanie krakowskie. Wydawałoby się, że miasto powinno być złamane. Tymczasem ferment narasta. Na ulicach krążą plotki o zaginionym skarbie, w zaułkach rodzą się spiski, a ludzie - od arystokratów po rzeźników i złodziei - zaczynają wierzyć, że mają wpływ na historię. Albo że mogą na niej zarobić.

To właśnie ten moment, całkowicie zapomniany, niemal nieobecny w powszechnej świadomości, stał się dla Bernarda Gromka iskrą do napisania powieści. - Czytając o powstaniu krakowskim, trafiłem na informacje o zamieszkach z 1848 roku - mówi autor. - I zdałem sobie sprawę, że to wydarzenia zupełnie wymazane z pamięci. A przecież były niezwykle malownicze: barykady, ostrzał miasta, krwawe zamieszki - sceneria niczym w „Nędznikach" Hugo.

Centralną postacią „Revolterium" jest Maks Krom, były rewolucjonista, bezwzględny zabijaka, człowiek, który za wierność ideałom już zapłacił. Wyszedł z więzienia i nie chce umierać po raz drugi - tym razem za cudze marzenia. Chciałby spokoju. Ale w Krakowie spokój jest luksusem, na który nikt nie może sobie pozwolić.

Przeciwieństwem Kroma jest hrabia Hipolit Zdański - dawny przyjaciel, dziś jeden z motorów kolejnego buntu, który planuje nowe „revolterium". To postać jednocześnie ironiczna i tragiczna, rozdarta między arystokratycznym wychowaniem a fascynacją rewolucyjnymi ideami.

- To mój ulubiony bohater - przyznaje Gromek. - Jest pełen sprzeczności. Z jednej strony materialista, czytający Marksa, z drugiej - człowiek, który nie potrafi wyrzec się perfum, dobrych ubrań i romantycznych gestów. A na końcu i tak wszystko przegrywa z miłością.

W świecie „Revolterium" nie ma kryształowych bohaterów. Prawie każdy jest uwikłany w kompromisy, zdrady i interesy. Krytyk literacki Piotr Kofta trafnie zauważa: „prawie nikt nie jest tu niewinny". To opowieść o ludziach, którzy nie chcą być bohaterami, ale zostają wciągnięci w wir wydarzeń, albo sami do niego wskakują, licząc na zysk, władzę lub poczucie sensu.

„Revolterium" - misterium buntu

Sam tytuł powieści jest kluczem do jej odczytania. Revolterium to połączenie słów „rewolta" i „misterium". - Rewolucja w tej książce ma charakter niemal obrzędu - tłumaczy autor. - Bierze w niej udział całe miasto. To rodzaj zbiorowego transu.

Bernard Gromek umieszcza akcję w samym sercu romantyzmu - epoki, w której racjonalne idee wolności, konstytucji i demokratyzacji przenikają się z mistycyzmem, tajemnicą i wiarą w znaki. Rok 1848 to czas, gdy na światło dzienne wychodzą nowe koncepcje społeczne, w tym komunizm, gdyż dokładnie wtedy ukazuje się „Manifest komunistyczny" Marksa. I choć socjalizm naukowy nie kojarzy się z romantyczną egzaltacją, jest dzieckiem tej samej epoki.

W „Revolterium" każdy prowadzi własną rewoltę: arystokrata, mieszczanin, złodziej, kobieta zamknięta w salonach. Barykady stają się sceną, a miasto - teatrem, w którym rozgrywa się misterium przemocy, nadziei i rozczarowania. Podobnie jak w dawnych misteriach odgrywanych na rynkach, wszyscy są jednocześnie widzami i aktorami.

Jednym z największych atutów powieści jest jej topograficzna i historyczna precyzja. Sam autor doskonale zna miasto, które opisuje. Urodzony w 1982 roku Krakowianin, poeta, muzyk i wokalista zespołu Pętla, od lat tropi zapomniane, mroczne historie swojego miasta.

FOT. MAT/PRASOWE

W „Revolterium" Kraków jest ciasny, zaniedbany, duszny. Śmierdzi biedą, strachem i gniewem. - Chciałem, żeby to miasto żyło - mówi Bernard Gromek

W powieści rekonstruuje Kraków sprzed wielkiego pożaru z 1850 roku. Gród Kraka był wówczas małym miastem, kończył się w rejonie Kleparza, a dzisiejszą ulicą Dietla płynęła rzeka. Za Plantami zaczynały się przedmieścia, a Wawel był zrujnowanym, rozkradzionym kompleksem koszar.

Research do książki był żmudny. Autor sięgał po XIX-wieczne przewodniki dla turystów oraz pamiętniki Krakowian żyjących w tym czasie - Ambrożego Grabowskiego, Fryderyka Hechla i rodziny Louisów. Ich lektura pomogła mu w odwzorowaniu XIX-wiecznego języka w dialogach. Godzinami sprawdzał, którędy można było przejść, co mieściło się na danym rogu ulicy. Korzystał również z prac historycznych na temat rewolucji krakowskiej i wydarzeń wiosny ludów, każdą wątpliwość konsultując ze znawcą Krakowa i publicystą Konradem Myślikiem. - Chciałem, żeby to miasto żyło - mówi Bernard Gromek. - Żeby czytelnik miał poczucie, że naprawdę tam jest.

Efekt jest imponujący: „Revolterium" można czytać jak mroczny przewodnik po Krakowie, którego już nie ma.

Smaczki historii

Powieść Gromka aż kipi od historycznych „smaczków". Osią fabuły stają się pieniądze z kopalni soli w Wieliczce - autentyczny wątek z czasów powstania 1846 roku. Część zarekwirowanych funduszy zasiliła budżet powstania, część zniknęła wraz z pułkownikiem Jakubem Suchorzewskim, który po klęsce pod Gdowem uciekł z kasą. Do dziś nie wiadomo, co dokładnie się z nią stało.

Nad całą opowieścią unosi się duch Edwarda Dembowskiego - „czerwonego kasztelanica", ideologa powstania, którego śmierć nadal budzi wątpliwości. Jego ciało nigdy nie zostało jednoznacznie rozpoznane, a przez lata austriackie służby traktowały go jako potencjalnie żywego. Dembowski - rewolucjonista, filozof, zwolennik równouprawnienia kobiet, antyklerykał ginący z krzyżem w ręku - jest symbolem sprzeczności epoki.

Pojawiają się też autentyczne miejsca i postacie: kuźnia Mullera na Stradomiu, gdzie zaczęły się walki; drukarnia Gieszkowskiego; generał Chłopicki, 77-letni weteran Powstania Listopadowego, ratujący gwardzistów na barykadzie; 10-letni Jan Matejko biegający po Rynku; mała Helena Modrzejewska w kawiarni swojej matki. Dla uważnego czytelnika „Revolterium" staje się wciągającą grą w tropienie historii.

Choć Bernard Gromek jest muzykiem i poetą, powieść okazała się dla niego zupełnie innym wyzwaniem. - Pisanie jest dużo bardziej wymagające - przyznaje. - Muzyka i teksty piosenek rządzą się innymi prawami. Tutaj musiałem utrzymać napięcie przez setki stron.

Autor nie konstruował bohaterów według schematów. - Miałem wrażenie, że oglądam film - mówi. - Dialogi działy się same. Ja tylko je zapisywałem.

Nieprzypadkowo „Revolterium" czyta się jak serial: dynamicznie, z wyraźnymi scenami i ostrymi dialogami. To proza świadoma współczesnego rytmu odbioru, ale zanurzona w XIX-wiecznej rzeczywistości.

Rewolucja wczoraj i dziś

Choć akcja powieści rozgrywa się niemal dwa wieki temu, Bernard Gromek nie ukrywa, że „Revolterium" można czytać jako komentarz do współczesności.

- My też żyjemy w czasach gwałtownych przemian - zauważa. - Stary porządek się kończy, nowy jeszcze się nie ukształtował. I nie wiadomo, czy to się odbędzie bez przemocy.

Motyw kuferka z pieniędzmi demaskuje bohaterów: pod patriotycznymi i rewolucyjnymi hasłami kryje się interes. Polityka zaczyna przypominać biznes. W powieści pojawia się nawet Karol Marks - na marginesie, we wspomnieniach Zdańskiego - z myślą, która dziś brzmi niepokojąco aktualnie: Rosja zawsze jest zagrożeniem, niezależne od tego, kto nią rządzi.

Jednym z najmocniejszych gestów „Revolterium" jest rozprawa z galicyjskim sentymentem. Kraków lubi myśleć o czasach zaboru austriackiego jak o „oazie polskości". Gromek przypomina o germanizacji, ruinie Wawelu, biedzie i głodzie.

- Między 1846 a 1848 rokiem zmarło z niedożywienia około 400 tysięcy ludzi - podkreśla. - To była Golicja i Głodomeria.

Autor nie oszczędza ani zaborców, ani polskiej szlachty. Historia w jego ujęciu jest brutalna, niewygodna i pozbawiona złudzeń. „Revolterium" to powieść dla czytelników, którzy chcą czegoś więcej niż historycznej dekoracji. To opowieść o mieście w transie, o ludziach uwikłanych w idee i pieniądze, o rewolucji jako misterium zbiorowej gorączki.

Kraków zwykle lubi patrzeć w przeszłość przez sepię: romantyczną, lekko sentymentalną, bezpiecznie oddaloną. Bernard Gromek zrywa ten filtr jednym ruchem i zaprasza do XIX-wiecznego Krakowa, który przestaje być legendą, a staje się żywym, pulsującym organizmem.

A kiedy zamyka się książkę, trudno oprzeć się wrażeniu, że ten trans wcale się nie skończył. Zmieniły się tylko kostiumy.

eprasa.pl ce7af88df4

MATERIAŁ INFORMACYJNY PRONAR SP. Z O.O.

0111474703

Potrzebne są zmiany i szeroko zakrojone pomysły

Na początku lutego w Centrum Wystawowym PRONAR w Siemiatyczach odbyło się doroczne spotkanie z załogą, na którym nie zabrakło wyjątkowych gości. Pojawili się wśród nich przedstawiciele administracji publicznej, samorządów, świata gospodarczego oraz środowisk mających realny wpływ na przyszłość polskiego rolnictwa i bezpieczeństwa żywnościowego kraju. Głos na temat firmy PRONAR zabrał m.in. minister rolnictwa i rozwoju wsi Stefan Krajewski, Monika Jadwiga Piątkowska – senator RP oraz prezes Polskiej Izby Zbożowo-Paszowej, czy też Wojciech Legawiec, prezes ARiMR.

Przed tak zacnym gronem prezes firmy PRONAR Sergiusz Martyniuk opowiedział o tym, co już za nami, ale też o planach na nadchodzące lata. Podkreślił, że rok 2025 był wymagający - zarówno jeśli chodzi o sam PRONAR, ale też w kontekście całej branży rolniczej, jak i samych rolników. Zaznaczył też, że spółka z optymizmem patrzy w przyszłość, licząc na poprawę koniunktury w 2026 roku – także dzięki dalszemu wdrażaniu innowacyjnych rozwiązań produkcyjnych.

- *W PRONARZE obecnie jest dobrze. Ale nigdy nie jest tak dobrze, żeby nie było lepiej* - zapewnił Sergiusz Martyniuk. - Rozpoczął się nowy rok, w związku z tym mamy nowe plany. Nasze możliwości sięgają 4 miliardów obrotu, a robiliśmy 1,5 miliarda. To niby dużo, ale w naszych warunkach, kiedy mamy dopasowaną i unikalną technologię, możemy wykonywać więcej. Potrzebny jest tylko zbyt na produkowane maszyny. Myślę, że na ten rok zaplanowaliśmy dużo więcej i będziemy ten nasz plan wykonywać. Nie pozostaje więc nic innego, jak brać się do roboty, produkować i sprzedawać. Musimy zwiększyć produkcję i zająć nowe rynki zbytu, które dadzą nam nowe możliwości.

Kulminacyjnym punktem spotkania było zaprezentowanie przez prezesa koncepcji programu systemowego, który - jak podkreślał - był konsultowany z samymi zainteresowanymi - klientami, dealerami, samorządowcami. Dotyczy on wzmocnienia bezpieczeństwa żywnościowego kraju oraz poprawa stabilności ekonomicznej gospodarstw rolnych, czyli wsparcie rolnictwa w Polsce. Rozwiązanie te zakładałoby większe wykorzystanie środków z KPO na poziomie samorządów. Ale to nie wszystko. W grę wchodzi tu również uruchomienie inwestycji w infrastrukturę magazynową i przetwórczą, taką jak elewatory zbożowe i młyny, z której mogliby korzystać rolnicy. W ocenie prezesa to rozwiązanie wzmacniałoby bezpieczeństwo żywnościowe i stabilizowało rynek, ograniczając presję natychmiastowej sprzedaży plonów.

Zaprezentowane założenia programu koncentrowały się na wsparciu rolników w obszarze gospodarki zbożowej w okresach nadwyżek i niedoborów, rozwoju infrastruktury magazynowej i przetwórczej, w tym elewatorów zbożowych i młynów, stworzeniu możliwości dla jednostek samorządu terytorialnego pozyskiwania gruntów Skarbu Państwa pod inwestycje służące realizacji programu oraz wskazaniu potencjalnych modeli finansowania z udziałem instytucji publicznych.

W ocenie PRONAR takie rozwiązania mogłyby ograniczyć presję sprzedaży plonów bezpośrednio po zbiorach, stabilizować rynek oraz wzmacniać bezpieczeństwo żywnościowe państwa w dłuższej perspektywie. Taki system realnie mógłby ochronić m.in. przed załamaniami cen po żniwach, kryzysami geopolitycznymi i rynkowymi, skutkami ekstremalnych zjawisk pogodowych. System ten mógłby działać prewencyjnie – zapobiegając kryzysom, a nie tylko łagodząc ich skutki. Byłby to dodatkowo system buforowy, który dałby rolnikom perspektywę kilku lat, a nie jednego sezonu.

Jak zapewnił prezes PRONARU, można by ziemię, która należy do państwa rozdzielić do samorządów. Tak żeby rząd przydzielił zainteresowanym po tyle hektarów, ile trzeba. Ziemia ta nie powinna być sprzedawana, ponieważ byłoby to niesprawiedliwe, bowiem ten, który miałby więcej pieniędzy kupiłby jej więcej, a drugi mniej lub w ogóle.

- A po co ta ziemia? Żeby powiaty, gminy, burmistrzowie i wójtowie zaczęli myśleć, jak zabezpieczyć się przed zagraniczną pszenicą, słonecznikiem, czy rzepakiem. Mamy w całym kraju ponad 100 dealerów, którzy nam sprzedają towar. Mamy spotkania z naszymi samorządowcami - w powiecie, w gminie - podkreślił Martyniuk. - Podczas nich nie dyskutuje się tylko o tym ile coś kosztuje. Nasi ludzie rozmawiają o życiu. I zaczynają opowiadać, co im pasuje, a co nie. Pojawia się często głos, że nie ma porządnego zaplecza. Jeżeli by ci ludzie dostali tę ziemię, musieliby przygotowywać materiały, żeby można było wybudować chociażby elewatory czy też suszarnie i w końcu młyny - cała infrastruktura rozwojowa. A do tego też warto by było zainwestować w fotowoltaikę, bo na to przecież są pieniądze, to jest zielona energia. Jak można mieć bydło udojowe, nie mając czegoś takiego? Myślę, że ten pomysł powinien się przyjąć. Może nie od razu, ale w przyszłości myślę, że tak. Wszystkie te sugestie zebrałem i je przekazuję. Wydaje mi się, że warto o nich pomyśleć, zrobić specjalną naradę, żeby dokładnie zrozumieć o co tym ludziom chodzi. Bo to naprawdę ważne i ciekawe kwestie (…) To jest sprawa również demograficzna. Rolnik w tej chwili, jeżeli dostanie 300 tysięcy, to kupi maszyny, a za chwilę będzie musiał się żenić, pojawią się dzieci i co dalej? Perspektywa się kończy. Wizja to jest to, co jest potrzebne ludziom. Nie ma nic, jeżeli nie mamy przed sobą perspektywy.

Do pomysłu odniósł się m.in. minister Stefan Krajewski.

- Jesteśmy w firmie z 38-letnią historią, gdzie doskonale widać, jak ważne jest planowanie pewnych procesów do przodu, ale też sięganie po najnowsze technologie światowe - mówił minister Stefan Krajewski. - To jest model takiego podejścia biznesowego, które w Polsce też udaje się realizować, działać z myślą o rozwoju branży, ale też rozwoju naszych regionów. Województwo podlaskie rolnictwem stoi, w związku z tym rozwojem rolnictwa rozwijały się i rozwijają ciągle nasze firmy przetwórcze, ale też firmy produkujące maszyny dla rolnictwa, dla leśnictwa, dla budownictwa.

Krajewski podkreślił, że polski rząd wspólnie z samorządem wspiera przedsiębiorczość na obszarach wiejskich. Stwierdził, że w miastach powstają strefy ekonomiczne, gdzie są zwolnienia z podatków dla firm, które chcą się rozwijać. Ale dzisiaj głównym wyzwaniem jest szeroko rozumiane bezpieczeństwo - militarne, energetyczne i żywnościowe.

- Oczywiście w tym bezpieczeństwie żywnościowym dzisiaj wyzwaniem jest zabezpieczenie odpowiednich ilości żywności na wypadek kryzysów, na wypadek wojny - podkreślił minister. - I to jest dzisiaj zadanie dla rządu, ale też dla samorządów. Oczywiście, żeby mogły powstawać takie inwestycje, potrzebne jest odpowiednie wsparcie. To wsparcie, którego udzielaliśmy w ramach Krajowego Planu Odbudowy

na lata 2023-2027, ale też już projektowanie przyszłej perspektywy finansowej po roku 2027. Tych wyzwań jest dużo. Dobrze, że pojawiają się i takie pomysły, i takie działania, które mają nas odpowiednio wzmacniać. Dzisiaj postawiliśmy dużo w ramach KPO na wzmacnianie konkurencyjności i odporności polskiego rolnictwa. To silosy, to magazyny zbożowe. Jeżdżąc obecnie po Polsce, w wielu miejscach widać nowo wybudowane silosy, które jeszcze błyszczą i lśnią tą świeżością.

Minister odniósł się też do pozycji PRONARU na rynku. Zapewnił, że jest to jest jedno z wielu miejsc w województwie podlaskim, w którym warto mówić o tym, że międzynarodowy sukces można osiągnąć nie wyjeżdżając stąd.

O tym, jak dobrą firmą jest PRONAR mówiła też Monika Jadwiga Piątkowska – senator RP, prezes Polskiej Izby Zbożowo-Paszowej.

- PRONAR jest doskonałym przykładem na to, że z każdego miejsca w Polsce można zdobywać świat - zapewniła senator Monika Jadwiga Piątkowska. - To są moje wrażenia po dzisiejszej wizycie w waszym Centrum Wystawowym. Jest naprawdę imponujące. Skupiacie państwo jak w soczewce te najważniejsze trendy i elementy dla polskiej gospodarki. Automatyka, robotyka, innowacja, eksport. Pan minister o tym powiedział. Jest 96 krajów, w których mamy produkty firmy PRONAR. Eksport to jeden z najważniejszych elementów budujących polską gospodarkę. Jeden z najważniejszych elementów budujących wizerunek Polski i Polaków za granicą. I wy jesteście współtwórcami właśnie tego sukcesu (...) Wy wyprzedzacie rynek. Nadajecie ton temu, co będzie się działo w kolejnych sezonach. Dlaczego? Dlatego, że macie świetnych ludzi. Macie świetnych analityków, macie świetnych pracowników i macie prezesa - lidera z wizją. Jesteście samowystarczalni. Nie potrzebujecie jeździć na targi. Targi macie tutaj, stworzyliście je. I tutaj możecie przywozić de facto klientów z całego świata, bo jesteście samowystarczalni. I to jest olbrzymia wartość. Ale największą wartością, jaką macie tutaj jesteście wy. To jest wasza determinacja, wasza siła, wasza pomysłowość, wasza konsekwencja. Wizja, którą macie (...) Mam nadzieję, że macie świadomość tego, że odnieśliście światowy sukces.

Ważny był też podczas spotkania moment, w którym Sergiusz Martyniuk został przez Wojciecha Strzałkowskiego oraz Jacka Romanowskiego uhonorowany specjalną, limitowaną Złotą Odznaką Podlaskiego Klubu Biznesu w uznaniu zasług i osiągnięć ważnych nie tylko dla firmy, ale także dla województwa podlaskiego.

PRONAR od wielu lat wyznacza trendy na rynkach i jest obecny nie tylko w Polsce, ale i na świecie. Nazwa wzięła się z połączenia słów: „Pro" – pochodzącego od produkcji i „Nar" – z nazwy miejscowości Narew, w której firma powstała. Od początku istnienia marki właścicielom przyświecała idea stworzenia możliwie samowystarczalnego przedsiębiorstwa produkcyjnego o różnorodnych profilach działalności. Dziś firma liczy ponad 2500 pracowników oraz posiada 9 nowoczesnych fabryk. PRONAR jest niekwestionowanym liderem w produkcji i sprzedaży maszyn oraz urządzeń przeznaczonych dla rolnictwa, branży komunalnej, recyklingowej czy transportowej.

Warto dodać, że niezmiennie od lat PRONAR wykazuje się lokalnym patriotyzmem wspierając polskie rolnictwo i lokalne społeczności. Nie tylko za sprawą oferty, ale też cen. Firma zapewnia, że w 2026 roku będą obowiązywać stałe ceny, a w zależności od modelu mogą być one niższe nawet do –15%. Pozwala to zaplanować zakup bez obaw o zmiany cen w trakcie roku. Cennik obejmuje wszystkie przyczepy rolnicze i łączy się z aktualnymi promocjami. To oferta przygotowana z myślą o rolnikach, firmach usługowych, samorządach oraz wszystkich użytkownikach, którzy stawiają na nowoczesne, solidne maszyny produkowane w Polsce. PRONAR zachęca też do wspierania polskich firm oraz do patriotyzmu zakupowego. Chociażby za sprawą właśnie specjalnych obniżek cen, dzięki którym mamy dobrej jakości, wyprodukowany w Polsce towar w świetnej cenie. Firma pokazuje, że warto nie tylko kupować polskie produkty rolnicze, ale też wyboru polskich maszyn rolniczych.

eprasa.pl ce7af88df4

Dziennik Polski
Piątek, 13.02.2026

MINISTER BALCZUN O PLANACH I DEFINICJI, KTÓRA ZMIENI PRZYSZŁOŚĆ

Minister aktywów państwowych komentuje sytuację i zmiany w największych spółkach Skarbu Państwa. W rozmowie ze „Strefą Biznesu" Wojciech Balczun mówi o kulisach negocjacji z pracownikami JSW, granicach pomocy państwa oraz o tym, jak rząd chce zwiększyć udział polskich firm w największych projektach energetycznych i infrastrukturalnych

Rafał Kerger

Jest porozumienie z JSW. Jak wyglądały negocjacje z pracownikami wokół ratowania Jastrzębskiej Spółki Węglowej z perspektywy ministra aktywów państwowych?
Sytuacja jest bardzo trudna i żadne zaklinanie rzeczywistości nie jest w stanie zmienić obiektywnego stanu finansów JSW. W pomoc JSW zaangażował się nie tylko MAP, ale i Ministerstwo Energii oraz Ministerstwo Finansów. W rządzie wykazujemy wielką determinację, aby uratować spółkę. Poświęciliśmy setki godzin na rozmowy, skutecznie zabiegaliśmy z ministrem Motyką u ministra finansów i gospodarki, aby objąć JSW ustawą okołogórniczą. Szukamy rozwiązania, które zapewniłoby utrzymanie płynności przez JSW.

Czy węgiel z JSW jest rzeczywiście niezbędny? W hutach coraz częściej stosuje się piec łukowy, czyli piec elektryczny, w którym wsad nagrzewany jest łukiem elektrycznym.
To jest dobrze postawione pytanie. Faktycznie, perspektywa jest taka, że udział węgla koksowego w produkcji stali będzie spadał. Spółka też się do tego musi dostosować. Natomiast z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa pozyskiwanie węgla koksowego jest ważne. Dlatego nikt nie mówi o wygaszeniu działalności JSW i stąd też nasza determinacja, żeby JSW ten trudny okres – chyba najtrudniejszy w historii – przetrwała.

To nie jest pierwszy raz, kiedy spółka ma problemy.
JSW działa na rynku mocno zależnym od koniunktury, dlatego spółka powołała swego czasu fundusz stabilizacyjny. Wiemy, co się stało, gdy węgiel z Indonezji i Australii zalał rynek światowy, znacząco obniżając ceny węgla koksowego. To bezpośrednio uderzyło w JSW, a okres dekoniunktury tym razem okazał się wyjątkowo długi, czego prawie nikt się nie spodziewał.

Mamy nowego prezesa PGE. Spodziewamy się aktualizacji strategii największej spółki energetycznej. W jakim kierunku ta strategia powinna podążać?
Prezes PGE, Dariusz Lubera, jest niekwestionowanym autorytetem w branży energetycznej w Polsce. Pozostali prezesi spółek energetycznych to w większości jego wychowankowie. To optymalne połączenie kompetencji i doświadczenia, które jest w PGE bardzo potrzebne. Reakcja rynków zdaje się potwierdzać, że była to właściwa zmiana. Z moich rozmów z prezesem Luberą wynika, że strategia Grupy będzie weryfikowana, przede wszystkim pod kątem CAPEX-u: zarówno w odniesieniu do całej strategii inwestycyjnej, jak i docelowego miksu energetycznego.
W końcu 2025 roku odbyła się pierwsza aukcja mocy dla morskich farm wiatrowych w której PGE skutecznie wzięła udział. Spółka będzie pewnie balansować swój model działalności w kontekście priorytetów inwestycyjnych. Na pewno będzie kontynuować inwestycje w rozwój magazynów energii. Przed PGE stoi także bardzo poważna decyzja, czyli wybór drugiej lokalizacji dla elektrowni jądrowej: potencjalnie są to okolice m.in. Bełchatowa. Myślę, że Dariusz Lubera przyjrzy się też kosztom i efektywności poszczególnych struktur, które działają w ramach tej potężnej grupy kapitałowej. Po rozmowach z prezesem jestem optymistą co do perspektyw i kierunków rozwoju grupy PGE.

Spodziewa się Pan, że dożyje uruchomienia elektrowni atomowej w Polsce? Całe życie słucham, że budujemy elektrownię atomową, a pamiętam lata 80. poprzedniego wieku.
Proces został rozpoczęty – elektrownia ruszy tak szybko, jak to możliwe, czyli w kolejnej dekadzie. Finansowanie jest zapewnione. Rozpoczęły się przetargi, budowane są kompetencje. To już jest konkret. Chcemy zadbać o udział polskich firm przy tym projekcie, czyli tzw. local content, podobnie jak przy innych wielkich strategicznych inwestycjach państwa polskiego. Warto pamiętać, że Polski Program Energetyki Jądrowej przewiduje wsparcie krajowego przemysłu w przygotowaniach do udziału w budowie i eksploatacji elektrowni jądrowych – jest o tym mowa w części dotyczącej systemu monitorowania i mierników realizacji tego programu. Zgodnie z tym dokumentem zaangażowanie krajowego przemysłu (skumulowany procentowy udział w łącznej wartości projektu) w 2026 roku ma sięgnąć 10 procent i sukcesywnie rosnąć, by w 2033 roku sięgnąć 40procent.

Z kim druga atomówka w Bełchatowie? Z Francuzami, z Koreańczykami?
Nie odpowiem teraz na takie pytanie. Kluczem jest to, żeby przyglądać się najlepszym praktykom. Wiemy, kto jest naszym partnerem przy pierwszej lokalizacji. Wiemy, że mamy jeszcze w tle SMR-y. Jest na tym polu istotne przyspieszenie i determinacja, aby rozwijać to źródło energii.

Rozmawiam często z biznesmenami i z zarządami firm z większościowym polskim kapitałem, które uczestniczą w projektach infrastrukturalnych, ale też w transformacji energetycznej. I oni chcą większego udziału w kluczowych projektach, na przykład budowie elektrowni atomowej. Natomiast mają też obawę o to, że nie ma do tego narzędzi – de facto zamawiający często nie są w stanie wyłonić zgodnie z prawem polskiej firmy.
To jeden z priorytetów Ministerstwa Aktywów Państwowych i rządu na drugą część kadencji, a jednocześnie zagadnienie bardzo złożone. Dlatego powołałem zespół przy MAP, który wypracowuje odpowiednie rozwiązania. Trzeba mieć świadomość, że to jest priorytet o znacznie dłuższym horyzoncie czasowym niż tylko perspektywa najbliższych dwóch lat. To jest projekt na dekady. W zespole pracującym pod auspicjami MAP są przedstawiciele wielu instytucji państwowych i ministerstw. Konsultujemy się też z organizacjami pracodawców i przedsiębiorców oraz izbami handlowymi. Mogę powiedzieć, że jednym z pierwszych namacalnych efektów jego prac jest uwzględnienie przez Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej w projekcie Strategii Rozwoju Polski do 2035 r. propozycji zespołu dotyczących zwiększenia komponentu krajowego w procesach inwestycyjnych sektora publicznego. Zwracam uwagę, że ta strategia to najważniejszy dokument strategiczny rządu w obszarze polityki gospodarczej, który będzie punktem odniesienia dla wszystkich instytucji publicznych przy tworzeniu ich strategii działania. Wszyscy, którzy chcieli wziąć udział w tej dyskusji, byli zapraszani do przedstawienia rekomendacji dla zespołu, bo temat jest złożony i wielowymiarowy. Finiszujemy w kwestii definicji local content i sposobie jego mierzenia. Zachęcamy też GUS, by podjął się zaprojektowania i realizacji cyklicznego badania statystycznego wieńczonego raportem dotyczącym udziału local content w inwestycjach lub kontraktach realizowanych w ramach kluczowych programów i strategii rządowych, w których państwo generuje duży popyt. Byłoby to pionierskie przedsięwzięcie, bo urzędy statystyczne z innych krajów UE nie prowadzą takich badań. Informacje gromadzone w ramach takiego projektu byłyby przydatne dla prowadzenia polityki gospodarczej przez rząd. Pracujemy nad tym, aby proponowane rozwiązania były zgodne z prawem unijnym, niedyskryminujące wobec inwestorów zagranicznych; jednocześnie przyglądamy się najlepszym praktykom z krajów UE i nie tylko. Local content dotyczy sfery miękkiej – ma to być zestaw bardziej wytycznych, wskazówek dotyczących sposobu patrzenia na to, jak np. przedsiębiorca wpływa na lokalne społeczności, czy kształtuje swoje łańcuchy dostaw w sposób uwzględniający zrównoważony rozwój i ochronę środowiska, czy bierze pod uwagę bezpieczeństwo dostaw lub danych.

Czy takie dodatkowe kryteria można wpisać do zamówienia na przykład?
Ze względu na prawo UE w przypadku zamówień publicznych nie da się zapisać sztywnych kryteriów, które premiowałyby polską firmę. Jesteśmy jednak w stanie wiele rzeczy zrobić, aby polskie firmy były włączane w łańcuchy dostaw. Wiele zależy od przeprowadzenia przez zamawiającego starannej analizy potrzeb i wymagań co do danego zamówienia oraz od przyjętych kryteriów niecenowych decydujących o udzieleniu zamówienia. Mój resort postulował, by nowa edycja Polityki Zakupowej Państwa do 2029 roku, która w ciągu kilku tygodni ma trafić pod obrady rządu, kładła akcenty na te kwestie i Ministerstwo Rozwoju i Technologii jako gospodarz tego dokumentu podzieliło nasze stanowisko. To zachęci zamawiających publicznych, by przy projektowaniu zamówień mieli na uwadze komponent krajowy jako coś istotnego. Jestem absolutnie zdeterminowany, aby to się udało. Musimy włączyć myślenie po polsku. Tak robią Francuzi, tak robią inne państwa: strzegą swoich interesów. A local content jest w polskim interesie. Biorąc powyższe pod uwagę, definicja local content powinna być dosyć ogólna, maksymalnie pojemna, bo poszczególne branże mają swoją specyfikę i nie da się tego zrobić w sposób bardzo sztywny, zero-jedynkowy. Kończymy właśnie konsultacje. Ci, którzy nie wzięli w nich dotychczas aktywnego udziału, muszą poczekać na kolejny etap prac.

A w tej definicji padnie jakiś procent udziału polskich firm?
W samej definicji nie wskażemy takiego procentu. To jest bardziej kwestia tego, kogo będziemy traktowali jako local content. Przykładowo, czy największa firma w danej branży w Polsce, działająca, zatrudniająca tysiące osób, płacąca tutaj podatki, ale mająca właściciela zagranicznego, jest polską firmą, czy nią nie jest? Planujemy w drugiej części lutego przedstawić definicję, a następnie będziemy o tym dyskutować 2 marca w Szczecinie podczas kongresu „Energia z Polski, local first", w którym wezmą udział największe spółki Skarbu Państwa.

Czy zespół do spraw udziału komponentu krajowego w kluczowych procesach inwestycyjnych zakończy potem prace?
Nie, oczywiście, że nie. Będzie dalej pracował i wypracowywał rozwiązania dla MAP na potrzeby prowadzenia polityki właścicielskiej w zakresie promowania komponentu krajowego. Nie da się na starcie przewidzieć wszystkich wariantów. To wyzwanie historyczne. Polska, która stała się dwudziestą gospodarką świata, przeszła już ten niemowlęcy okres uczenia się, budowania kompetencji, a w tej chwili staje się świadoma swojej siły. Wie też, w jaki sposób kształtować rynek w zgodzie z regulacjami unijnymi, aby dalej zapewniać wysoki wzrost gospodarczy. Dzięki tym rozwiązaniom polskie firmy, nie państwowe, ale głównie z sektora małych i średnich przedsiębiorstw, będą beneficjentami bezprecedensowego programu inwestycyjnego, który nas czeka w ciągu najbliższych dziesięciu lat.

A na przykład krytycy programu SAFE mówią o tym, że to będą środki na uzbrojenie z Niemiec i z Francji i local content nie będzie wcale.
Domyślam się, kim są ci krytycy. Oni byli autorami sytuacji, w której większość nakładów inwestycyjnych w sektorze zbrojeniowym na wielką skalę zasilała portfele zagranicznych producentów. Co gorsza, za-

eprasa.pl ce7af88df4

FOT. ADAM JANKOWSKI

Wojciech Balczun: Polska, która stała się dwudziestą gospodarką świata, przeszła już okres budowania kompetencji, a w tej chwili staje się świadoma swojej siły

zwyczaj nie otrzymywaliśmy wystarczającego przygotowania i wsparcia technicznego, utrzymaniowego dla kupowanego sprzętu. Mamy dużo większą świadomość tego, jak ważne jest budowanie kompetencji lokalnych, i to dotyczy zarówno rozwoju spółek z grupy PGZ, jak również całego prywatnego sektora obronnego, który obecnie bardzo dynamicznie się rozwija. W Polsce powstaje dużo ciekawych projektów i to naturalne, że realizacja programu SAFE będzie mieszanką naszych kompetencji i doświadczenia międzynarodowych partnerów. Należy jednak podkreślić: ponad 80% środków z SAFE zostanie zainwestowanych w Polsce.

Czyli, krótko mówiąc, PGZ będzie poważnie zaangażowana.
Tak, i nie mówimy tylko o SAFE, tylko o całym programie inwestycyjnym, który jest realizowany przez Polskę. Przecież nakłady na obronność tylko w tym roku, i to bez SAFE, wyniosą około 200 miliardów złotych. Realizujemy bezprecedensowe programy, a PGZ jest bardzo aktywna.

Osobiście nie widzę nic złego w kupowaniu uzbrojenia z Francji i z Niemiec, jeśli nie mamy swojej technologii. Czy Pan widzi w tym coś złego?
Nie widzę nic złego w kupowaniu uzbrojenia, jeśli z analiz MON wynika, że jest to konieczne. Żyjemy w trudnych czasach, sytuacja geopolityczna jest złożona, trudno przewidzieć, co się wydarzy. Musimy się przygotowywać również na najgorsze scenariusze. W związku z tym, im więcej będziemy mieli uzbrojenia, im więcej będziemy mieli zbudowanych rodzimych kompetencji w zakresie obronności, tym lepiej. Przy okazji wydatki na zbrojenia są gigantycznym kołem zamachowym dla gospodarki, a zwłaszcza impulsem dla spółek z grupy PGZ, które produkują fantastyczne wyroby mające zastosowanie w sektorze zbrojeniowym i cywilnym. PGZ już teraz ma wiele produktów, które cieszą się powodzeniem na rynkach zagranicznych, a będzie ich jeszcze więcej.

A co będzie z Anwilem i z Polska Press z Grupy Orlen, panie ministrze?
W szerszym kontekście przyszłość Anwilu zależy od procesu porządkowania i działań restrukturyzacyjnych w ramach Grupy Orlen. Patrzymy też na Anwil w kontekście trwającej głębokiej restrukturyzacji Grupy Azoty. W Azotach mamy wypracowany model funkcjonowania spółki zorientowanej na core business. Pamiętamy, jak bardzo ciągnie Azoty w dół projekt Polimery Police. W tej materii jesteśmy w trybie arbitrażowym z wykonawcą tej inwestycji, ale też liczymy na to, że mimo trwającego sporu jest przestrzeń do rozmowy i do szukania porozumienia.

A Polska Press?
Mamy świadomość, że decyzja o nabyciu Polska Press przez Orlen nie była uzasadniona merytorycznie, lecz wynikała z potrzeb propagandowo-politycznych. Teraz jesteśmy w trakcie dyskusji dotyczącej systemowych rozwiązań. Nie chcę tutaj wchodzić w szczegóły, bo wielu interesariuszy z rynku medialnego patrzy w stronę Polska Press – firma może być łakomym kąskiem nie tylko ze względu na tradycyjny profil działalności, ale przede wszystkim na to, że jest mocna w internecie.

Skarb Państwa ma udziały w około 400 podmiotach. Czy MAP może powrócić do prywatyzacji?
To jest takie słowo, które od razu powoduje gęsią skórkę u niektórych i staje się natychmiast paliwem politycznym do atakowania rządu. Wiemy, jak wygląda lista spółek o znaczeniu strategicznym dla państwa i to są kluczowe podmioty, w tym publiczne, czyli giełdowe. One będą kontrolowane przez państwo. Ale jest też zasób spółek mniejszych, które w tym zasobie państwowym pozostają. Wzrosty cen spółek z udziałem Skarbu Państwa notowanych na GPW były w zeszłym roku imponujące, a ich kapitalizacja jest rekordowa. Dwie spółki przekroczyły wycenę 100 miliardów złotych. Wyniki się poprawiły i widać, że inwestorzy indywidualni i instytucjonalni znów wierzą w te podmioty. Przecież nikt nikogo nie zmusza do inwestowania w spółki z udziałem Skarbu Państwa, a inwestorzy kupują akcje i mają z tego tytułu zyski – w tej grupie są także polscy przyszli emeryci posiadający fundusze emerytalne takie jak PPK i OFE czy inne fundusze inwestycyjne. Spółki są dużo lepiej zarządzane, dużo bardziej efektywne i generują bardzo dobre wyniki finansowe w sposób naturalny i oczywisty, a nie przez różnego rodzaju sztuczną multiplikację potencjału – bo przecież wiemy, że z takimi rzeczami mieliśmy do czynienia w przeszłości. Na przykład Daniel Obajtek chwali się, że Orlen miał lepsze wyniki za jego kadencji, ale choćby przejęcie takiej spółki, jak PGNiG, nie było transakcją komercyjną. Skarbowi Państwa nie przyniosło to korzyści, skorzystał tylko Orlen.

Wspominał Pan o prezesie Obajtku. W spółkach powołano pełnomocników do spraw rozliczeń poprzedniej ekipy – jakie są efekty ich pracy?
Tytułem wstępu do tego tematu chciałbym podkreślić, że patrzymy na spółki przez pryzmat odpowiedzialnego i nowoczesnego zarządzania majątkiem państwowym. Takiego zarządzania, które pozwala lepiej wykorzystać dostępne zasoby, budować synergie między podmiotami i skutecznie rozwiązywać realne problemy tam, gdzie one faktycznie występują. Taką rolę dla MAP jako aktywnego właściciela w tych procesach widzę. Pierwsze miesiące mojej aktywności wyraźnie pokazały, że wiele rzeczy przyspieszyło, że pewne tematy, które były odłożone na półkę albo były nierozwiązywalne, nagle ruszyły do przodu. Dysponując realnym wpływem na poszczególne podmioty, możemy uruchomić znacznie większy potencjał, pod warunkiem aktywnego zaangażowania w kluczowe procesy. Nie ukrywam, że korzystam tu ze swojego wieloletniego doświadczenia praktycznego w byciu menedżerem i przedsiębiorcą, który doświadczał też wzlotów i upadków. To w żadnym stopniu nie uderza w zasady ładu korporacyjnego, które przestrzegamy i szanujemy. W zakresie rozliczeń rolą pełnomocników jest odciążenie spółek od zadań , które angażują ich struktury w liczne bieżące obowiązki związane z podstawową działalnością operacyjną. Po drugie, chodzi o efektywność i zaangażowanie w relacjach na przykład z prokuraturą, gdzie pełnomocnicy, reprezentujący stronę pokrzywdzoną, mają prawo brać udział w czynnościach, zadawać pytania, uzupełniać materiały.

A co było źle w KGHM-ie i czy będzie teraz lepiej?
KGHM jest w specyficznym momencie, dlatego że bardzo sprzyja mu rynek, kurs akcji rośnie, bo ceny miedzi, srebra, złota i platyny są wysokie. Pozytywnie wpływa to na wycenę tej spółki. Jednak od strony operacyjnej wiele rzeczy może być realizowane lepiej i szybciej – spojrzeliśmy na to z punktu widzenia nadzoru właścicielskiego, a rada nadzorcza podjęła wiadomą decyzję, odwołując prezesa.

Który prezes KGHM w ostatnich 20 latach był Pana zdaniem najlepszy?
(Uśmiech). Nie wezmę udziału w tej sondzie. Wierzę, że ten, którego powołamy, będzie najlepszy.

W jakim kierunku powinien poprowadzić KGHM?
Jesteśmy teraz w okresie przejściowym. Mam nadzieję, że on będzie maksymalnie krótki. Następuje też konsekwentne porządkowanie aktywów zagranicznych KGHM - dotyczy to Sierra Gorda oraz aktywów w Stanach i w Kanadzie. Wiele rzeczy jest do zrobienia, przed zarządem spółki stoją duże wyzwania.

KGHM powinien dalej inwestować za granicą?
To jest kierunek rozwoju wielu polskich firm. Nazywamy to internacjonalizacją – to naturalna kolej rzeczy dla wielkich koncernów. Dobry jest przykład Hiszpanii i wielkich inwestycji infrastrukturalnych finansowanych środkami unijnymi. Pozwoliło to Hiszpanom zniwelować zapóźnienia, wybudować nowoczesną infrastrukturę. Przy okazji powstały gigantyczne firmy budowlane, które są dziś graczami światowymi i radzą sobie dobrze, mimo że w Hiszpanii nie ma już wielkich projektów infrastrukturalnych, takich jak autostrady czy linie kolejowe. Firmy te przeniosły się m.in. na rynek Polski, gdzie realizujemy olbrzymie projekty inwestycyjne. Natomiast Polska liczy dziś na jak najszybsze zakończenie wojny w Ukrainie i bezprecedensowy projekt jej odbudowy. Polskie firmy powinny mieć rolę wiodącą w projekcie, a Polska jest i będzie naturalnym hubem dla tych wielkich procesów inwestycyjnych, które w Ukrainie będą się działy.

Pan akurat ma spore doświadczenie z Ukrainy. Które spółki z Polski mają największe szanse w ewentualnej odbudowie?
Proces odbudowy trzeba rozumieć bardzo szeroko. To nie tylko odtworzenie zniszczonej infrastruktury: budynków, mostów, linii kolejowych, sieci energetycznych czy portów, ale także stworzenie nowoczesnych sektorów, takich jak finanse czy energetyka paliwowa. Kluczowe nasze firmy już są w Ukrainie: Orlen, BGK, KUKE mają swoje biura, ARP się bardzo mocno przymierza do tego, PKO BP ma bank – Kredobank. Uważam, że mamy bardzo dobry punkt startowy, ale musimy myśleć w szerokim wymiarze, żeby nasza rola w odbudowie Ukrainy odzwierciedlała nasze olbrzymie wsparcie dla Ukrainy i Ukraińców.

Jak oceniacie w MAP perspektywy Krajowej Grupy Spożywczej?
Krajowa Grupa Spożywcza jest już zaudytowana. Trwają jeszcze ostatnie analizy dotyczące modelu biznesowego, kosztowego i zatrudnienia. Jest przeprowadzany proces tzw. etatyzacji. Wiemy, co należy poprawić i usprawnić – zajmuje się tym Grzegorz Wrona, podsekretarz stanu w MAP.

Czy taka spółka mogłaby przejąć aktywa Carrefour w Polsce?
Po pierwsze, KGS nie dostała oferty. Po drugie, należałoby się przyjrzeć szerzej rynkowi detalicznemu w Polsce i sieciom, które na tym rynku funkcjonują. Są to sieci również polskie, detaliczne bądź półhurtowo-detaliczne, które powinny się rozwijać i mogą być konsolidowane.

Czy Polski Holding Hotelowy jest potrzebny Skarbowi Państwa i jaką rolę widzi Pan dla tej spółki?
Polski Holding Hotelowy to bardzo duża struktura, dysponująca ponad 60 obiektami turystycznymi. Zarządza hotelami znanych światowych marek na zasadzie franczyzy i ma duże doświadczenie i kompetencje. Firma się rozwija, realizuje dużo projektów inwestycyjnych, w tym także te najbardziej spektakularne. Oczywiście na końcu pojawia się pytanie, czy PHH powinien funkcjonować jako spółka w 100% należąca do Skarbu Państwa, czy też możliwe jest znalezienie innego sposobu – takiego, który nie wykluczałby wpływu państwa na spółkę. Nad tym się zastanawiamy.

eprasa.pl ce7af88df4

Dziennik Polski
Piątek, 13.02.2026

FOT. ANDRZEJ BANAS

Chleb, według pana Jana, musi się składać z mąki, drożdży, soli i wody, ale niezbędne są też czas i emocje

JAK INFORMATYK ZOSTAŁ PIEKARZEM. FILOZOFIA CHLEBA WEDŁUG JANA RĄCZKI Z KRAKOWA

Na ulicę Jaskółczą w Krakowie przychodzi się po coś. To ślepa uliczka, przy której nie dzieje się nic. No, prawie nic. Od świtu urzęduje tu pan Jan Rączka, w „100 bochenkach" do pieca idą pierwsze chleby. On sam mówi o sobie „niepiekarz", bo na pieczenie nie ma papierów, ale o chlebie wie wszystko. Ten w jego piekarni powstaje z miłości, inaczej tego nazwać nie można. A to będzie najpiękniejsza historia o miłości, jaką Państwo dziś przeczytają.

Anna Piątkowska

Wielowymiarowe bazy danych po dwudziestu latach zamienił na piec do pieczenia chleba jakieś sześć lat temu. Gdy proszę, by przeliczył na bochenki, łapie się tylko za głowę. Kiedyś liczył, ale dawno przestał. Żona i przyjaciele nawet wymyślili, że po tysiącu bochenków pan Jan zrobi sobie nagrodę. Szybko musieli podnieść poprzeczkę. Być może jest jedynym informatykiem, który w Krakowie piecze chrupiące pszenno-żytnie bochenki. A na pewno jednym z nielicznych.- U mnie jak u Franka Sinatry: my way or not way. Jeśli zakładam sobie jakieś kryteria życia, swojego zachowania, moralności itd., to nie zgadzam się, żeby ktoś mi narzucał swoje widzenie świata - mówi.

W jednej z firm, dla której pracował, zdarzyło się, że właściciel zachował się wobec niego w sposób, który był poza tymi kryteriami. W dodatku zrobił to w obecności osób postronnych.- Jak on kończył mówić to, co mówił, ja kończyłem pisać wypowiedzenie. A że byłem już bardzo zaangażowany w pieczenie chleba, piekarnia była naturalnym wyborem. I to była naiwność.

Piekarnia przy Jaskółczej powstała, gdy wielowymiarowe bazy danych przestały zajmować głowę pana Jana. Wcześniej chleby piekł w domu, przed pracą. Pewnego razu jednak żona pana Janka powiedziała, że już nie chce mieć w domu piekarni. W miejscu po niewielkiej hamburgerowni na Jaskółczej stanął więc piec, maszyny, lada, przyjechały pierwsze worki z mąką, a pan Jan dostał udaru mózgu.

- To był mój drugi - pierwszy przegapiłem, byłem zbyt zajęty pracą. Wylądowałem w szpitalu i chyba nie było ze mną zbyt wesoło, bo trzymali mnie w śpiączce farmakologicznej, nie wiedząc, co robić, rzucić do rzeki już, czy jeszcze ratować... Ciężko było, choć ja to pamiętam kompletnie inaczej niż żona. Mnie się wydawało, że byłem dzielny i dziarski. Mówiłem lekarzom, co mają robić. Moja żona pamięta, że leżałem na noszach i coś tam mamrotałem. Ale kiedy tylko przyszedłem do siebie, oznajmiłem, że się wypisuję, bo mam piekarnię do uruchomienia.

Od ordynatorki szpitala żona pana Jana usłyszała, że nie można go siłą zatrzymać, ale umrze, jeśli opuści szpital. On sam mówi, że na szczęście nie uczestniczył w tej rozmowie, więc kilka dni później piekł już pierwsze chleby na Jaskółczej. Jedną ręką, bo druga „nie działała". Do dziś zresztą na lewej nie może polegać, więc w piekarni stosuje różne pomocne triki, np. pizzę do pieca ładuje ze specjalnej taśmy, łopatą nie da rady.- Jak nie mogę bić braw lewą ręką, to biję prawą i już. Na szczęście jestem praworęczny, a ciasto wyrabiają maszyny.

Do piekarni po udarze wrócił w styczniu. Gdy wydawało się, że wszystko zmierza w dobrą stronę, w lutym przyszła pandemia. Przez pierwszy rok właściwie na Jaskółczej nie było klientów, zamówiony chleb odbierali przed budynkiem.- Piekłem 10 chlebów dziennie. Trudno się z tego utrzymać, a oszczędności topniały lawinowo. Jak tylko zluzowali obostrzenia, podnieśliśmy głowę, zaczął się remont ul. Kościuszki. Znowu pchanie kamienia pod górę. Patrzymy: widać szczyt, jest dobrze... a tu przychodzi informacja, że budynek sprzedany deweloperowi. Trzeba będzie zamknąć piekarnię.

Filozofia chleba według Jana Rączki

Pierwszy chleb pan Jan upiekł na życzenie żony. W domowym piekarniku, wiele lat przed powstaniem piekarni.- Wyglądał jak kawałek zaschniętej lawy. Tak samo smakował. Było to doświadczenie traumatyczne, więc przez długi czas nie piekłem w ogóle. Potem kupiłem książkę i zakochałem się w niej absolutnie. Nie było wyjścia, musiałem to robić.

Książka była z taniej księgarni. Ponad dekadę temu skusiła okładką, ale tylko pana Jana. Gdy zobaczył, co kryje, wykupił wszystkie egzemplarze. Dziś na aukcjach ten Ken Forkish kosztuje niemało. Pan Jan zna się na wielowymiarowych bazach danych, ale mówi, że jest humanistą i wielkim fanem Umberta Eco. Ale to książki o chlebie królują w jego biblioteczce. Może być, że to on ma największą kolekcję książek o pieczeniu chleba. Żeby czytać te sprowadzane ze Stanów, nauczył się angielskiego.- Tłumaczone książki o pieczeniu chleba do niczego się nie nadają. Tłumaczą je świetni angliści, ale oni w ogóle nie potrafią piec. Z czytania takich książek mam mnóstwo foremek w dziwnych rozmiarach. A nie wymiar foremki jest ważny w pieczeniu chleba...

Mówi, że broń Boże się nie porównuje, ale zdaniem Michała Anioła w każdym kamieniu jest rzeźba, trzeba tylko odrzucić to, co niepotrzebne. To filozofia chleba według pana Jana. On redukuje przepisy. Odrzuca ze znanych receptur wszystko, co nie jest niezbędne. W jego „100 bochenkach" nie ma chleba z truflami zbieranymi o północy. Jest słynna już chałka powstała z połączenia i redukcji składników chałki żydowskiej i japońskiego mlecznego chleba shokupan, bez jajek, bez mleka i masła. - Kombinowałem, aż wyszło coś, co dało mi satysfakcję.

Bo kluczem w tych poszukiwaniach smaku w prostocie jest własna satysfakcja. - Pieczenie chleba to jest coś wyjątkowego. Nie chcę używać słowa misterium, bo to napuszone, ale ile kultur i tradycji, pieczenie chleba jest wszędzie i ma wspólne elementy. Ciabatty, lawasze, chlebki naan, chaczapuri to wszystko są te same składniki, cztery fizyczne i dwa - powiedzmy - niematerialne.

Chleb, według pana Jana, musi się składać z mąki, drożdży (już wiem, że zakwas to też drożdże), soli i wody, ale niezbędne są też czas i emocje, uważność. Musi być w tym miłość, bo inaczej wyjdzie byle co.- Wymyślałem swoje techniki, bo nikt mnie nie uczył, jak to robić. Piekarze tak nie mogą piec, bo nauczyli ich inaczej, a ja mogę, bo jestem „niepiekarzem". Dlatego piekę pizzę nowojorską, bo stworzyli ją włoscy emigranci z tęsknoty za pizzą i z tego, że nie miał im kto powiedzieć, jak ją zrobić, więc sobie wymyślali. Znam kilka odmian terytorialnych amerykańskiej pizzy. Ile wersji chleba to już nawet nie zliczę.

Ile trzeba sprzedać, żeby się utrzymać?

Nazwa „100 bochenków" to nawiązanie do piekarniczego guru pana Jana - amerykańskiego piekarza Chada Robertsona.- On ma piekarnię w Kalifornii i chciał oprócz pieczenia chleba serfować. Obliczył, że 100 bochenków dziennie utrzyma piekarnię i piekarza. Pomyślałem: świetnie się składa, tego potrzebuję. Życie szybko to zweryfikowało.

Do piekarni pan Jan wstaje o 5 rano. Kiedyś wstawał wcześniej, ale to i tak katorga, bo jest sową. Nie surfuje jak Chad Robertson, ale po nocach czyta i rozmyśla.

Tego dnia, gdy rozmawiamy, pan Jan upiekł mniej niż sto bochenków. Za mało - jak mówi. Pszenno-żytni już tylko zarezerwowany, ale na półkach są jeszcze ciabatty, pszenne i prowansalski chleb w kształcie liścia fougasse obłędnie pachnący oliwą. Kiedy wyjdę, do pieca powędrują kolejne bochenki.- Ta piekarnia nie jest sukcesem biznesowym dlatego, że jestem marnym biznesmenem. Powstała z naiwności i niezrozumienia różnicy między pieczeniem chleba a prowadzeniem piekarni. I dlatego, że w życiu kieruję się bardziej emocjami niż rozsądkiem. Moje pomysły są nowatorskie, niepowtarzalne, odkrywcze, niedochodowe. Nie umiem monetyzować.

Różnica jest zasadnicza, bo pieczenie chleba to magia i miłość. Piekarnia to biznes.

Za to o chlebie opowiadać umie jak nikt, z błyskiem w oczach i bez końca. O miłości do chleba rozmawiamy niemal trzy godziny. Gdy się zbieram,

eprasa.pl ce7af88df4

słyszę, że tematu chleba nawet nie liznęliśmy.

Niezwykła piekarnia na Salwatorze

Tak jak pan Jan nie jest zwykłym piekarzem, tak „100 bochenków" to nie jest zwykłą piekarnią. Można się przekonać samemu. Drzwi do piekarni się nie zamykają.

W Googlu same pozytywne oceny, choć pan Jan prostuje - był jeden negatywny komentarz. Pani nie spodobało się, że przyszła i pocałowała klamkę piekarni, bo „niepiekarz" sprzedał wszystko, co upiekł tego dnia i zamknął interes.

Kobieta, którą zagaduję, do piekarni pana Jana przyjechała z Podgórza. „100 bochenków" zna z Instagrama, chciała sprawdzić, czy to prawda, co piszą. Bierze prowansalski chleb i ciabattę. Zastanawia się, uruchamia zmysły, choć specjalnie nie trzeba się starać, bo zapach miejsca, w którym piecze się chleb, działa od wejścia. - Jesteśmy pierwszy raz, w internecie piszą, że koniecznie trzeba przyjść - mówi para, która kupuje kawałki pizzy.

Młody chłopak pakuje do plecaka pszenno-żytni bochen i bułki. Przyjechał do Krakowa z Wenezueli, do „100 bochenków" przychodzi z sentymentu - jego rodzice także mają piekarnię. W przerwie obiadowej wpadają pracownicy pobliskiego wydawnictwa - pan Jan ma też pizzę na kawałki, przy okazji przerwy obiadowej można pogawędzić nie tylko o książkach.- Wiem, komu rozpada się małżeństwo, a kto oczekuje dziecka. Wiem, kto i gdzie jedzie na wakacje. To nie jest sklep, ludzie przychodzą, rozmawiają, wracają. Tworzą się relacje.

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Jan Rączka redukuje przepisy. Odrzuca ze znanych receptur wszystko, co nie jest niezbędne

Ludzie zaglądają do „100 bochenków", bo znają pana Jana z Instagrama, choć to miejsce nie jest piekarnią glamour. Na dzień dobry worki z mąką. Bochenki chleba na zwykłej półce. Pan Jan mówi, że chce, by to miejsce było właśnie takie, jak sobie wymyślił.

- Ale to nie działa. Rzeczywistość zabija takie miejsca.

- Co pan mówi, przecież pani przyszła do pana, nie do piekarni z wymyśloną filozofią, której tam nie ma i gdzie drożdżówka kosztuje kilkadziesiąt złotych - ripostuje zajadający pizzę mężczyzna, który wpadł tu na szybką przerwę obiadową. Stały klient.

Magia „100 bochenków" polega na tym, że to miejsce prawdziwe. Ale największą magią jest „niepiekarz". Wychodzi się stąd z poczuciem, że odwiedziło się dobrego znajomego, a nie przyszło na zakupy. Że się jest gościem, nie klientem. Uważność pan Jan dodaje nie tylko do chleba.

W piekarni pan Jan jest codziennie, choć nie każdego dnia sprzedaje chleb. Trzeba wyrabiać ciasto na następne dni. W soboty w „100 bochenkach" można kupić drożdżówki pieczone przez żonę pana Jana.

Prowadzenie piekarni ma swoją cenę

To sześć lat życia „niepiekarza" i jego żony. Niedawno po raz pierwszy, od kiedy mają piekarnię, wyjechali na kilka dni do Oslo i pan Jan już się rozsmakował w myśli kolejnych.

Marzy, żeby znowu polecieć do Stanów, po udarze tak długa podróż samolotem nie wchodziła w rachubę. Teraz znowu myśli o tym, by odwiedzić miejsca, które ogląda na Instagramie, zna z książek i opowieści. Tak, to miejsca związane z chlebem. Np. w Nowym Jorku, w Queens jest znana tam pizzeria Philomenas. Jej właściciel Dave jest nieco podobny, do pana Jana, używają tej samej mąki Caputo. - Dave dowiedział się o nas. Chcemy się połączyć i w relacji na żywo piec równolegle pizzę na dwóch końcach świata. Tak, żebyśmy się widzieli, żeby byli goście, którzy mogą w tym uczestniczyć. Koniecznie muszę do niego pojechać.

W Nowym Jorku jest zresztą wiele miejsc, które pan Jan chcę odwiedzić i o nich opowiedzieć. Zresztą chce podróżować nie tylko do Stanów.- Chciałbym jeździć po świecie i odwiedzać miejsca związane z chlebem, opowiadać o nich ludziom.

Udar wymazał wiele informacji z głowy pana Jana, ale w książkach wciąż pozostały notatki, pozwalają odtwarzać drogę, którą kiedyś się przeszło. Problem w tym, że notatki są wszędzie, nie tylko w książkach, ale i na ścianach. Teraz pan Jan myśli o tym, by przekazać dalej to, co wymyślił. O chlebie pisze w mediach społecznościowych, prowadzi kanał na YouTube, na którym opowiada jak piec chleb. Chciałby, żeby jego wiedza szła w świat. No i trzeba wymyślić życie po piekarni, gdy na Jaskółczej wybudują glamour apartamentowiec.

Marzenia niezwiązane z chlebem? Udział w takim show, w którym ludzie na żywo, bez przygotowania rozmawiają na jakiś temat. Koniecznie muszą być stojaki z mikrofonami. Pan Jan już się cieszy na myśl, że mógłby tam „palnąć coś" i zobaczyć, co się stanie. Ale najlepiej jednak, żeby spontaniczna rozmowa była o chlebie.

REKLAMA 0011460142

Wyzwania Polski w praktyce: EEC Trends o priorytetach rozwojowych w nowym porządku

W czasie przełomu liczy się nie tylko diagnoza, ale przede wszystkim zdolność do sprawnego działania, podejmowania decyzji i budowania porozumienia wokół priorytetów. Gdy Europa wchodzi w etap głębokiej przebudowy reguł gry, a gospodarka mierzy się równocześnie z presją bezpieczeństwa, kosztów transformacji i rywalizacji technologicznej, uczestnicy EEC Trends, które odbyło się 9 lutego 2026 r. w Warszawie, dyskutowali o tym, jak przekuć polski potencjał w trwałą przewagę: od odpornej infrastruktury i energii, przez przemysł i regulacje, po kompetencje i demografię. Wnioski i rekomendacje z wydarzenia zasilą program XVIII Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach.

P EEC Trends przyciągnęło kluczowych przedstawicieli biznesu, rządu i świata polityki oraz ekspertów i praktyków, by w formule intensywnych debat zmierzyć się z pytaniem o miejsce Polski w dynamicznie przebudowującym się układzie geopolitycznym i gospodarczym. W centrum rozmów znalazły się bezpieczeństwo i odporność państwa, konkurencyjność gospodarki oraz warunki dla inwestycji, transformacji energetycznej, rozwoju technologii i rynku pracy. Udział w wydarzeniu wzięło ponad 1600 uczestników, w tym blisko 1200 stacjonarnie.

– EEC Trends to miejsce, w którym porządkujemy najważniejsze sprawy tuż przed Europejskim Kongresem Gospodarczym. Skoncentrowaliśmy rozmowy wokół działań w obszarze bezpieczeństwa, inwestycji, energetyki i technologii, które pozwolą Polsce utrzymać tempo oraz zbudować trwałą przewagę konkurencyjną w Europie – mówi **Wojciech Kuśpik**, prezes Grupy PTWP, inicjator i organizator Europejskiego Kongresu Gospodarczego.

Otwarcie o wyzwaniach

Mocny start EEC Trends wypełniły rozmowy z przedstawicielami rządu. Uczestnicy usłyszeli perspektywę ministra aktywów państwowych **Wojciecha Balczuna**, zapowiedział fundamentalne zmiany w państwowych spółkach, ministra energii **Miłosza Motyki**, który z kolei przedstawił politykę energetyczną Polski do 2040 r. zakładającą funkcjonowanie dużej elektrowni jądrowej, małych reaktorów jądrowych i źródła odnawialne – taki miks ma przynieść naszej gospodarce niższe ceny energii. Na scenie wystąpił również Maciej Berek, minister ds. Nadzoru nad Wdrażaniem Polityki Rządu, przewodniczącego Komitetu Stałego Rady Ministrów, który zaznaczył, że powinniśmy zacząć traktować deregulację jako zmianę w myśleniu urzędników i polityków odpowiedzialnych za stanowienie prawa zamiast jako znoszenie barier.

Sesja inauguracyjna **Polska i Europa – czas na nowy porządek** otworzyła debatę o gospodarce w realiach geopolitycznej przebudowy – między chaosem a poszukiwaniem nowej równowagi. Uczestnicy rozmawiali o tym, jak w warunkach rywalizacji mocarstw, wojen, migracji i kolejnych kryzysów budować bezpieczeństwo, niezależność i odporność, nie tracąc tempa rozwoju i konkurencyjności. Punktem odniesienia były zarówno ambicje Polski – w tym realny wymiar awansu do gospodarczej elity – jak i nowe możliwości dla biznesu: inwestycje, ekspansja zagraniczna, cyfryzacja oraz rola Polski jako zaplecza produkcyjnego Europy i potencjalnego hubu dla Ukrainy.

W programie znalazły się też debaty o energetyce, cyfryzacji, local contencie, inwestycjach publicznych, bezpieczeństwie, odporności i przemyśle, odpornej infrastrukturze i demografii. Wnioski wypracowane podczas rozmów posłużą jako podstawa debat Europejskiego Kongresu Gospodarczego.

Wieczorną częścią EEC Trends była uroczysta gala **WNP Awards** – prestiżowych wyróżnień redakcji portalu WNP dla osób, instytucji i firm, które realnie kształtują kierunki rozwoju polskiej gospodarki. Statuetki trafiły do: Atlas Ward Polska, Beyond.pl, Cognor i Elemental, Grupy WB, KUKE i Banku Gospodarstwa Krajowego, aplikacji mObywatel, SEEN Technologie, Grupy TAURON, Trigon i Quercus.

Retransmisje z debat dostępne są na stronie wydarzenia:
www.trends.eecpoland.eu.

eprasa.pl ce7af88df4

Dziennik Polski
Piątek, 13.02.2026

PTASIE AMORY. NIE WIOSNĄ, NIE W MAJU, ALE TERAZ JEST ICH CZAS GODOWY

Moim symbolem ptasiej miłości są kruki. Samiec i samica są wobec siebie bardzo czuli. Przeczesują sobie wzajemnie pióra. Wydają delikatne głębokie dźwięki, wręczając sobie nawzajem pokarm. Chodzą koło siebie synchronicznie. Fascynują lotami godowymi. Zdarza się, że pokonują w powietrzu kilkadziesiąt metrów, w tym jeden z ptaków na plecach, albo wykonując fikołki – o miłosnych zwyczajach ptaków opowiada nam Tomasz Sczansny, leśnik, fotograf, ornitolog z Nędzy w powiecie raciborskim

Ireneusz Stajer

FOT. MARCIN MUSIAŁ

Tomasz Sczansny: Ptakom zwykle nie jest zimno. Chroni je gęste upierzenie i pęcherzyki powietrza między piórami

Czy zima jest odpowiednim czasem na ptasie amory? Wydaje się, że skrzydlate zajmuje teraz bardziej, jak tu znaleźć pożywienie niż miłosne uniesienia...
Zima jest bardzo dobrym czasem na ptasie gody, choć nie dla wszystkich gatunków. Ptakom zwykle nie jest zimno. Chroni je przed chłodem gęste upierzenie i znajdujące się między piórami pęcherzyki powietrza działające na zasadzie termosu. Zimą ptaki najbardziej cierpią na brak pokarmu. Dzięciołom, które żerują pod korą drzew, czy sowom zjadającym myszy i inne ptaki, nie doskwiera brak pożywienia, więc mogą oddawać się amorom. Dla nas plusem jest to, że w lesie możemy usłyszeć pojedyncze śpiewy godowe, których nie zagłusza wiosenny harmider, kiedy wszystkie ptaki śpiewają naraz.

Które ze znanych nam gatunków ptaków zimą zaczynają miłosne harce?
Najbliżej człowieka są dzikie kaczki (od nich pochodzi kaczka domowa), więc najłatwiej to właśnie je obserwować, zwłaszcza krzyżówkę, która rozpoczyna sezon godowy już w grudniu. Kaczki bezsprzecznie najładniejsze są zimą. Nad Wisłą, Odrą oraz na niezamarzniętych zbiornikach wodnych spotkamy teraz duże ilości tych ptaków. Możemy się im przyjrzeć i zobaczyć za plecami samców podwinięty kędziorek z piór. Baczną uwagę zwracają na tę ozdobę samice. Dodam, że zjawiskowo wygląda też bytująca w rejonie Bałtyku kaczka lodówka. Jeśli ktoś odpoczywa nad morzem, powinien zobaczyć lodówkę na żywo. Pod koniec wiosny i latem dzikie kaczki będą miały zużyte pióra po intensywnym sezonie lęgowym. Jeżeli chcemy je podziwiać, to teraz jest na to najlepszy czas.

Jak wyglądają zaloty kaczek?
Dla nas nietypowo (śmiech). Wszystko zależy od gatunku, np. samiec krzyżówki wręcz topi samicę w wodzie, wchodząc na nią podczas zalotów. Nie obywa się również bez tańców godowych. Samce pływają wokół samicy, gwałtownie prostują ciało i wydają charakterystyczne, nosowe dźwięki - tzw. kłek-kłek-kłek.

W jaki sposób zimą uprawiają amory inne ptaki? Przypuszczam, że zachowania poszczególnych gatunków są zróżnicowane...
Warto powiedzieć o gilach, które właśnie zaczynają gody. Są symbolem zimy, widoczne dzięki jaskrawoczerwonemu zabarwieniu. To ptaki bardzo monogamiczne. Łączą się w pary na całe życie, co jest rzadkością w ptasim świecie. Przez to samce niewiele śpiewają, bo nie muszą szukać partnerki, ale też są mniej narażone na atak drapieżnika. Nie muszą też imponować akrobacjami powietrznymi przed samicami. Okazuje się, że gile żyją długo. Najstarszy potwierdzony przez badaczy ptak tego gatunku miał 17 lat. Monogamia służy gilom.

Jeśli mowa o związkach monogamicznych, to symbolem zakochanych są gołębie. Dobierają się w pary na całe życie i wspólnie wychowują potomstwo...
Moim symbolem ptasiej miłości są jednak kruki, które teraz właśnie wchodzą w okres godowy. Wielokrotnie miałem możliwość obserwować zachowanie kruków w tym czasie. Samiec i samica są wobec siebie bardzo czuli. Przeczesują sobie wzajemnie pióra, wydają delikatne głębokie dźwięki, wręczając sobie nawzajem pokarm. Chodzą koło siebie synchronicznie. Fascynują swoimi lotami godowymi. Zdarza się, że pokonują w powietrzu kilkadziesiąt metrów, w tym jeden z ptaków na plecach... albo wykonując fikołki. Po wyglądzie na odległość nie jesteśmy w stanie rozróżnić, czy to samica czy samiec. Zwykle jednak to samiec stara się zaimponować samicy.

Ludzie raczej maskują swoje uczucia, ptaki idą na całość, nie ukrywając swych emocji. Nieprawdaż?
Swoje uczucia pokazują w widowiskowy sposób, jak wspomniane kruki. Inaczej zachowują się dzięcioły. Nie śpiewają, nie komunikują się głosem ze sobą, za to dają „koncerty perkusyjne". Wyszukują puste drzewa i bębnią w nie dziobami, a pnie działają jak pudło rezonansowe. Dzięcioły dobrze słychać właśnie zimą, gdy nie śpiewają jeszcze inne ptaki. Stukanie kilkadziesiąt razy na minutę niesie się po całym lesie. Zakochane ptaki uderzają też dziobami w stare latarnie, parapety, co rozchodzi się po całej okolicy. Samicy wydaje się, że samiec, który tak mocno stuka, musi być silny. Bardzo aktywne są teraz puszczyki. Pohukują z największą w roku intensywnością. Niestraszne są im mrozy. W pierwszej kolejności szukają pokarmu. Jeśli śniegu jest dużo i trudniej znaleźć pożywienie, rezy-

eprasa.pl ce7af88df4

gnują z lęgów, czekając na lepszą sposobność. Puszczyki żyjące w miastach łatwiej mogą upolować gryzonia bądź mniejszego ptaka. Nie tylko nawołują się pohukiwaniem, ale lubią księżycowe noce. Samiec odsłania białe pióra pod dziobem, by samica mogła go łatwiej zauważyć. Czasem zdarza się, że jak później policzymy, młode są owocem bujnej nocy sylwestrowej, czyli godów na przełomie starego i nowego roku.

Słyszałem, że ważną funkcję w ptasich konkurach pełni ogon. Dlaczego? Co jest takiego w ogonie, że przyciąga uwagę drugiej płci?
Ogon jest bardzo istotną częścią ciała w zalotach ptaków. Każdy od razu pomyśli o pawiu, gdy samiec prezentuje partnerce swój okazały tren (ogon). Jeśli chodzi o rodzime gatunki, można przywołać jaskółkę dymówkę, która ma długi ogon z dwoma końcówkami. Okazuje się, że samica obserwuje ogon samca. Im bardziej jest on symetryczny i dłuższy, tym bardziej samiec jest atrakcyjny jako potencjalny partner. Bo jeśli tak dobrze radzi sobie w życiu z tak długim ogonem (przeszkadza w polowaniu, drapieżnik lepiej go widzi), to znaczy, że to supersamiec. I warto w niego inwestować! Podobnie jest w przypadku małego ptaka o nazwie raniuszek, także charakteryzującego się długim ogonem.

Zdobycie względów drugiej płci nie jest zazwyczaj łatwym zadaniem. Jakie strategie stosują ptaki, by dopiąć celu?
Stosują różne strategie. Chodzi przecież o przekazanie pisklętom jak najlepszych genów. Nawet u gatunków monogamicznych w gnieździe znaleźć można młode od jeszcze jednego samca. Samica kopuluje z drugim partnerem, by pula genetyczna piskląt była bardziej zróżnicowana. Jak policzono, tylko 15 procent ptaków jest sobie wiernych. W pozostałej części mamy kopulacje pozapartnerskie, czyli „zdrady”.
Ptaki, które poszukują lepszych partnerów niż ten, z którym są obecnie, to np. sikory.
Badania naukowe wskazują, że aż 92 proc. skrzydlatych rozchodzi się po wychowaniu piskląt albo jeszcze wcześniej.

SROKOSZ MA W ZWYCZAJU, ŻE UPOLOWANE GRYZONIE PRZYNOSI PARTNERCE. CZĘSTO JEDNAK LEPSZE OKAZY DOSTARCZA INNEJ SAMICY, KTÓRĄ MA „NA BOKU”

Czy ptaki przeżywają jakoś rozstanie z dotychczasowym partnerem?
Gatunki poligamiczne i monogamiczne, które łączą się w pary tylko na czas wychowu młodych, przyjmują to normalnie, bez poczucia straty. Wychowały młode, czyli wydarzyło się to, co najważniejsze, więc mogą polecieć każdy w swoją stronę. Natomiast w przypadku gatunków wiążących się na całe życie (np. żurawie, gęsi) wygląda to inaczej. Łączą się one w pary z innymi ptakami dopiero po śmierci partnera bądź partnerki. Niekiedy w ogóle rezygnują z nowych lęgów. Gęsi np. tworzą stadła rodzinne, składające się z młodych, rodziców, wujków, ciotek, kuzynostwa. Kiedy jeden z osobników zginie, pozostałe odczuwają stratę.
Tak samo jest z żurawiami. Część z nich zdecydowała się zostać u nas na zimę i szybko przystępują do godów. Ich klangor (śpiew antyfonalny, naprzemienny) niesie się często na parę kilometrów. Żurawie przystępują do tańców godowych, które wiążą samca z samicą. Po śmierci jednego z ptaków, drugi wraca do gniazda, czekając na partnera, który, niestety, już nie przyleci...

Zdarzają się przypadki odwrotne? Myślę tutaj o sytuacji, gdy jeden z ptaków nic nie robi sobie z uczuć partnerki (partnera).
Oczywiście. Srokosz np. ma w zwyczaju, że upolowane gryzonie zawiesza na krzewach lub przynosi swojej partnerce. Często jednak lepsze pożywienie dostarcza innej samicy, którą „ma na boku”. Ona zawsze dostaje lepsze prezenty. Srokosze „nie przejmują się”, gdy partner (partnerka) odchodzi.

Ponoć samiec pawia, przy odpowiednich staraniach, potrafi zdobyć przychylność do 95 procent samic znajdujących się w jego otoczeniu...
Nie znam biologii tego gatunku, ale mogę opowiedzieć o żyjących w naszym naturalnym środowisku bąku i trzciniaku. Każdy z nich ma swoje terytorium. Bąk nietypowym dźwiękiem (jakby dmuchania w butelkę) dociera do kilku samic. Broni swojego terytorium i znosi pożywienie każdej z tych samic.
Trzciniak ma jedną samicę, z którą jest przez cały czas. Zbliża się też do innych samic, które zapładnia, ale one same muszą wychowywać pisklęta.

FOT. TOMASZ SCZANSNY

W ptasim świecie z podziałem obowiązków dotyczących opieki nad pisklakami jest różnie. Są troskliwe samce, są i samiczki, które szybko zmieniają partnera i lecą na kolejne amory

Zwykle to samce konkurują o samice. Czy w naszej przyrodzie znajdziemy gatunki ptaków, u których jest na odwrót?
Tak jest u muchołówki białoszyjej. Samica ma młode, które dokarmia dwóch samców. Obaj myślą, że to ich pisklęta, z czego korzysta partnerka. Podobnie jest w przypadku samicy strzyżyka przyjmującej nasienie od kilku samców, choć ojcem młodych jest tylko jeden z nich. Samica strzyżyka dysponuje kilkoma gniazdami, które wybudował dla niej każdy z samców. Nocuje sobie w nich i jest karmiona przez kilku partnerów. Nie znam jednak przypadku w ptasim świecie, by to samica adorowała samca.
U cietrzewi samce walczą na arenie, a samica wybiera jednego z nich.
Niemniej samice wróbla starają się „dochodzić swoich praw”. Jeśli partner „zdradzi” samicę z inną, a ona się o tym dowie, niszczy gniazdo „kochanki” swojego partnera. Nie wypuszcza go, „mówiąc”: „idź sobie”, ale mści się na samicy, która uwiodła jej samca.

Generalnie, jakich samców ptasie samice wolą najbardziej?
To zależy od gatunku. Generalnie najlepszy samiec to taki, który dobrze śpiewa, przynosi do gniazda dużo i dobrej jakości pokarmu, ma zadbane upierzenie (jak w przypadku dymówki długie, symetryczne pióra).
Zwykle to są te trzy najważniejsze rzeczy.
Ptaki nie śpiewają, bo im jest wesoło, ale żeby zwabić samice. Słowiki śpiewają nocą, ponieważ o tej właśnie porze migrują samice. Wabią tym samym przyszłe partnerki, które ich nie widzą, ale jedynie słyszą. Jak widać, decydującego znaczenia nie ma wielkość samca, ale jego inne cechy.

Owocem ptasich amorów są pisklęta. Kto w ptasim świecie opiekuje się małymi, kto uczy je latać, zdobywać pożywienie, radzić sobie z niebezpieczeństwami: samica czy samiec?
To bardzo szerokie pytanie. Każdy gatunek ma inaczej. W skrajnym przypadku kukułki samiec znajduje gniazdo innego gatunku i „kuka”, przywołując samicę. Ta przylatuje, składa jajo (często przedtem wyrzuca jedno ze znajdujących się w gnieździe jaj) i na tym kończy się rola kukułczych rodziców. Pisklęta, w tym młodą kukułkę, wychowują przybrani rodzice, np. trzcinniczka. Ptaki mają genetycznie wbudowaną umiejętność śpiewania. Głos kukułki jest taki prosty, bo nie ma kto nauczyć jej śpiewać. Pomimo tego, że wychowują je trzcinniczki bądź gąsiorki, które mają swój śpiew, kukułki potrafią wydawać jedynie prosty dźwięk „ku ku, ku ku”.
U krzyżówki samiec nie pomaga w wysiadywaniu jajek i opiece nad pisklętami. Jest niemniej cały czas przy samicy. Samica leci tymczasem do następnego partnera. Remiz buduje kilka gniazd i to samica decyduje, gdzie złożyć jaja. Czasem potrafi ukryć te jaja, by samiec był z nią jak najdłużej. Bywa i tak, że samica złoży jaja i odlatuje do kolejnego samca. Wtedy samiec sam wysiaduje jaja.
O swoich obserwacjach piszę na stronie https://www.tomeksczansny.pl

FOT. TOMASZ SCZANSNY

Żurawie podczas tańca godowego. Zamieszkują północną i środkową część Eurazji

FOT. TOMASZ SCZANSNY

Remiz buduje gniazda w kształcie buta...

FOT. TOMASZ SCZANSNY

Puszczyk to najpopularniejsza w Polsce sowa. Jest spotykany także w dużych miastach

eprasa.pl ce7af88df4

Dziennik Polski
Piątek, 13.02.2026

JOANNA KULIG: KOMUNISTYCZNY SYSTEM GENEROWAŁ SYTUACJE, W KTÓRYCH LUDZIE BYLI STAWIANI PRZED TRUDNYMI DYLEMATAMI MORALNYMI

„Ołowiane dzieci" to nowa polska produkcja Netflixa, oparta na faktach, która opowiada historię epidemii ołowicy na Górnym Śląsku w latach 70. XX wieku. Serial skupia się na walce młodej lekarki, Jolanty Wadowskiej-Król, która odkrywa, że dzieci mieszkające w cieniu Huty Metali Nieżelaznych w Szopienicach masowo zapadają na śmiertelną chorobę. Niestety: komunistyczne władze robią wszystko, aby zatuszować sprawę. Rozmawialiśmy z Joanną Kulig, która wciela się w postać bohaterskiej lekarki

Paweł Gzyl

W ostatnim czasie pojawia się u nas dużo seriali i filmów, opowiadających o wydarzeniach z czasów PRL-u. Z czego to wynika?
To prawda. Kiedy byłam w jury festiwalu w Gdyni, w konkursie pojawiło się bardzo dużo filmów osadzonych w tych realiach. Coś przyciąga więc do tamtych czasów. Nasz serial też rozgrywa się w latach 70. i jeden z dziennikarzy zapytał mnie, czy gdyby ta historia wydarzyła się dzisiaj, to byłoby tak samo czy inaczej. I wydaje mi się, że nie – bo to komunistyczny system generował sytuacje, w których ludzie byli czasem stawiani przed bardzo trudnymi dylematami moralnymi. W naszym serialu nie oceniamy tych postaw, ale je pokazujemy. Reżyser Maciej Pieprzyca porównuje „Ołowiane dzieci" do „Erin Brokovich". Z całym szacunkiem – ale bohaterka tego amerykańskiego filmu funkcjonowała w demokratycznym systemie, a doktor Joanna Wadowska-Król w systemie totalitarnym i trudniej było jej walczyć. To pokazuje, że już sam tamten czas generował problemy systemowe, z którymi trudno było sobie poradzić.

Jak została pani doktor Joanną Wadowską-Król w „Ołowianych dzieciach"?
Zaczęło się od tego, że dostałam telefon od Macieja Pieprzycy, który powiedział, że chciałby się ze mną spotkać, bo ma mi do zaproponowania rolę. Ponieważ bardzo cenię jego twórczość, chętnie się z nim umówiłam. I wtedy właśnie powiedział, że chciałby, abym zagrała postać doktor Joanny Wadowskiej-Król w serialu Netflixa. Nie było jeszcze scenariusza i nic nie wiedziałam o niej, więc przybliżył mi jej historię. Bardzo mnie ona zaciekawiła. Zresztą zawsze chciałam zagrać lekarkę, więc propozycja ta trafiła u mnie na podatny grunt. Kiedy potem dostałam scenariusz i przeczytałam go, pomyślałam, że to prawdziwy kawał roli. Zgodziłam się więc i przez ten czas przygotowań do pracy na planie nie brałam innych zobowiązań, aby móc się jej w pełni oddać. To była bardzo trudna praca, bo na 70 dni zdjęciowych, ja miałam aż 64 dni. Czyli było to duże obciążenie.

Wciela się pani w autentyczną postać. Czy to miało dla pani znaczenie podczas kreowania roli?
Na pewno. Nie jest to jednak serial dokumentalny, tylko fabularny, więc wiele rzeczy jest tutaj dramaturgicznie innych niż w życiu doktor Wadowskiej-Król. Miałam jednak świadomość, że wcielam się w osobę, która autentycznie istniała i było to dla mnie bardzo ważne. Dlatego moja rola wynikła zarówno z prawdy o tej postaci, jak i z mojej aktorskiej interpretacji tej konkretnej historii. Generalnie lubię grać prawdziwe bohaterki, ale lubię też wcielać się w fikcyjne. Oczywiście dużo zależy od materiału, od scenariusza, od dramaturgii. Mieliśmy premierę w Katowicach, na której była rodzina mojej bohaterki i cieszę się, że mogli zobaczyć mnie na ekranie. To taka wartość dodana: że mogłam zagrać kogoś, kto istniał naprawdę i zrobił tak wspaniałe rzeczy. Tym bardziej, że doktor Wadowska-Król została doceniona dopiero po wielu latach pod koniec swego życia. Tak naprawdę pewnie dopiero za sprawą naszego serialu wiele osób dowie się o jej niezłomnej postawie. Jest więc pewne wzruszenie. Oczywiście mam w sobie też trochę lęku, jak to zostanie odebrane.

Miała pani okazję spotkać się podczas przygotowań do roli w „Ołowianych dzieciach" z rodziną swej bohaterki?
Jej syn i wnuczka odwiedzili nas na planie. Było to dla mnie trochę stresujące, ale w pozytywnym sensie. Kiedy jej syn uściskał się ze mną, poczułam niesamowitą energię – bo przecież gram jego mamę. Zresztą rodzina doktor Wadowskiej-Król występuje w ostatniej scenie serialu i bije jej brawo. Nie spędziłam z nimi jakoś dużo czasu, ale bardzo się cieszę, że doszło do tego spotkania na planie, bo było ono bardzo wzruszające.

Jakie cechy znalazła pani w postaci doktor Wadowskiej-Król, które panią zafascynowały?
Kiedy budowałam tę rolę, widziałam ją na jakichś trzech filmikach, ale nie koncentrowałam się na tym, aby oddać jej ruchy czy mimikę, tylko raczej na tym, aby przeprowadzić tę postać przez siebie. Maciek mówił, że była bardzo energetyczna i szybko chodziła – i zauważył w tym duże podobieństwo do tego, jak ja się poruszam. Wyszło to bardzo naturalnie, bo ja skupiłam się przede wszystkim na emocjach nakreślonych w scenariuszu. Wolałam być wsłuchana w Maćka i w to, jak mnie prowadzi, niż sztucznie naśladować to, co widziałam na tych filmikach.

FOT. ROBERT PAŁKA/NETFLIX

Joanna Kulig: Moja rola wynikła zarówno z prawdy o tej postaci, jak i z mojej aktorskiej interpretacji tej konkretnej historii

Dostała pani od reżysera dużo przestrzeni na własną interpretację swej bohaterki?
Maciek oczekuje od aktora wypełnienia jego wizji postaci, ale pozwala też na sporo spontaniczności. Oczekuje od niego konkretnych propozycji i wybiera z nich to, co mu się najbardziej podoba. Pracując na planie nie miałam więc poczucia jakiegoś ograniczenia, ale wiedziałam, że Maciek panuje nad postacią. To dawało mi świadomość, że wsłuchanie się w jego uwagi, może spowodować, że moja gra wypadnie na ekranie ciekawiej, niż próbowałabym wyłącznie odgrywać tylko to, co mnie się wydaje. Maciek reżyseruje w konkretny sposób – i ty podążasz za tym. Możesz przy tym zaproponować coś od siebie bez jego oceniania, czy to jest dobre czy beznadziejne. On ma dużą czułość i wrażliwość we wsłuchiwaniu się w aktora i bardzo dba o to, żeby przed każdą sceną siąść z aktorami w osobnym pokoju i wszystko z nimi przeczytać czy omówić swe intencje. Jest zawsze bardzo dobrze przygotowany. Do tego przykłada taką samą wagę do pierwszego, co i drugiego czy trzeciego planu. To dla niego bardzo ważne i ja sobie to bardzo cenię.

Serial ma gwiazdorską obsadę. Które spotkanie było dla pani najbardziej inspirujące?
Bardzo się cieszę, że zagrałam z Agatą Kuleszą, bo przyjaźnimy się, a nie widziałyśmy się bardzo dawno, bo ona jest wyjątkowo zapracowana. Po raz pierwszy spotkałam się na planie z Kingą Preis, byłam więc jej ciekawa. Grana przez nią pielęgniarka z szopienickiej przychodni to bardzo ważna postać w tej historii – to ona wprowadziła doktor Wadowską-Król w ten świat familioków, który pokazujemy w serialu. I zrodziła się z tego prawdziwa przyjaźń. Oczywiście ciekawe było dla mnie spotkanie z wszystkimi śląskimi aktorami, którzy najpierw przepięknie grają gwarą, a potem płynnie przechodzą na zwykłą polszczyznę. Bardzo mi to imponowało i byłam pod dużym wrażeniem tego, co zrobili w tym serialu.

Musiała pani też grać z małymi dziećmi. Jakie to było doświadczenie?
Wspaniałe. Mieliśmy na planie konsultantkę do spraw dzieci, Magdalenę Glapińską, która przygotowywała je do gry, komunikowała się z nimi i sprawowała nad nimi psychologiczną opiekę. Mieliśmy raz trudną scenę medyczną z jednym z chłopców i on w pewnym momencie zaczął reagować lękiem. Mówił, że się boi, bo czuje się jak w szpitalu. Okazało się, że miał kiedyś operację i te złe wspomnienia do niego nagle powróciły. Wtedy ona wzięła go na ręce i powiedziała: „Nie bój się, nie jesteś w szpitalu, tylko na planie filmu". Czyli dzieci były zaopiekowane i to bardzo ułatwiło mi pracę z nimi, bo mogłam się skupić na swoich emocjach, nie musząc się o nie martwić.

Jak młody widz odbierze „Ołowiane dzieci" pani zdaniem: jako historię z dawnego świata, który już nie istnieje, czy odnajdzie w niej jakieś paralele z współczesnością?
Trudno mi powiedzieć. Sama jestem tego bardzo ciekawa. Dzisiaj rozmawiałam z młodą dziennikarką i jej serial bardzo się podobał. Mam więc nadzieję, że trafi również do młodszego pokolenia.

eprasa.pl ce7af88df4

Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

POROZMAWIAJMY O KONTROLI I O JAKOŚCI

Ostatnio wpadła mi w ręce praca profesora Józefa Gawlika, byłego rektora Politechniki Krakowskiej i mojego Przyjaciela, zatytułowana „Rozważania o jakości". Temat wydał mi się ciekawy, więc postanowiłem podzielić się niektórymi przemyśleniami z czytelnikami tych felietonów.

Zacznę od stwierdzenia, że w naszych działaniach, wyborach, dążeniach itp. duże znaczenie ma zwykle ilość. Ile pieniędzy trzeba wydać, ile produktów kupić, ile kilometrów przejechać, ile czasu spędzić... Oceny ilościowe decydują o tym, co robimy, czego unikamy, jakich dokonujemy wyborów i jakie cele sobie wyznaczamy do osiągnięcia.

Czasem jednak dochodzimy do wniosku, że naszymi decyzjami i działaniami powinna także kierować troska o jakość. Nie tylko oceniana na zasadzie dychotomii - to jest dobre, a tamto złe. Czasem pojęciu jakości warto próbować nadać pewną miarę. To jest lepsze od tamtego - intuicyjnie nie mamy wątpliwości, że taka miara jest potrzebna, chociaż nie wyrażamy jej ilościowo, w odróżnieniu od na przykład masy. Co więcej, intuicyjnie także wiemy, że miara jakości może być zarówno dodatnia, jak i ujemna. Jedno jest - jakościowo - pozytywne, a inne jest negatywne.

Spróbujmy jednak spojrzeć na kwestię jakości naukowo.

Pierwszym człowiekiem, który zajął się próbą ścisłej definicji jakości, był Platon (400 lat przed Chrystusem). Twierdził on, że „jakość to stopień osiąganej przez obiekt doskonałości". Definicja ładna, ale niepraktyczna, bo jak mierzyć ów stopień osiągania przez obiekt doskonałości?

Praktykę oceny jakości wprowadził handel. Jakość towarów czy usług mogła być mierzona tym, w jakim stopniu nabycie owych towarów czy usług zaspokajało potrzeby kupującego. Tak to funkcjonowało przez stulecia i mimo częstych konfliktów między sprzedającymi i kupującymi na tle odmiennej oceny jakości konkretnego towaru czy usługi - nikt specjalnie nie dążył do tego, żeby pojęcie jakości dokładniej sformalizować.

Dopiero w XX wieku w związku z rozwojem produkcji masowej i handlu pojawiła się potrzeba lepszego sformalizowania pojęcia jakości w stopniu przydatnym między innymi przy sporach jednostek gospodarczych kończących się postępowaniem sądowym.

Próbę naukowej definicji jakości podjął Armand Vallin Feigenbaum. Najpierw jako dyrektor General Electric Company wprowadził takie zarządzanie podlegającą mu firmą, które jako nadrzędną wartość wprowadziło nie ilość wyprodukowanych towarów, tylko ich jakość.

Jego praca została doceniona także przez innych przedsiębiorców, w wyniku czego Feigenbaum został prezesem American Society for Quality (Amerykańskiego Stowarzyszenia Jakości). Jego wkład polegał głównie na tym, że w 1996 roku wprowadził koncepcję Total Quality Control (TQC). Koncepcja ta może być tłumaczona jako całkowite sterowanie jakością. Angielskie „total" oznacza kompleksowość i akcentuje, że zagadnienie dotyczy wszystkich pracowników niezależnie od zajmowanej pozycji w organizacji. Słowo „quality" to jakość, która jest nadrzędnym celem koncepcji, „control" dotyczy natomiast sterowania procesem.

Koncepcje Feigenbauma stały się podstawą do uregulowań prawnych. Na przykład norma ISO 9000:2000 definiuje jakość zgodnie z koncepcją Feigenbauma jako „stopień, w jakim zestaw naturalnych właściwości wyrobu, usługi, systemu lub procesu, spełnia wymagania klienta lub innych stron zainteresowanych".

Drugim wybitnym teoretykiem, który przyczynił się do rozwoju naukowych pojęć związanych z koncepcją jakości, był Kaoru Ishikawa, profesor Uniwersytetu Tokijskiego. Opracował on specjalne diagramy pozwalające wykrywać przyczyny, gdy wykryty jest fakt złej jakości. Wprowadził także tzw. koło jakości.

Warto myśleć czasem o jakości!

SŁOWO „QUALITY" TO JAKOŚĆ, KTÓRA JEST NADRZĘDNYM CELEM KONCEPCJI. „CONTROL" DOTYCZY ZAŚ STEROWANIA PROCESEM

HUMOR

- Masz chłopaka?
- Nie...
- Dlaczego taka ślicznotka nie ma chłopaka?!
- To wszystko przez męża.

●

Przychodzi facet do szewca:
- Przyszedłem odebrać buty z naprawy.
- Płaci pan 100 złotych.
- O! To fajnie, bo miało być 200 złotych. Co tak tanio?
- Bo jednego zgubiliśmy...

●

- Tato, znów jesteś wzywany do dyrektora...
- Co?! Znów się biłeś?! Ganiałeś dziewczyny?! Okno stłukłeś?
- Ja tam nie wiem, tato. Twój dyrektor dzwonił.

●

- Pamiętasz, jak poszedłeś do sklepu po ziemniaki?
- Tak. A co, się zepsuły?
- Nie, to buraki. Idź jeszcze raz.

●

Po imprezie rodzinnej zostało mnóstwo żarcia i sporo wódki. Następnego dnia żona idzie do pracy. Wraca wieczorem - niczego nie ma, tylko pijany mąż.
- Gdzie wódka? Gdzie sałatki i całe żarcie?
- A ty co myślałaś, że wyszłaś i życie się po tym zatrzymało?

●

Pojechał mąż na ryby. Cały dzień próbował różnych metod połowu, niestety, bezskutecznie. Pod wieczór szybko spakował sprzęt i samochodem podjechał pod sklep rybny, gdzie czasami coś kupował, żeby udawać, że coś złowił.
- Cztery pstrągi poproszę!
- Dwie godziny temu telefonowała pana żona i powiedziała, że na kolację chętnie by zjadła dzisiaj amura!

NASZE SMAKI

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Często występują tylko jako dodatek do głównego dania, a mogą pełnić w nim rolę główną. Nasze rodzime ziemniaki to produkt o dużej wartości odżywczej i ogromnym potencjale kulinarnym. Ziemniak jest czwartą najważniejszą rośliną uprawną na świecie, a przeciętny obywatel świata konsumuje rocznie około 32 kg tego warzywa. Polacy – aż 100 kg i to w różnej postaci.
Ziemniak w poniższym daniu to mistrz pierwszego planu. Powstała z niego potrawa prosta, z małą ilością składników, łatwa w przygotowaniu i wyśmienita w smaku.

Ziemniaki puree z kapustą i boczkiem

Składniki
- **800 g ziemniaków**
- **1/2 małej zielonej kapusty**
- **250 g wędzonego boczku**
- **ok. 100 ml mleka**
- **35 g masła**
- **1 duża cebula**
- **2 łyżeczki musztardy (najlepiej z całymi ziarnami gorczycy)**
- **1 listek laurowy**
- **2 ziela angielskie**
- **1 płaska łyżeczka cukru**
- **sól, pieprz**
- **olej**

Ziemniaki obieramy, kroimy na pół lub w ćwiartki, jeśli są większe, zalewamy wodą, solimy i gotujemy do miękkości. W tym czasie kapustę kroimy w paski i gotujemy wraz z listkiem laurowym, zielem angielskim i cukrem, aż będzie miękka, ale nie będzie się rozpadać.
Mleko podgrzewamy razem z masłem - nie musi wrzeć, chodzi o rozpuszczenie w nim masła. Boczek i cebulę kroimy w grubszą kostkę i prażymy na łyżce oleju, aż się boczek wytopi i zarumieni, a cebula lekko zezłoci.
Odcedzamy ziemniaki, odparowujemy i podlewamy ciepłym mlekiem z masłem, ugniatamy je tłuczkiem do ziemniaków na puree.
Kapustę odcedzamy, mieszamy z musztardą i dodajemy do ziemniaków, dorzucamy również boczek z cebulką. Mieszamy dokładnie i serwujemy jako dodatek do dań. Masę ziemniaczano-kapuścianą można również rozłożyć w porcjach na blasze i podpiec pod rozgrzaną grzałką w piecu, będzie lekko chrupiąca z zewnątrz i gładka, aksamitna w środku.

Przepis Marietty Mareckiej, autorki książek o gotowaniu, prowadzącej autorskie telewizyjne programy kulinarne i ekspertki kampanii „Ziemniaki czy kartofle? Wybierz, smakuj i jedz" (mad)

Lubisz gotować? Podziel się z nami przepisami: przepisy@gk.pl

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca Agaton Koziński

Dziennik Sarkozy'ego, czyli jak zmonetyzować dni za kratkami

21 dni w więzieniu spędził Nicolas Sarkozy. Były prezydent Francji został skazany za korupcję na pięć lat pozbawienia wolności - ale odzyskał ją po trzech tygodniach. Już proste zestawienie tych dwóch liczb (5 lat kontra 21 dni) trudno uznać za sytuację poważną, za potwierdzenie starych prawd o tym, że wszyscy są równi wobec prawa i dura lex, sed lex.

Ale okazało się, że to nie był ostatni akord tej sprawy. Tym razem paliwa do ognia dolał sam Sarkozy - publikując swoje dzienniki więzienne. Co ciekawsze, znalazły się one w sprzedaży już w grudniu, miesiąc po tym, jak opuścił on mury zakładu karnego La Santé w Paryżu. Biorąc pod uwagę, że pozycja liczy ponad dwieście stron (choć w małym formacie) i musiała ona przejść przez proces redakcji, korekty i druku, to trzeba domniemywać, że jej autor (czyli raczej zatrudnieni przez niego „ghostwriterzy") musiał zacząć ją pisać, zanim jeszcze za kratki trafił. Więzienie jako model biznesowy? Czemu nie?

Właśnie ukazało się polskie tłumaczenie tego tytułu. Już sam fakt, że przygotowanie polskiej wersji trwało dwa razy dłużej niż publikacja oryginału, pokazuje, jak bardzo Sarkozy nagiął wydawniczą rzeczywistość. Ale jeszcze bardziej kuriozalna wydaje się sama książka - nawet biorąc pod uwagę ograniczenia, które miał na sobie Sarkozy. Zależało mu, by ten tytuł pomógł mu zrealizować trzy cele. Po pierwsze, zachować powagę, jaka powinna cechować byłą głowę poważnego państwa. Po drugie, przedstawić go w roli męczennika za sprawę skazanego niesłusznie przez politycznych wrogów (idąc do więzienia, trzymał w ręku egzemplarz „Hrabiego Monte Christo". Po trzecie wreszcie, skuteczna monetyzacja publikacji - o czym najlepiej świadczy tempo jej wydania.

Jak mu wyszło? W książce jest mnóstwo patosu, przerysowań, gry na tanich emocjach („Nie należę do osób, które lubią litować się nad sobą" - pisze autor o wrażeniach z więzienia, podkreślając, że przetrwał dzięki sile woli i pokorze wobec Boga). Są rozważania o tym, że być może będzie musiał ryć w ścianach napisy (jak w „Hrabim..."), o tym, jak szybko/wolno płynie czas w pojedynczej celi, o groźbach śmierci ze strony współwięźniów. Obok tego sporo rozważań politycznych, analiz dotyczących bezstronności francuskiego wymiaru sprawiedliwości (w tym miejscu Sarkozy ma mnóstwo wątpliwości). Całość bardziej groteskowa niż poważna. A szkoda. Szczera opowieść o tej sytuacji byłaby naprawdę bardzo ciekawa. Ale Sarkozy'ego na szczerość wyraźnie nie stać.

Nicolas Sarkozy „Dziennik więźnia", wyd. Post Factum, Katowice 2026, cena 49,90 zł

eprasa.pl ce7af88df4

POEZJA

„Komu piszę - pewnie tobie - co po ulicach chodzisz rano”

„Kiedyś pokładałem nadzieję
w celebransach dostojnych
zapiętych na ostatni guzik -
dzisiaj - w małej świętej Teresce
z dużym siniakiem na buzi”.

Ten wiersz ks. Jana Twardowskiego znalazł się w tomie „Ocalić wzruszenie” Wydawnictwa Literackiego, pomyślanym jako rodzaj poetyckiego testamentu.

Popularny, ale autentyczny

Pomysł jest zgodny ze słowami samego ks. Twardowskiego, który powtarzał, że „dzieląc się utworem, człowiek dzieli się sobą”. Każdy wiersz zawarty w tym zbiorze jest fragmentem jego biografii, misternie wplecionym w poetycką tkaninę. Od atmosfery rodzinnego domu, poprzez czasy studiów filologicznych i dramatyczne przeżycia wojenne, a także udział w konspiracji, po drogę kapłańską - naukę w seminarium, pracę wikarego w wiejskiej parafii czy lekcje religii w szkole specjalnej.

Ks. Twardowski, mimo późnej popularności i roli moralnego autorytetu, o którą nigdy nie zabiegał, zawsze pozostawał autentyczny i bliski ludziom. Jego poezja jest świadectwem głębokiej wiary, ale także otwartości na drugiego człowieka i umiejętności dostrzegania sacrum w codzienności.

Ukryte w wierszach

W tomie znajdziemy 210 wierszy, obejmujących różne okresy twórczości księdza-poety, co daje kompleksowy obraz jego artystycznej ewolucji i duchowego rozwoju. Wśród nich wyróżnia się ostatni utwór, „Jezu, ufam Tobie”, napisany w warszawskim szpitalu, który stanowi pożegnanie z życiem i świadectwo wiary.

Książka zawiera także niespodziankę: nigdy wcześniej niepublikowany wiersz „*** (Choć jedną chwilę dzieciństwa)”, odnaleziony po latach w prywatnych maszynopisach poety.

„Choć jedną chwilę dzieciństwa
kiedyśmy biegli do domu
niosąc w zdumieniu jak szpaka
różowy drżący liść klonu”.

Ks. Baka, kolega po fachu

Lektura wierszy Twardowskiego jest jak spotkanie z mądrym i życzliwym przyjacielem, który dzieli się swoimi spostrzeżeniami, nie narzucając niczego, lecz subtelnie prowadząc ku głębszemu zrozumieniu siebie i świata.

Nawet, jeśli nasz przewodnik nieco sobie żartuje.
„Stuk puk do nieba.
- Kto to?
- To ja.
Noc.
Święci już śpią na błękitnej trawce.
Za humor i trumienkę mam chrapkę
pocałować księdza Bakę w łapkę”. **margra**

Jan Twardowski, „Ocalić wzruszenie. Autobiografia poetycka”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 54,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MACIEJ ZAKOŚCIELNY

Jest zazdrosny

Dwa lata temu aktor wystąpił w „Tańcu z gwiazdami”, gdzie miał za partnerkę Sarę Janicką. Od tamtego czasu nie milkną plotki, sugerujące, że parę połączył romans. Janicka pytana o relację zaprzeczała jednak, że ma ona romantyczny charakter. Jednak w międzyczasie rozwiodła się z mężem. Teraz „Twoje Imperium” donosi, że Zakościelny i Janicka spędzili właśnie wspólnie urlop na egzotycznej wyspie. Mało tego. - Ich relacja stała się na tyle poważna, że tancerka pomieszkuje w warszawskim apartamencie aktora i praktycznie się nie rozstają. To nie wszystko. Maciek przekonał Sarę, by nie brała udziału w startującej w marcu edycji „Tańca z gwiazdami”, bo jest o nią po prostu zazdrosny - powiedział informator magazynu.

DOMINIKA TAJNER

Wymodelowała brzuch

Po rozstaniu z Michałem Wiśniewskim celebrytka długo nie mogła odnaleźć się w świecie show-biznesu. W końcu postawiła na radykalną przemianę - schudła 40 kg i zaczęła funkcjonować jako motywująca innych trenerka i mentorka. Niedawno zdradziła, że przeszła operację plastyczną brzucha, czyli abdominoplastykę. Zabieg polega na usunięciu nadmiaru skóry oraz tkanki tłuszczowej, wzmocnieniu mięśni i wymodelowaniu sylwetki - najczęściej decydują się nań osoby po dużej utracie wagi. W miniony poniedziałek Tajner zaprezentowała na Instagramie efekty leczenia. „Tak wygląda brzuszek trzy miesiące po pełnej abdominoplastyce. Na efekt końcowy jeszcze trzeba trochę poczekać, ale już jestem zadowolona” - podpisała fotografię.

MACIEJ MUSIAŁ

Całował namiętnie

Zaczynał swą karierę w serialu „Rodzinka.pl” jeszcze jako dziecko. Zdobytą w ten sposób popularność przekuł na udaną karierę aktorską. To sprawiło, że media są zainteresowane jego sercowymi relacjami. Ostatnio Musiał często widywany jest na mieście w towarzystwie Zosi Gajewskiej. Zakochanych nawet kilkukrotnie przyłapano w wyjątkowo romantycznych okolicznościach, m.in. przy okazji wymiany namiętnych pocałunków. Niedawno aktor bawił się na urodzinach swej partnerki. Gajewska jest znaną personą w świecie polskich influencerów. To też modelka i twórczyni internetowa, której profil na TikToku obserwuje 360 tysięcy osób, a na Instagramie - 200 tysięcy obserwatorów.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Karolina Gilon do niedawna prowadziła randkowe show i tam właśnie ujawniła, jak się zakochała

OLGA FRYCZ

Urodziła synka

Kiedyś była aktorką, ale w ostatnich latach zamieniła się w internetową influencerkę. Pomagają jej w tym zapewne nieustanne zmiany partnerów. Ostatnim z nich jest młodszy od niej o dziewięć lat tancerz Albert Kosiński. W sierpniu zeszłego roku para poinformowała w internecie, że spodziewa się dziecka. Słowo się rzekło - i Frycz obwieściła właśnie, że 6 lutego na świat przyszedł jej synek, któremu będzie na imię Jan. „Nasze serca są pełne” - podpisała fotografię z porodówki. Dla celebrytki to już trzecie dziecko. Wcześniej doczekała się dwóch córek: Heleny z Grzegorzem Sobieszkiem oraz Zofii z Łukaszem Nowakiem.

KAROLINA GILON

Zabiło jej serduszko

Celebrytka do niedawna prowadziła randkowe show „Love Island” - i to właśnie podczas realizacji jego siódmego sezonu poznała swego obecnego partnera Mateusza Świerczyńskiego. W trakcie niedawnej rozmowy z fanami, jeden z nich zapytał ją, kiedy między nimi zaiskrzyło. Gilon odpowiedziała: - Podczas programu miałam go za fajnego faceta, ale nie rozkminiałam go w tych kategoriach. Nie szukałam tam chłopaka dla siebie. Po programie też był moim kumplem, z którym super mi się gadało. Zaiskrzyło później. Jakoś mnie tak ruszyło to, jak napisał mi pewnego dnia: „Ale chciałbym się zakochać... Tak na serio zakochać”. Zabiło mi wtedy serduszko”.

MAGDALENA CIELECKA

Nie przyznała się

W sierpniu ub.r. do sądu wpłynął akt oskarżenia przeciwko Magdalenie Cieleckiej i Bogusławowi Lindzie, dotyczący udziału w nielegalnej reklamie alkoholu. W poniedziałek aktorka stawiła się w sądzie. Nie przyznała się do winy i złożyła wyjaśnienia, w których podkreślała, że nie miała zamiaru nikogo namawiać do spożywania alkoholu. Dodała też, że z jej punktu widzenia „przyjęła współpracę komercyjną” i zagrała swoją rolę. - Dzisiaj mam większą wiedzę na ten temat. Nie rozróżniałam reklamy piwa od reklamy drinka, której ja stałam się częścią. Pomyślałam sobie, że jest to jakiś lifestyle, który mogę pokazać - powiedziała. Bogusław Linda nie stawił się w sądzie.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dziś odważnie sięgniesz po nowe cele, a szczera rozmowa przyniesie przełom i spokój. Horoskop dzienny zapowiada udany dzień.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokojne tempo będzie Twoją siłą. Horoskop na dziś zapowiada, że ludzie docenią starania i okażą wsparcie.

Baran (21.03 - 19.04)
Skup się na sprawach domowych i emocjach. Horoskop dzienny na piątek wróży, że szczera rozmowa poprawi atmosferę i doda Ci lekkości.

Byk (20.04 - 20.05)
Drobne porządki przyniosą wielką ulgę. Horoskop dzienny mówi, że dobra organizacja pozwoli uniknąć stresu.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Postaw na równowagę między pracą a odpoczynkiem. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że harmonia da Ci poczucie bezpieczeństwa.

Rak (22.06 - 22.07)
Determinacja pomoże pokonać trudności. Horoskop dzienny na piątek mówi, że jeśli zaufasz sobie, sytuacja szybko zmieni się na plus.

Lew (23.07 - 22.08)
Inspiracje dodadzą Ci energii. Horoskop dzienny mówi, że krótka podróż lub spacer odświeżą Twoje spojrzenie.

Panna (23.08 - 22.09)
Konsekwencja w działaniu przyniesie efekty. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że ktoś doceni Twoją odpowiedzialność oraz spokój.

Waga (23.09 - 22.10)
Dobry pomysł może zmienić bieg wydarzeń. Horoskop dzienny na piątek radzi mówić głośno o swoich wizjach.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Rozmowy napędzą dzień. Horoskop dzienny zapowiada, że nowe informacje pomogą w pracy, a humor poprawi Ci krótkie spotkanie.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Staniesz dzisiaj w centrum wydarzeń. Horoskop na dziś mówi, że odważny krok się opłaci. Pamiętaj jednak również o odpoczynku.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Nie przejmuj się kąśliwymi uwagami kierowanymi w Twoją stronę. Horoskop dzienny na piątek uspokaja, że to tylko złośliwość...

DZIENNIK POLSKI
www.dziennikpolski24.pl

Redaktor naczelny **Piotr Rąpalski**
Prezes Makroregionu **Dariusz Kołacz**
Redakcja ul. Zabłocie 43A, 30-701 Kraków
tel. 12 688 85 01

sekretariat@dziennik.krakow.pl
redakcja@dziennik.krakow.pl
Reklama/ Ogłoszenia **tel. 12 688 84 44**
Druk Polska Press Oddział Poligrafia 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikpolski24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl ce7af88df4

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

MIESZKANIE.LOKAL.GARAŻ. DZIAŁKĘ tylko od właściciela kupię. 510 061 820

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

500-692-371 Kupię każdy samochód

Nauka

KURSY/SZKOLENIA

KOMPUTEROWE kursy 501-179-640.

Zdrowie

STOMATOLOGIA

Akryle, protezy, nylony, szkielety, mosty. Boh. Września 1, 12/645-93-33.

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTENY ! RTV dom. 575-412-346.

NAPRAWIAMY: Thermomix, ekspresy, odkurzacze, kopiarki. 12/421-11-55.

BUDOWLANO-REMONTOWE

REMONTY kompleksowe. 608-150-229

INSTALACYJNE

!!!500-003-103 HYDRAULIK

!!!HYDRAULIK 500-003-103 AWARIE

HYDRAULICY AWARIE 730-066-539

POGRZEBOWE

SPRZEDAM grobowiec rodzinny. Stary Cmentarz Rakowicki. Kraków 668-810-696

Praca

ZATRUDNIĘ

DO sprzedaży obwarzanków przyjmę. Tel. 696-300-005.

Turystyka

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Matrymonialne

KAWALER 52 lata, rencista, majętny pozna życiową partnerkę pannę, skromną, miss w wieku 20-39 lat, stan wolny. Czekam na miłość. Adam z Oświęcimia, tel. 730-244-629.

0011469536

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe
GABRIEL
GWARANCJA NAJKORZYSTNIEJSZYCH CEN
BEZGOTÓWKOWE ROZLICZENIE POGRZEBÓW
W RAMACH ZASIŁKU ZUS, KRUS I MSWiA
tel. 696 038 038
DYŻUR CAŁODOBOWY
PRZEWOZY Z MIESZKAŃ
ul. Wrocławska 8 (róg ul. Śląskiej)
www.gabriel24.pl

REKLAMA 0011470749

Lilia
zakład pogrzebowy
- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje
KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80
KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07
KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121
CMENTARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130
CMENTARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456
www.liliakrakow.pl
DYŻUR CAŁODOBOWY 507 111 211

REKLAMA 0011471757

EPITAFIUM ®
Kompleksowa Obsługa Pogrzebów
DYŻUR CAŁODOBOWY
12 650 97 10
Cmentarz RAKOWICE ul. Rakowicka 31a tel. 12 411 67 58
Cmentarz BATOWICE ul. Reduta 3c tel. 12 452 31 10
ul. Bochnaka 7 tel. 12 650 97 10
ul. Prądnicka 41 tel. 12 634 38 53
MIĘDZYNARODOWY TRANSPORT ZMARŁYCH
www.epitafium.krakow.pl

0011449270

Bogumiła Boczkowska
STELA
ZAKŁAD USŁUG POGRZEBOWYCH
www.stelakrakow.pl
KOMPLEKSOWA OBSŁUGA POGRZEBÓW - ROZLICZENIE BEZGOTÓWKOWE
DYŻUR CAŁODOBOWY
ul. Powstańców 48 12/413 02 02
również w soboty i święta
ul. Powstańców 48 (cm. Batowicki) czynne 7.30-15.30
Do Państwa dyspozycji również MELEX osobowy
12/410 45 70
12/417 35 35
12/412 77 55

0011477547

„Dobro, Ciepło, Życzliwość - to Ty
Choć odszedłeś, zawsze pozostaniesz w naszych sercach”

Śp.

Prof. dr hab. inż.

Jan Pietrzyk

Nauczyciel akademicki Akademii Górniczo-Hutniczej

Przeżywszy lat 87,
odszedł od nas dnia 8 lutego 2026 roku.

Ceremonia pogrzebowa odprawiona zostanie
w poniedziałek, dnia 16 lutego 2026 roku o godzinie 11.30
w Sali Pożegnań, ul. Rakowicka 26a (filia ZP Karawan),
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
na miejsce wiecznego spoczynku,
o czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

Rodzina

0011478745

Społeczność AGH w Krakowie
z głębokim smutkiem przyjęła wiadomość o śmierci

ś†p

Prof. Jana Pietrzyka

Wieloletniego pracownika Wydziału Inżynierii
Metali i Informatyki Przemysłowej,
Cenionego naukowca w dziedzinie inżynierii materiałowej,
metaloznawstwa oraz metalurgii,
Opiekuna Koła Naukowego Metaloznawców AGH
w latach 1976-1992,
Autora ponad 50 publikacji, kierownika kilku prac
badawczych, promotora i recenzenta prac doktorskich.

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie i Bliskim Zmarłego

składają

Rektor i Senat
Akademii Górniczo-Hutniczej
im. Stanisława Staszica w Krakowie

REKLAMA 0011471727

KARAWAN GRUPA FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU
www.karawan.pl
CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11
również w Niedziele i Święta
Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

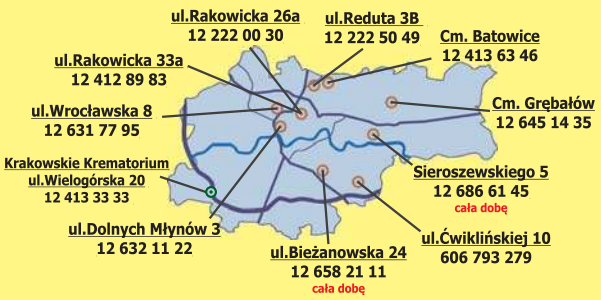

eprasa.pl ce7af88df4

0011477864

„A koniec jest początkiem i nową nadzieją”

ś†p

Beata Baran

z domu Sandacz

Najukochańsza Mama, Babcia i Siostra
Przeżywszy 74 lata, opatrzona św. sakramentami,
odeszła od nas dnia 10 lutego 2026 roku.

Msza św. Żałobna odprawiona zostanie we wtorek,
17 lutego 2026 roku o godzinie 12.20
w kaplicy na Cmentarzu Batowickim przy ul. Reduta,
po czym nastąpi odprowadzenie
na miejsce wiecznego spoczynku,
o czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

Syn, Synowa, Wnuczka, Wnuk, Brat i Rodzina

0011478028

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 31 października 2025 roku
w miejscowości Gold Run w Kalifornii
zginął tragicznie

Jan Palarczyk

dziennikarz i prawnik

Ceremonia pożegnalna odbędzie się
w dniu 20 lutego br. o godzinie 12:00
w Sali Pożegnań
na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie,
po czym urna z prochami
zostanie wyprowadzona do grobu Rodzinnego,

o czym zawiadamia
pogrążona w smutku

Rodzina

0011476723

Jezu ufam Tobie

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 6 lutego 2026 roku, w wieku 97 lat zmarła

ś†p

Wiesława Partyka

z domu Zapiór

Kochana Mama, Teściowa i Babcia

Msza św. żałobna odbędzie się
17 lutego 2026 (wtorek) o godzinie 13:40
w kaplicy na Cmentarzu Rakowickim,
po czym nastąpi odprowadzenie prochów zmarłej
do grobowca rodzinnego.

Pogrążeni w żałobie

Córka, Zięć i Wnuczka z Mężem

0011477852

Ze smutkiem zawiadamiamy, że 6 lutego br.
w wieku 94 lat odeszła
ukochana mama, babcia, siostra i ciocia

Maria Styczeń

Ceremonia pożegnalna odbędzie się 16 lutego
o godz. 13:00 w sali na cmentarzu przy ul. Rakowickiej 26,
po której nastąpi odprowadzenie Zmarłej
na miejsce spoczynku.

Bardzo prosimy o nieskładanie kondolencji.
Wolą Marii było, aby zamiast składania kwiatów, przekazać
datek na rzecz Hospicjum św. Łazarza w Krakowie.

Rodzina

0011478517

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 10 lutego 2026 roku w wieku 74 lat zmarł

ś†p

Andrzej Szłapa

Kochany Mąż, Tata, Dziadziuś i Teść

emerytowany pracownik Uniwersytetu Rolniczego

Msza Św. Żałobna odprawiona zostanie w dniu
16 lutego 2026 roku o godzinie 13.00
w kaplicy na Cmentarzu Salwatorskim,
po czym nastąpi odprowadzenie prochów Zmarłego
na miejsce wiecznego spoczynku.

Pogrążona w smutku
Rodzina

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

0011477640

Panu

Andrzejowi Soleckiemu

wyrazy głębokiego współczucia po śmierci

Żony

składa

Teresa Sawicka

0011477745

Z wielkim żalem żegnamy

Władysława Tyrańskiego

prasoznawcę, redaktora i wydawcę

Żegnaj Władku!

Koledzy z Ośrodka Badań Prasoznawczych

0011477770

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

prof.

Edwarda Linde-Lubaszenki

– wybitnego aktora i pedagoga,
który zmarł w wieku 86 lat.

Jego niezwykły dorobek sceniczny i filmowy
oraz dziesięciolecia pracy artystycznej i dydaktycznej
pozostaną na zawsze ważną częścią
historii polskiego teatru.

Profesor Linde-Lubaszenko ukończył studia
na Wydziale Reżyserii Dramatu ówczesnej Państwowej
Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie
(dziś Akademii Sztuk Teatralnych
im. Stanisława Wyspiańskiego).
Z Uczelnią był związany przez wiele lat jako pedagog,
kształcąc kolejne pokolenia aktorów.
W latach 1987-1990 pełnił m.in. funkcję dziekana
Wydziału Aktorskiego w Krakowie,
pozostając dla wielu studentów autorytetem,
mistrzem i przewodnikiem.

Odszedł człowiek wielkiego talentu
i niezwykłej charyzmy, ale Jego sztuka i pamięć
o Nim pozostaną z nami na zawsze.

Rodzinie, Bliskim

oraz

całemu środowisku artystycznemu

składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Rektor i Społeczność
Akademii Sztuk Teatralnych im. Stanisława
Wyspiańskiego w Krakowie

0011478639

Z wielkim żalem i smutkiem zawiadamiamy,
że 10 lutego 2026 r. zmarł

ŚP.

Profesor dr hab.

Jerzy Reichan

1929–2026

językoznawca dialektolog

Całe swoje zawodowe życie związał z Instytutem Języka
Polskiego PAN. Był współautorem i redaktorem dwóch
monumentalnych dzieł: „Małego atlasu gwar polskich”
i „Słownika gwar polskich”. Kilkadziesiąt lat kierował
Pracownią Dialektologii Polskiej IJP PAN. Był członkiem
Rady Naukowej Instytutu i wielu towarzystw naukowych.
Jest autorem licznych cennych opracowań naukowych
z zakresu dialektologii.

Odszedł od nas znakomity językoznawca dialektolog,
bardzo dobry i prawy Człowiek.

Dyrekcja, Rada Naukowa i pracownicy
Instytutu Języka Polskiego PAN

eprasa.pl ce7af88df4

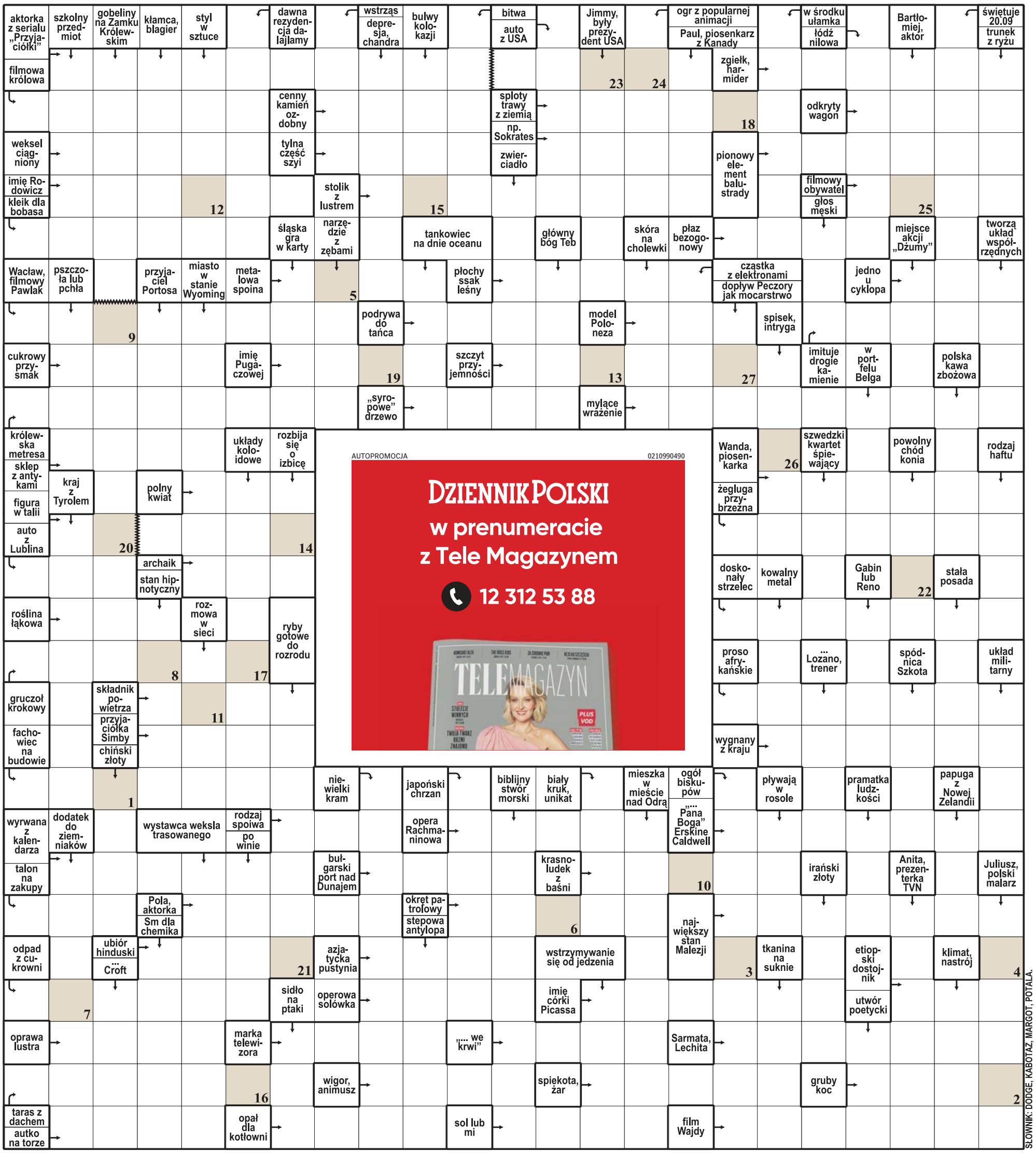

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą rozwiązanie – myśl Platona.

ROZWIĄZANIE: JAKO PIERWSZY ZRODZIŁ SIĘ CHAOS.

eprasa.pl ce7af88df4

Cracovia wzmacnia atak przed meczem z Jagiellonią Białystok

Jacek Żukowski
jacek.zukowski@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA. **W sobotę o godz. 14.45 Cracovia zagra u siebie z liderem Jagiellonia Białystok.**

„Pasy" przed tym meczem dokonały dwóch wzmocnień w ataku. Przyszli do niej młodzieżowy reprezentant Polski Wiktor Bogacz oraz reprezentant Kamerunu Jean Batoum.

Bogacz grał ostatnio w lidze MLS w zespole New York Red Bulls, do którego został wytransferowany rok temu z Miedzi Legnica. Jest więc kolejnym zawodnikiem „Pasów", który ma za sobą grę w Miedzi i lidze MLS. Do Cracovii przyszedł bowiem Maxime Dominguez, który przeszedł podobną drogę.

Amerykanie zapłacili za niego Miedzi 2 mln euro, a jego wycena według portalu transfermarkt wynosi 1,8 mln euro.

W 2025 roku zagrał w 19 meczach w MLS zdobywając jedna bramkę. Wysoki napastnik (193 cm wzrostu) w Miedzi w 25 meczach I ligi strzelił 8 goli.

Z kolei w reprezentacji w pięciu spotkaniach eliminacji Mistrzostw Europy do lat 21 zdobył dwa gole - z Armetą (4:0) i Włochami (2:1).

Walkę o piłkarza Cracovia wygrała z Rakowem Częstochowa.

Z kolei wczoraj Cracovia pozyskała Batouma, 23-latka z Kamerunu. Przyszedł do „Pasów" na zasadzie transferu definitywnego z Izraelskiego zespołu FC Ashdod. Podpisał kontrakt na 2,5 roku z opcją przedłużenie o kolejne dwa lata.

W lidze Izraelskiej zagrał w tym sezonie w 20 meczach strzelając 5 goli i notując 2 asysty. Jest środkowym napastnikiem, ma 184 cm wzrostu. W reprezentacji Kamerunu zagrał dwa spotkania i zdobył jednego gola, w debiucie w towarzyskim meczu z Ugandą (3:0) w czerwcu zeszłego roku.

FOT. CRACOVIA.PL

Kameruński napastnik Jean Batoum podpisał kontrakt z Cracovią na 2,5 roku z opcją przedłużenia o 2 lata

Zawodnik wyróżnia się szybkością, a jego wartość według portalu transfermarkt to 350 tys. euro. Co ciekawe, zanim klub ogłosił ten transfer, zawodnik zapozował w mediach społecznościowych w koszulce Cracovii, po czym usunął wpis...

Na razie Bogacz i Batoum będą walczyć o miejsce w składzie z Kahvehiem Zahiroleslamem i wiecznie kontuzjowanym Gabrielem Charpentierem. Wydaje się jednak, że los Zahiroleslama jest przesądzony, raczej już nie pogra. Nie wiadomo, co będzie z Charpentierem... W ostatnich meczach na szpicy występował Martin Minczew, ale z konieczności, bo to tak naprawdę jest skrzydłowy. Zimą Cracovia wzmocniła się już Pau Sansem, Maxime Dominguezem i Beno Selanem. Tak więc jest już pięciu nowych graczy. A to nie koniec. Na celowniku klubu jest też bramkarz Ivan Nevistic z Dinama Zagrzeb.

- Wiktor i Jean mogą być w kadrze meczowej, obaj dobrze wyglądają pod względem fizycznym, choć Jean dopiero do nas dołączył, ale był w trakcie sezonu – mówi Luka Elsner, trener Cracovii. - Wiktor przyszedł wcześniej, ale nie jest to łatwe, zważywszy na daleką podróż. Będziemy na bieżąco monitorować sytuację. Ściągnęliśmy potencjał obaj zawodnicy są młodzi, mają bardzo dobre warunki fizyczne. Wiktor jest bardzo istotny dla nas, ma polski paszport, z kolei Jean lubi biegać, wbiegać w wolne przestrzenie, pokazywać szybkość, agresywność. Ma warunki, które mogą być w ekstraklasie potrzebne. Wiktor to bestia fizyczna, bardzo dobrze się porusza w polu karnym, ma czucie, gdzie się ustawić, oprócz warunków typowej „9" jest mobilny, może być przydatny w kontratakach. Trzeba pracować nad aspektami technicznymi w obu przypadkach. Obaj są poniżej 23 roku życia, ze względu na metrykę nie mają długich, powtarzalnych statystyk. Jeśli pojawiłaby się opcja pozyskania zawodnika do wejścia na już, to się taką opcją zainteresujemy.

Wracając jednak do meczu z „Jagą". - Jagiellonia ma wysokie posiadanie piłki, jest to najrówniej grająca drużyna w lidze – zauważa trener. - Ma swój pomysł, jest nastawiona na zdobywanie przewagi we wszystkich rejonach boiska i naszym zadaniem będzie sprawienie, by nie czuła tego komfortu. Ale grając u siebie, ze wsparciem kibiców jesteśmy w stanie się postawić Jagiellonii.

Goście zagrają bez pauzującego za kartki Jesusa Imaza, kluczowego zawodnika. W „Pasach" ta sytuacja jest o wiele gorsza. Nie zagra pauzujący za kartki Oskar Wójcik, a także Karol Knapa, który ma uraz barku i jest wykluczony na dwa tygodnie. Gustav Henriksson trenuje z drużyną, ale nie wiadomo, czy będzie mógł grać. Z kolei Dominik Piła i Brahim Traore zmagają się z drobnymi problemami mięśniowymi. Decyzja, czy zagrają zostanie podjęta 24 godziny przed meczem. Natomiast Mauro Perković nie jest jeszcze gotowy do występu. Nie wiadomo, co będzie z Mateuszem Klichem, który od meczu w Gdańsku zmaga się z gorączką. ©℗

Pogoń straciła najlepszego snajpera. Wiśle Kraków będzie dzięki temu łatwiej?

Bartosz Karcz
bartosz.karcz@polskapress.pl

I LIGA PIŁKARSKA. **Wisła Kraków zagra w niedzielę o godz. 14.30 w Pruszkowie z Pogonią Grodzisk Mazowiecki. To starcie trzeciej drużyny ze zdecydowanym liderem I ligi.**

Pogoń Grodzisk Mazowiecki to jedna z największych niespodzianek sezonu w I lidze. Dlatego jasnym jest, że przed Wisłą trudne zadanie, ale to ona jest faworytem tej konfrontacji. I to z kilku powodów.

Przede wszystkim nie ma najmniejszych wątpliwości, że Wisła ma po prostu lepszą drużynę. W dodatku Pogoń na kilka dni przed meczem z „Białą Gwiazdą" osłabiła się znacząco bowiem do Legii Warszawa wytransferowany został Rafał Adamski, najlepszy strzelec Pogoni i jeden z lepszych w I lidze. W klasyfikacji strzelców zaplecza ekstraklasy Adamski zajmuje wspólnie z Łukaszem Zjawińskim drugie miejsce z jedenastoma bramkami. Lepszy jest tylko Angel Rodado. No, ale Adamski już swojego dorobku w I lidze nie powiększy w tym sezonie. Jak jego odejście wpłynie na cały zespół? Zobaczymy. W każdym razie zespół stracił snajpera wyborowego i trudno nie odczytać tego jako duże osłabienie.

Pogoń wiosnę zaczęła od cennego remisu 1:1 z Miedzią w Legnicy, ale trzeba też zwrócić uwagę na fakt, że zespół Piotra Stokowca od pewnego czasu ma problem ze zdobywaniem kompletu punktów. Dość powiedzieć, że beniaminek notuje już serię czterech meczów bez wygranej. Na koniec jesieni Pogoń zaliczyła remisy ze Śląskiem Wrocław i Puszczą Niepołomice oraz porażkę ze Stalą Rzeszów. A teraz był wspomniany remis w Legnicy.

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

W pierwszej rundzie Wisła pokonała Pogoń 3:2

Dla Wisły dobrą informacją jest to, że trener Mariusz Jop będzie miał nieco szersze pole manewru niż na inaugurację sezonu z GKS-em Tychy. W tygodniu poprzedzającym wyjazd na Mazowsze trenują już normalnie Kacper Duda i Darijo Grujcić. Obaj byli już blisko gry w meczu z Tychami, ale wtedy postanowiono jeszcze poszukać innych rozwiązań. Teraz już w nie będą i stwarzają szerszy wachlarz rozwiązań.

Minusem dla Wisły może być stan boiska w Pruszkowie. Na pewno znacznie gorszy niż przy Reymonta, gdzie dzisiaj jest najprawdopodobniej najlepsza murawa w Polsce. Krakowianie jednak już wiedzą, jak na stadionie Znicza sobie radzić. Grali już przecież na nim w tym sezonie i w pierwszej rundzie obili gospodarzy aż 7:0. Oczywiście Pogoń Grodzisk Mazowiecki to dzisiaj lepszy zespół od Znicza i można być pewnym, że zawiesi Wiśle wyżej poprzeczkę. Wiślacy mają jednak na tyle piłkarskich argumentów, że jeśli zagrają na swoim normalnym poziomie, powinni sobie w niedzielę poradzić. Dla Wisły będzie to też oczywiście szansa na jeszcze mocniejsze ugruntowanie swojej pozycji w tabeli i powiększenie przewagi nad goniącymi ją zespołami. ©℗

Derby czyli „milionerzy" kontra racjonaliści

Artur Bogacki, Jacek Żukowski
sport@polskapress.pl

I LIGA PIŁKARSKA. **W niedzielę o godz. 17.30 dojdzie w Sosnowcu do ciekawie zapowiadającego się meczu Wieczystej Kraków z Puszczą Niepołomice.**

Małopolskie derby mają wyraźnego faworyta – zespół gospodarzy, ale takie mecze rządzą się swoimi prawami.

Wieczysta w zimie zmieniła skład, doszli zawodnicy z CV przerastającym I ligę, 4 było w ostatnio w wyjściowym składzie. Na razie jednak efektu „wow" mnie ma. Drużyna na inaugurację pokonała w Pruszkowie Znicz 3:2, ale to było „wymęczone" zwycięstwo. Zwłaszcza po przerwie gra pozostawiała wiele do życzenia. Niemniej 3 punkty są, a po stratach innych zespołów sytuacja się poprawiła, to już tylko „oczko" straty do 2. miejsca, dającego bezpośredni awans.

Wieczysta po raz pierwszy w tym roku zaprezentuje się na „domowym" obiekcie w Sosnowcu. Na wygraną czeka tam od 28 września. Ostatnie cztery spotkania do dwa remisy dwie porażki.

Jesienią Puszcza przegrała 0:1, ale nie odstawała od rywala. Teraz „Żubry" świetnie zaczęły wiosenną część sezonu – od wygranej z Górnikiem Łęczna u siebie 2:1. Dzięki temu odsunęły się od strefy spadkowej na 9 pkt.

- Nastroje są dużo lepsze – mówi Marek Bartoszek z zarządu Puszczy Niepołomice. – Odkąd trenerem jest u nas Tomasz Tułacz, to zawsze się rozkręcaliśmy. Graliśmy z drużyną walcząca o utrzymanie, gdyby wynik był odwrotny, bylibyśmy bardziej zaangażowani w walkę o utrzymanie, a tak, to jest więcej spokoju.

Z Wieczystą nie zagrają Adam Piekarski i Michał Walski z powodu nadmiaru żółtych kartek, ale jest nadzieja, że po kontuzji wróci już Konrad Stępień.

Wieczysta i Puszcza to dwa piłkarskie światy. „Milionerzy z Chałupnika" zaszaleli w zimowym okienku – sprowadzili 7 graczy. Puszcza wypożyczyła Wojciecha Hajdę z Miedzi i pozyskała albańskiego napastnika Amarildo Gjoniego z Sheriffa Tiraspol. ©℗

SPORT W TV

9.55 Eurosport 2, ZIO: snowboard -cross kobiety; **11.40 TVP 1, 11.45 Eurosport 1**, ZIO: bieg mężyczyzn na 10 km; **12.05 TVP Spor**t, ZIO, hokej: Finlandia - Szwecja; **13.45 Eurosport 1, 14 TVP Sport,** ZIO, biathlon; **14.30 Eurosport 2**, kolarstwo, Tour of Murcia (1. etap); **15.45 Eurosport 1, 15.55 TVP Sport**, ZIO, łyżwiarstwo szybbkie, 1000 m mężczyzn; **17.55 Canal + Sport 3, Canal + Sport 5**, p. nożna, ekstraklasa: Radomiak - Korona; **19.15 Eurosport 2, 19.25 TVP Sport**, ZIO, snowboard - halfpipe mężczyzn; **20.10 Eurosport 1, 22.05 TVP 2**, ZIO, łyżwiarstwo figurowe - program dowolny solistów; **20.25 Canal + Sport, Canal + Sport 3**, p. nożna, ekstraklasa: GKS - Legia; **20.40 Eleven Sports 1,** p. nożna, liga włoska: Pisa - Milan. **(ŻUK)**

LOTTO

Środa, 11.02; Multi Multi (22): 10, [13], 22, 26, 30, 33, 34, 36, 37, 39, 47, 50, 54, 55, 57, 63, 65, 68, 76, 77; **Kaskada (22):** 1, 2, 3, 4, 8, 11, 14, 15, 17, 19, 21, 22; **Mini Lotto:** 6, 15, 21, 32, 37; **Ekstra Pensja:** 1, 17, 24, 26, 27 +3; **Ekstra Premia:** 7, 16, 21, 27, 29+ 3.

Czwartek, 12.02; Multi Multi (14): 11, 22, 27, 28, 32, 34, 35, 37, 38, 43, 51, 53, 54, 55, 60, 61, 63, 65, 70,74; **Kaskada (14):** 3, 5, 7, 10, 11, 12, 16, 18, 19, 20, 21, 22

eprasa.pl ce7af88df4

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE HUŚTAWKA NASTROJÓW PODCZAS SZÓSTEGO DNIA ZAWODÓW W MEDIOLANIE I CORTINIE

Wielki niedosyt i miła niespodzianka

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

Panczenista Damian Żurek zajął czwarte miejsce na 1000 m, a saneczkarki Nikola Domowicz i Dominika Piwkowska uplasowały się na szóstej pozycji Zimowych Igrzysk Olimpijskich 2026.

FOT. EPA/PAP

Jeden z największych faworytów w reprezentacji Polski, panczenista Damian Żurek przegrał walkę o medal na dystansie 1000 metrów o 0,07 sekundy

Ze startem Damiana Żurka wiązano uzasadnione nadzieje. W ostatnich przed igrzyskami zawodach Pucharu Świata, pod koniec stycznia w niemieckim Inzell, był drugi na 1000 m, a na 500 m wygrał dwukrotnie, pokonując faworyzowanego Amerykanina Jordana Stolza. W klasyfikacji generalnej Pucharu Świata zajął na obu dystansach drugie lokaty. Już w Mediolanie 26-letni panczenista zapewniał, że jest bardzo dobrze przygotowany, co w środę potwierdził, jednak bez efektu medalowego.

Zwyciężył Stolz, bijąc rekord olimpijski wynikiem 1.06,28. Srebrny medal przypadł jadącemu w parzez Amerykaninem Holendrowi Jenningowi de Boo, który przegrał ze Stolzem o pół sekundy. Brąz wywalczył Chińczyk Zhongyan Ning.

Żurkowi, który ścigał się z Estończykiem Martenem Liivem w ostatniej piętnastej parze zawodów do medalu zabrakło zaledwie 0,07 sekundy. W zasadzie to jedynie czubek płozy w panczenie.

- Niemalże idealny bieg, oprócz prostej krzyżówkowej, gdzie miałem zbyt dużą prędkość. Brakowało mi tej drugiej osoby, żeby się pościgać. Gdybym jechał z Jenningiem albo z Jordanem, byłoby mi lepiej, a tak musiałem jedno odbicie odpuścić, żeby się nie zderzyć płozami, a to było na wejściu w wiraż. Ale biorę to na klatę - skomentował swój występ Żurek.

W hali lodowej w Mediolanie nie obyło się bez kontrowersji. Holender Joep Wennemars, któremu przeszkodził w biegu rywal z Chin Lian Ziwen, powtarzał swój start, ale nie poprawił wyniku, zajmując ostatecznie piątą pozycję. Na potknięciu Wennemarsa skorzystał... inny Chińczyk Zhongyan Ning, który sięgnął po brązowy medal.

Również Piotr Michalski został wytrącony z rytmu, gdy drogę zajechał mu Austriak Gabriel Odor, później zdyskwalifikowany. Polak musiał zwolnić, wyprostował się i w końcówce praktycznie już nie walczył. Nie zdecydował się jednak na powtórny start, kończąc zmagania na 25. miejscu. Trzeci z Biało-Czerwonych Marek Kania był 23.

Szef Polskiej Misji Olimpijskiej Konrad Niedźwiedzki, medalista igrzysk w łyżwiarstwie szybkim, zdaje sobie sprawę, że po zajęciu czwartego miejsca Żurek musi odczuwać gorycz. Niedźwiedzki podkreślił, że szkoda mu nie tylko medalu, ale i spokoju, jaki Żurek zyskałby przed sobotnim startem na 500 m.

- Można już byłoby spać spokojnie i cieszyć się „pięćsetką' bez stresu. Natomiast czasem sukces rodzi się w bólach. Damian zrobił wszystko dobrze. Trafił jednak w parze na najwolniejszego zawodnika z czołówki, na to nie mamy wpływu. Jeśli gdzieś miałbym upatrywać tych siedmiu setnych sekundy, to właśnie w tym - analizował sekretarz generalny Polskiego Związku Łyżwiarstwa Szybkiego.

Mało kto spodziewał się tak udanego występu saneczkarek na torze w Cortina d'Ampezzo. Natalia Domowicz i Dominika Piwkowska, ósme po pierwszym ślizgu, w drugim pojechały świetnie i przesunęły się o dwie lokaty. To najlepszy wynik polskich sanek od igrzysk w Sapporo 1972, gdzie w dwójkach Mirosław Więckowski i Wojciech Kubik zajęli piąte miejsce, a w jedynkach Wiesława Martyka i Halina Kanasz - ex aequo szóste.

Zawodniczki UKS Nowiny Wielkie pierwsze próby odbywały na czymś, co było krótką zjeżdżalnią, a wciąż jeżdżą na dziewięcioletnich sankach. Ich start wywołał ogrom emocji. Już po dojechaniu do mety płakały ze szczęścia.

©℗

AKCJA SPECJALNA PUCHARU TYMBARK

0011478038

Przedłużono zapisy do XXVI edycji Pucharu Tymbark – zawalcz o piłkarskie marzenia

Zapisy do XXVI edycji Pucharu Tymbark zostały przedłużone. Do 19 lutego drużyny dziewcząt i chłopców z całej Polski mogą zgłaszać swój udział w rozgrywkach. Na uczestników czekają wyjątkowe nagrody – spotkanie z reprezentacją Polski oraz możliwość gry na jednym z największych stadionów w kraju.

Przedłużenie zapisów ma na celu umożliwienie jak największej liczbie uczniów udziału w sportowej przygodzie i doświadczenia wyjątkowej atmosfery ogólnopolskich rozgrywek. – *Przedłużenie zapisów do XXVI edycji Pucharu Tymbark to szansa dla kolejnych drużyn dziewcząt i chłopców na udział w turnieju i spełnienie piłkarskich marzeń. To turniej, który łączy lokalne społeczności, zachęca do aktywności fizycznej i pokazuje, że w piłkę może grać każdy – niezależnie od miejsca zamieszkania czy wcześniejszych doświadczeń sportowych* – podkreśla Tomasz Garbowski, wiceprezes PZPN ds. piłkarstwa amatorskiego.

– *Dla każdego z młodych piłkarzy i piłkarek to może być początek pięknej przygody w piłce nożnej. To szansa, którą warto, a nawet trzeba wykorzystać. W czasach mojej młodości mogliśmy tylko pomarzyć o takich inicjatywach* – mówi Jan Urban, selekcjoner reprezentacji Polski mężczyzn.

Puchar Tymbark czeka na Twoją drużynę – aż do 19 lutego!

Puchar Tymbark to największy w Europie turniej piłkarski dla dzieci. Sponsorem głównym rozgrywek od 2007 r. jest marka Tymbark. W XXV edycji Pucharu Tymbark etapy regionalne objęły swoim zasięgiem wszystkie powiaty w Polsce. W turnieju mogą uczestniczyć przedszkolne i szkolne drużyny dziewcząt i chłopców w trzech kategoriach wiekowych: U-8, U-10 i U-12. Dodatkowo, szkoły z mniejszych miejscowości mogą połączyć siły: jeśli wybrane placówki z jednej gminy łącznie liczą nie więcej niż 350 uczniów w rocznikach 2014-2019. Zgłoszenia do XXVI edycji Puchar Tymbark przyjmowane są do 19 lutego poprzez formularz dostępny na stronie www.puchartymbark.pl, gdzie dostępny będzie również szczegółowy harmonogram rozgrywek. Drużyny mogą zgłaszać nauczyciele (m.in. przedszkolni, wczesnoszkolni i wychowania fizycznego), rodzice (za zgodą dyrektora szkoły) i trenerzy. Rywalizacja toczy się w oddzielnych kategoriach dla dziewcząt i chłopców, z możliwością tworzenia zespołów mieszanych, w których dziewczynki mogą dołączać do drużyn chłopców. W kategoriach U-10 i U-12 dopuszczony jest także udział maksymalnie dwóch zawodników z młodszych roczników. Drużyny w kategorii U-8 mogą liczyć od 5 do 10 zawodników, natomiast w kategoriach U-10 i U-12 – od 6 do 10.

FOT. ŁUKASZ GROCHALA/CYFRASPORT

Niezapomniane nagrody

Na uczestników czekają nie tylko sportowe emocje, ale także nagrody i wyjątkowe doświadczenia. Każdy uczestnik Pucharu Tymbark otrzyma pamiątkowy medal i dyplom, a nauczyciel – certyfikat potwierdzający zaangażowanie w promowanie aktywności fizycznej oraz pamiątkową koszulkę. Zwycięzcy Finału Ogólnopolskiego spotkają się z reprezentantami Polski, będą kibicować Biało-Czerwonym w meczu na żywo oraz wezmą udział w treningu prowadzonym pod okiem selekcjonerów kadr młodzieżowych.

– *Miałem okazję siedzieć już po drugiej stronie stołu i odpowiadać na pytania młodych piłkarzy. Dla nas, jako reprezentantów Polski, to także wielkie wydarzenie. Spotykamy się z kandydatami do gry na najwyższym poziomie. Możemy dać im też motywację do dalszego rozwoju, do ciężkiej pracy, która na pewno jest niezbędna, by trafić kiedyś do reprezentacji Polski* – mówi Jakub Kamiński, były uczestnik Pucharu Tymbark i reprezentant Polski.

– *Kto wie, może pośród zwycięzców Pucharu Tymbark znajdują się kolejni zawodnicy, którzy założą kiedyś koszulkę z orłem na piersi? A może nawet będziemy mieli okazję razem zagrać dla kadry narodowej? To pytania, które zawsze sobie zadaję przy takiej okazji. Trzymam mocno kciuki, aby napisała się kolejna, piękna historia. A to przecież jest możliwe, co pokazuje wiele przykładów. Kilku zawodników występujących teraz w kadrze ma za sobą grę w tym turnieju* – dodaje.

Puchar Tymbark – ambasador kobiecej piłki

Puchar Tymbark od lat realnie wspiera rozwój i popularyzację piłki nożnej wśród dziewcząt. Swoje pierwsze piłkarskie doświadczenia zdobywały w nim m.in. Ewa Pajor, Paulina Dudek i Dominika Grabowska – dziś z powodzeniem reprezentujące Polskę na arenie międzynarodowej. Z roku na rok systematycznie rośnie także liczba uczestniczek turnieju: w poprzedniej edycji dziewczęta stanowiły 24 proc. wszystkich uczestników, co potwierdza rosnącą popularność piłki nożnej wśród młodych zawodniczek.

– *Tego typu inicjatywy naprawdę robią różnicę. Co roku coraz więcej drużyn dziewczęcych bierze udział w rozgrywkach. Dzięki temu jeszcze większa liczba dziewczyn widzi, że piłka nożna to też sport dla nich. Puchar Tymbark daje przestrzeń, żeby spróbować, nabrać pewności siebie i odkryć radość z gry* – mówi Dominika Grabowska, była uczestniczka Pucharu Tymbark i reprezentantka Polski.

W skład Komitetu Honorowego XXVI edycji Pucharu Tymbark wchodzą Minister Sportu i Turystyki, Minister Edukacji oraz Minister Zdrowia.

Zapisz drużyny!

eprasa.pl ce7af88df4

REKLAMA 0111468261

Chcemy być blisko Ciebie.

Tak, byś każdego dnia mógł być bliżej tych, których kochasz.

Zapraszamy do telefonicznego umówienia się na **bezpłatne badanie słuchu** w najbliższym Centrum Słuchu Audika.
Bez skierowania i bez kolejek.

Mamy **ponad 600 gabinetów** w całej Polsce.

Infolinia: tel. 814 714 004
www.audika.pl

Audika

eprasa.pl ce7af88df4